ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julia James

Przygoda na całe życie

HARLEQUIN®

Julia James

Przygoda na całe życie

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Heiress's Pregnancy Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4960-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nico Falcone wszedł do kasyna i rozejrzał się z zadowoleniem. Zakupienie i wyremontowanie tego kolonialnego hotelu na pustyni, nieopodal Zachodniego Wybrzeża i Las Vegas, było strzałem w dziesiątkę. Jego sieć luksusowych hoteli powiększyła się o kolejny dochodowy biznes. Kolejny dowód na to, jak wiele osiągnął w ciągu zaledwie trzydziestu lat życia.

Pomyśleć, że w wieku szesnastu lat pracował w piwnicy słynnego hotelu Viscari Roma, jako pozbawiony perspektyw sierota! Teraz zaś mógł patrzeć z wyższością na Vita Viscariego, który po prostu odziedziczył swoją sieć hoteli, nie wkładając w to najmniejszego wysiłku.

Na wspomnienie tamtych czasów twarz mu pociemniała. Przez lata uparcie piął się w górę w szeregach Viscari Roma, aż w końcu pojawiła się realna szansa, by zyskał upragnione stanowisko menedżera. Ale właściciel firmy, wujek Vita, wolał zatrudnić swojego niedoświadczonego bratanka. Wzgardził wiernym pracownikiem i jego ciężką pracą. Wtedy Nico postanowił, że będzie pracował tylko i wyłącznie na własny rachunek. Stworzy własną sieć hoteli, która swym rozmachem i przepychem przyćmi Viscari.

Udało mu się zrealizować ten plan, mało tego! Odniósł sukces do tego stopnia, że zeszłym roku udało mu się przejąć połowę hoteli Viscari. Niestety, jego triumf nie trwał długo. Teściowa Vita przekonała inwestorów,

żeby z powrotem odsprzedali jej hotele, a następnie oddała je zięciowi. Po raz kolejny Vito nie musiał ruszyć palcem, żeby pokonać Nica.

Ale Nico nie zamierzał tak łatwo się poddać. Odpowiedział zainwestowaniem w kolejne hotele Falcone, w tym nowo otwarty Falcone Nevada i mieszczące się w nim kasyno.

Ruszył przed siebie, mijając po drodze grupę młodych mężczyzn, którzy właśnie odeszli od baru i skierowali się w stronę automatów do gry. Zostawili za sobą młodą blondynkę, która pomachała im na pożegnanie.

Jej widok sprawił, że Nico zatrzymał się w pół kroku.

Miał wiele pięknych kobiet, ale nigdy takiej, jak ona. Zmrużył oczy. Właściwie, dlaczego nie...

Fran odprowadziła wzrokiem studentów, w duchu życząc im powodzenia. To był ostatni dzień konferencji naukowej i widać było, że chcą się zabawić na całego. Wiedziała, że sama powinna się już zbierać. Następnego ranka miała przedstawić prezentację i zdecydowanie przydałaby jej się powtórka przed snem.

Ale zanim się odezwała do barmana, za jej plecami rozległ się czyjś głos.

– Nie spróbujesz szczęścia?

Fran odwróciła się. I otworzyła szerzej oczy.

Stojący za nią mężczyzna był wysoki i barczysty. Jego twarda pierś wyglądała, jakby mógł przyjąć na nią cios pięścią i nawet tego nie zauważyć. Harmonię jego ostrych rysów zakłócał jedynie ślad po złamaniu na nosie. Mimo eleganckiego smokingu nieznajomy wyglądał na twardziela. Przez kilka sekund Fran wpatrywała się w niego, nie mogąc zrozumieć, dlaczego zrobił na niej tak potężne wrażenie. Nigdy nie reagowała w ten sposób na mężczyzn, nawet na Cesarego, swojego

niedoszłego męża. Gustowała w szczupłych intelektualistach, nie umięśnionych osiłkach.

Ale tego mężczyzny nie mogłaby nazwać osiłkiem. Jego niebieskie oczy błyszczały inteligencją. Co dziwne, miał przy tym ciemną karnację i czarne włosy wskazujące na południowe korzenie. Hiszpania?

Fran zdała sobie sprawę, że powinna podjąć jakieś działanie. Odpowiedzieć? Ze swoimi blond włosami często zwracała uwagę mężczyzn. Zazwyczaj albo zbywała amantów półsłówkami, aż dali jej spokój, albo ignorowała ich obecność.

Wybrała pierwszą opcję. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Hazard mnie nie interesuje. – Mówiąc to, przyjęła rachunek od barmana i napisała na nim numer swojego pokoju.

– Przyjechałaś na konferencję?

– Owszem.

Widząc, że chce zejść ze stołka barowego, mężczyzna podał jej rękę i pomógł stanąć na podłodze. Fran wymamrotała pod nosem podziękowania. Żałowała, że nie potrafi przywołać swojej zwykłej, chłodnej obojętności. Zerknęła na niego i zobaczyła, że się uśmiecha; drapieżnie niczym wilk pustynny.

Na moment zaparło jej dech w piersiach.

– Pewnie to zabrzmi seksistowsko, ale nie wyglądasz na astrofizyka!

Po ustach mężczyzny przemknął drwiący uśmiech, jakby doskonale wiedział, że wygłosił oburzająco seksistowską uwagę i ani trochę się tym nie przejmował. Oboje wiedzieli, dlaczego. Powiedziałby wszystko, żeby podtrzymać konwersację.

Fran uniosła brwi. Nieznajomy otwarcie ją podrywał. Najlepiej by było, gdyby się pożegnała i wyszła. Ale nie chciała tego robić. Przyspieszony

puls niezaprzeczalnie dowodził, że reaguje na niego tak, jak nigdy dotąd nie reagowała na mężczyznę. Usłyszała własny, rozbawiony głos.

– Przypuszczam, że spotkałeś wiele kobiet astrofizyków?

Wiedziała, że kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. Mężczyzna otwarcie, bezczelnie z nią flirtował, a ona odwzajemniała się tym samym.

– Dostatecznie dużo – odparł lakonicznie.

Fran zmrużyła oczy.

– Wymień trzy.

Mężczyzna zaśmiał się. Jego śmiech był niski, aksamitny; pasował do błyszczących niebieskich oczu, ostrych rysów i muskularnego ciała. Wszystko to razem składało się na jego nieodparty urok.

Co się z nią działo? Pozwalała się podrywać jakiemuś facetowi w barze jak osiemnastolatka. Poważne badaczki nie traciły głowy, bo uśmiechnął się do nich jakiś mięśniak. A zwłaszcza nie robiła tego doktor Fran Ristori!

Donna Francesca di Ristori. Dziedziczka dwóch wielkich rodów, córka markizy d’Arromento i wnuczka diuka Revinscourt. Oczywiście, w Stanach nikt się tym nie przejmował. Na uniwersytecie jedyne, co się liczyło, to wiedza i osiągnięcia. To było coś, czego jej matka, markiza d’Arromento, nigdy nie zrozumiała. Nie rozumiała, dlaczego Fran porzuciła życie arystokratki, żeby oddać się karierze naukowej. Nie rozumiała, dlaczego zerwała z Cesarem, hrabią di Mantegna, którego dawno temu wybrano jej na męża.

– Ale przecież był dla ciebie idealny! – protestowała matka. – Znaliście się przez całe życie. Pozwoliłby ci nawet dalej gapić się w niebo...

– Dostałam lepszą propozycję – odparła tylko Fran.

Prawda była taka, że zaproszono ją do zespołu badawczego w Kalifornii, któremu przewodził laureat nagrody Nobla. Z radością i ulgą przyjęła ofertę, i to nie tylko przez wzgląd na siebie. Cesare był dla niej

dobrym przyjacielem, ale odkryła, że zakochał się w innej kobiecie. Od czasu ich zerwania zdążył się z nią ożenić.

Fran szczerze się cieszyła szczęściem Cesarego, Carli i ich nowo narodzonego dziecka. Sama zaś wyprowadziła się na Zachodnie Wybrzeże, wynajęła mieszkanie i pozwoliła się pochłonąć ekscytującej atmosferze jednego z najbardziej nowoczesnych ośrodków naukowo-badawczych na świecie. Życie bez Cesarego było dla niej czymś nowym i trochę dziwnym, ale cieszyła się, że może asystować sławnemu nobliście. Niestety, w zeszłym semestrze jej szacowny profesor przeżył zawał serca i musiał odejść na przedwczesną emeryturę. Jego następca nie mógł się z nim równać. Dlatego postanowiła, że pojedzie na tę konferencję, a potem zacznie szukać innego stanowiska.

– No dobrze, pasuję. – Mężczyzna uniósł dłonie w geście poddania. – Przejrzałaś mój blef.

Wbrew własnej woli Fran się roześmiała. Ten facet był pewny siebie! Zwykle ją to odrzucało, ale w jego wypadku było dokładnie odwrotnie. Nie potrafiła tego zrozumieć.

– Dzisiaj mieliśmy bankiet, więc wystroiliśmy się w najlepsze ciuchy – wyjaśniła. – Żadne z nas nie wygląda jak zakopany w książkach naukowiec!

Mężczyzna zmierzył ją spojrzeniem pełnym otwartej męskiej aprobaty.

– Zdecydowanie nie.

Na te słowa wypowiedziane po włosku Fran natychmiast się ożywiła.

– *Sei Italiano?*

Zanim się zastanowiła, było już za późno. Właśnie dostarczyła mu nowy temat do rozmowy, a co gorsza, w ogóle jej to nie przeszkadzało.

Po twarzy nieznajomego przemknął cień.

– Wielu Amerykanów ma włoskie korzenie – odparł zdawkowo po angielsku. – A ty?

– Jestem Włoszką od strony ojca, a Angielką od strony matki – odparła.

Wciąż nie rozumiała, dlaczego mu się poddaje. Poświęcała swój cenny czas zadufanemu w sobie karkowi, a przecież powinna powtarzać teraz prezentację! Jej zachowanie zupełnie nie przypominało chłodnej, rzeczowej badaczki, a jeszcze bardziej dostojnej Donny Franceski.

Tymczasem mężczyzna znów się odezwał.

– Angielką? Myślałem, że jesteś z Zachodniego Wybrzeża.

– Mieszkałam tam przez jakiś czas – wyjaśniła. – Robiłam doktorat.

Od strony grupki naukowców, skupionych przy stole do blackjacka, dobiegł czyjś krzyk. Fran spojrzała w ich stronę.

– Mam nadzieję, że nie próbują liczyć kart! – zawołała. – Wszyscy są matematycznymi geniuszami, więc pewnie by im się udało, ale wiem, że w kasynach tego nie lubią...

– Nie bój się. Krupierzy wiedzą, jak do tego nie dopuścić.

Jego głos był tak pewny i rzeczowy, że Fran spojrzała na niego podejrzliwie.

– Brzmisz, jakbyś to wiedział.

Mężczyzna skinął głową.

– Tak się składa, że wiem.

W takim razie musiał chyba być tu ochroniarzem? Mimo wszystko Fran dalej nie była pewna. Zdała sobie jednak sprawę, że jest jej to obojętne.

– Jak się udała konferencja? – zapytał swoim niskim, zmysłowym głosem.

– Doskonale! Była męcząca, ale i satysfakcjonująca. A ten hotel jest po prostu fantastyczny! Żałuję, że nie zdążyłam skorzystać ze wszystkich

atrakcji. Nawet nie byłam na basenie. Może jutro, przed wyjazdem mi się uda. Nie zdążyłam też niczego zwiedzić, nawet Wielkiego Kanionu.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Czyżby pomyślał, że liczy na zaproszenie? Oby nie. Na szczęście puścił jej uwagę mimo uszu.

– Cieszę się, że hotel ci się podoba. Włożono w niego sporo pracy – powiedział tylko.

W jego głosie pobrzmiewała zawodowa duma. Wyglądało na to, że naprawdę jest kimś z obsługi.

– Wolałabym, żeby nie było w nim kasyna, ale w końcu jesteśmy w Nevadzie...

– Kasyna sporo zarabiają – padła lakoniczna odpowiedź.

Od strony stołu do blackjacka dobiegł kolejny okrzyk triumfu.

– Dzisiaj może trochę mniej – zaśmiała się Fran.

– Może – przytaknął. – A może... gdybym zaproponował, że postawię ci drinka, żebyś mogła wznieść toast za sukces kolegów astrofizyków... zgodziłabyś się?

Fran zerknęła na niego, potem spojrzała na stół do blackjacka, a potem znowu na mężczyznę, który ją podrywał. Czy powinna współpracować, czy też grzecznie odmówić i pójść do swojego pokoju, żeby powtórzyć prezentację? Kiedy się nad tym zastanawiała, uderzyło ją coś innego. Ożywienie. Tęsknota za czymś innym niż bezustanna praca, której poświęciła się bez reszty od rozstania z Cesarem. Odkryła, że nie chce wracać do pokoju; wolała kontynuować tę rozmowę, od której serce biło jej szybciej, a krew wrzała w żyłach.

Uśmiechnęła się i z powrotem usiadła na stołku barowym. Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Dlaczego nie?

Nico z zadowoleniem patrzył, jak blondynka z powrotem sadowi się na stołku. Nie był pewien, czy przyjmie jego zaproszenie, ale to była część jej uroku. Nudziło go towarzystwo gotowych na wszystko kobiet. Może to dlatego podświadomie nie chciał jej zdradzić, kim jest.

Rzucił ostrzegawcze spojrzenie barmanowi, który przyszedł przyjąć ich zamówienia, i w odpowiedzi otrzymał niemal niezauważalne skinięcie głową.

Zamówili drinki, a potem Nico usiadł przy barze obok niej.

– Prowadziłaś jakiś wykład na konferencji?

– Jeszcze nie, ale jutro mam przedstawić prezentację na temat projektu badawczego, którym aktualnie się zajmuję.

– Jest szansa, że zrozumiem, o czym jest? – zażartował Nico. Ciekawił go świat, w jakim żyła ta tajemnicza piękność, jakże różny od jego własnego.

Patrzył, jak pije drinka, podziwiając jej szczupłe palce. Miała na sobie prostą sukienkę koktajlową z krótkimi rękawkami, a włosy spięła w schludny kok. Jej makijaż był delikatny i stonowany. Wyglądała w każdym calu na osobę, którą była: kobietę pracującą naukowo, wystrojoną na wieczór.

Przeszył go dreszcz podniecenia. Z wysiłkiem skupił się na jej słowach.

– Zajmuję się kosmologią – mówiła. – To nauka o początkach i ostatecznym losie wszechświata. Moja prezentacja dotyczy tylko niewielkiego aspektu tego zagadnienia. Stworzyłam komputerowy model, który na podstawie danych z obserwacji ma dać pewną wskazówkę co do tego, czy wszechświat jest otwarty, czy zamknięty.

Nico zmarszczył brwi.

– Co to znaczy?

Blondynka ucieszyła się wyraźnie. Widać było, że uwielbia rozmawiać o swojej pracy.

– Jeśli jest otwarty, to znaczy, że materia powstała przy wielkim wybuchu będzie się coraz bardziej rozszerzać, do momentu, aż we wszechświecie nie zostaną żadne gwiazdy, planety i żadna energia. Nazywamy to śmiercią cieplną i jak dla mnie byłoby to raczej nudne – dodała z lekką niechęcią. – Dlatego bardziej skłaniam się ku teorii zamkniętego wszechświata, który po okresie rozszerzania zacznie się z powrotem kurczyć, by wywołać kolejny wielki wybuch, po którym wszechświat narodzi się na nowo. Dużo ciekawsze!

Nico napił się burbona i poczuł, jak alkohol przyjemnie pali mu gardło.

– A zatem, która teoria jest prawdziwa? – zapytał.

– Nikt nie wie na pewno, ale teoria otwartego wszechświata jest bardziej popularna. Którakolwiek wersja jest prawdziwa, musimy ją zaakceptować; nawet jeśli nam się nie podoba.

Nico pokręcił głową.

– Nie. Nie kupuję tego.

Kobieta spojrzała na niego pytająco.

– Nigdy nie powinniśmy akceptować tego, co nam się nie podoba – wyjaśnił. – To defetyzm. – Zacisnął usta. – No dobrze, może w fizyce to nie działa, ale w życiu owszem. Nikt nie może nas zmusić, żebyśmy zaakceptowali status quo.

– Mówisz, jakby to było dla ciebie bardzo ważne – zauważyła. Przyglądała mu się z zaciekawieniem, jakby chciała odczytać jego myśli.

Nico wzruszył ramionami.

– Nie możemy po prostu akceptować świata takim, jaki jest.

– Ale niektóre rzeczy trzeba zaakceptować. Tak jak to, kim jesteśmy. Kim się urodziliśmy.

– To właśnie możemy zmienić! – przerwał Nico i znów napił się burbona. Do jego głowy napłynęły złe wspomnienia. Jego bezbronna matka, porzucona przez ojca jej dziecka. Dręczona przez swojego kolejnego mężczyznę, tyrana, który bił ją tak długo, aż Nico urósł na tyle, by móc ją ochronić.

Musiał zmienić swoje życie. Nikt mu nie pomógł. Osiągnął to sam.

Blondynka patrzyła na niego z zaciekawieniem, zaskoczona jego zawziętością. Powoli skinęła głową.

– Przychodzi mi na myśl jedno powiedzenie: „Boże, daj mi cierpliwość, bym pogodził się z tym, czego zmienić nie jestem w stanie. Daj mi siłę, bym zmieniał to, co zmienić mogę. I daj mi mądrość, bym odróżnił jedno od drugiego”.

Nico przemyślał to.

– Nie ma szans – zadecydował. – Chcę zmienić wszystko, co mi się nie podoba.

Kobieta zaśmiała się.

– Nie nadawałbyś się na naukowca.

Nico parsknął śmiechem, w głębi duszy zdając sobie sprawę, że powiedział tej kobiecie więcej o swoich uczuciach, niż zrobił to kiedykolwiek wcześniej. Czy to dlatego, że była naukowcem? Była piękną kobietą, a on chciał ją lepiej poznać? Ale przecież znał wiele pięknych kobiet. Niczym się nie różniła od pozostałych.

A jednak się różniła. Była utalentowaną astrofizyczką, podczas gdy jego kochanki zwykle zaliczały się do beztroskich imprezowiczek. Nie przywiązywały się i nie prosiły o przywiązanie. Nie prosiły o więcej, niż był w stanie im dać.

Ale to nie był moment, żeby myśleć o kobietach, które dawno zniknęły z jego życia. Właśnie rozpoczynał nową, ekscytującą znajomość i zamierzał

wyciągnąć z niej tyle, ile tylko się da.

Oboje dokończyli swoje drinki i wiedział, że czas się pożegnać. Tego wieczoru nie osiągnie już nic więcej, a ona nie była kobietą, którą należało popędzać. Na dziś wystarczy. Przywołał barmana i podpisał rachunek, pilnując, żeby blondynka nic nie zauważyła. Zsunął się ze stołka; ona zrobiła to samo. Uśmiechnęła się.

– Dziękuję za drinka.

– Cała przyjemność po mojej stronie – padła lakoniczna odpowiedź. – I dziękuję za lekcję.

– Nie ma o czym mówić – odparła Fran i uśmiechnęła się wesoło.

Ruszyła w stronę windy, świadoma, że mężczyzna odprowadza wzrokiem. Czy żałowała, że postanowił przerwać rozmowę? Niemożliwe. Przecież nic więcej nie wchodziło w grę. Ale choć rozsądek podpowiadał jej, że tak jest, gorące pulsowanie krwi w żyłach mówiło coś innego. Mówiło, że nie chce wracać do pustej sypialni.

Znów przepełniła ją ta sama ekscytacja, co wcześniej. Jej relacja z Cesarem nigdy nie miała fizycznego aspektu; byli dla siebie bardziej jak przyjaciele. Do momentu, aż oficjalnie jej się oświadczył, regularnie miewał romanse z innymi kobietami. Jeśli chodzi o nią, miała tylko dwa: jeden z innym studentem w Cambridge i drugi, przelotny, z wykładowcą z uczelni, na której robiła doktorat. Namiętność nie grała w nich większej roli, a jej brak nie przeszkadzał Fran. Ostatecznie pewnego dnia i tak miała poślubić Cesarego...

Tylko że teraz sytuacja była inna.

Była wolna i nieskrępowana. Mogła przejść do porządku dziennego nad rozstaniem z Cesarem i poszukać nowych romansów. Na przykład z muskularnym Włochem o błękitnych oczach, którego wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, jak bardzo mu się podoba...

Wszedłszy do pokoju, nie zadała sobie trudu, żeby chociaż spojrzeć na notatki. Zmyła makijaż i uczesała włosy, zastanawiając się, dlaczego jej serce wciąż nie chce zwolnić.

Przez całą noc dręczyły ją zmysłowe, erotyczne sny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Konferencja dobiegała końca. Wykładowcy dziękowali sobie nawzajem, a Fran rozprostowywała palce zdrętwiałe od pisania notatek. Nie miała jeszcze ochoty wracać. Naprawdę żałowała, że nie zdążyła skorzystać ze wszystkich atrakcji hotelu. Właściwie, dlaczego nie miałaby tego zrobić? Od roku nie brała ani dnia urlopu. Wolała się nie zastanawiać, czy przystojny ochroniarz ma coś wspólnego z jej decyzją. Poinformowała kolegów z pracy, że nie będzie z nimi wracać, i życzyła im bezpiecznej podróży. Potem poszła na recepcję, żeby przedłużyć pobyt. Wzięła broszurę na temat wycieczek do Wielkiego Kanionu i udała się do baru przy basenie, żeby zjeść lunch i przejrzeć notatki. Czuła ulgę, że wykłady już się skończyły, i cieszyła się perspektywą kilku dni odpoczynku.

Jedząc sałatkę, zastanawiała się, czy zobaczy jeszcze tego ochroniarza. Pracował poprzedniego wieczoru, więc teraz pewnie będzie miał wolne. Chociaż...

– Cześć! Już po konferencji?

Fran odwróciła się, słysząc za sobą głęboki głos. Tym razem mężczyzna nie miał na sobie smokingu, ale bordową koszulkę polo z logo Falcone, która opinała się na jego szerokiej piersi. Na jego widok ogarnęło ją dziwne uczucie lekkości.

– Już po wszystkim – potwierdziła. – Teraz muszę tylko przejrzeć notatki.

Mężczyzna spojrzał na nie, a potem skierował wzrok z powrotem na Fran.

– Mogę? – Wskazał wolne krzesło.

Fran wiedziała, że może powiedzieć coś w stylu „Ojej, przepraszam, ale naprawdę muszę się zająć notatkami, dopóki mam wszystko na świeżo”. On odszedłby i nie próbowałby jej więcej zaczepiać.

– Oczywiście – odparła zamiast tego i uśmiechnęła się.

Działo się z nią to samo, co poprzedniego wieczoru. Uznała, że nie będzie się temu przeciwstawiać. Że pozwoli się nadal uwodzić. Może i była niedoświadczona, ale wiedziała, kiedy mężczyzna z nią flirtuje, a ten tutaj nawet nie próbował się z tym kryć. Dlatego nie zaskoczyły jej jego następne słowa.

– Cieszę się, że postanowiłaś jeszcze nie wyjeżdżać.

Fran uniosła brwi. Musiał rozmawiać z recepcjonistą, dowiedzieć się, że przedłużyła pobyt.

Nico nie dawał nic po sobie poznać. Specjalnie założył firmową koszulkę, domyśliwszy się, że wzięła go za kogoś z obsługi. Pasowało mu to.

– Cieszysz się? – powtórzyła.

To było wyzwanie. Twarz Nica nawet nie drgnęła.

– Cieszę się, że będziesz miała okazję skorzystać z atrakcji hotelu. Może zechcesz też pojechać na wycieczkę? – Jego spojrzenie padło na folder turystyczny. – Na przykład „Przejażdżkę o zachodzie słońca”?

Fran zmarszczyła brwi. W folderze nie było wycieczki o takiej nazwie.

– To jedna ze spersonalizowanych – dodał. – Zaczyna się tutaj późnym popołudniem, a kończy na punkcie widokowym równo o zachodzie słońca. To tylko kilka godzin. Zdążysz na kolację.

Fran zastanowiła się nad tym. Dokładnie rozważała wszystkie za i przeciw przez pięć sekund.

– Brzmi dobrze – powiedziała i uśmiechnęła się. – Chętnie wybiorę się na wycieczkę.

– Świetnie.

W głosie mężczyzny pobrzmiewała satysfakcja, która rozbawiła Fran. Nic w jego zachowaniu nie było w stanie jej zniechęcić. Zdała sobie sprawę, że wciąż nie wie, czy „Przejażdżka o zachodzie słońca” naprawdę należy do oferty hotelu, czy też to atrakcja stworzona specjalnie dla niej. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że on będzie kierowcą, a ona jedynym pasażerem.

Nie przeszkadzało jej to.

Mężczyzna wstał i uśmiechnął się do niej.

– Zorganizuję to – powiedział, pomachał jej na pożegnanie i oddalił się.

Fran odprowadziła go wzrokiem. Widziała, jak zatrzymuje się, żeby powiedzieć coś jednej z kelnerek. Wyraz jej twarzy wyraźnie świadczył, że nie tylko Fran jest podatna na jego urok. Cokolwiek miał w sobie ten mężczyzna, co przyciągało do niego kobiety, miał tego aż w nadmiarze.

Westchnęła. Czuła się niespokojna, czuła, że ma dość życia, jakie prowadziła od zerwania zaręczyn z Cesarem. Miała ochotę na zabawę, przygodę. Na samą myśl, że ta przygoda miałaby być związana z nieziemsko przystojnym mężczyzną, który nie ukrywał swojego pociągu do niej, ogarniała ją ekscytacja.

Powitała ją z radością.

– Pozwól, że ci pomogę.

Nico podał rękę Fran, a następnie sam usiadł za kierownicą SUV-a. Miał na sobie dżinsy, kowbojki i koszulę w kratę, ona zaś rozsądnie przebrała się w buty trekkingowe i luźne spodnie.

– Zapraszam na „Przejażdżkę o zachodzie słońca” – powiedział i uśmiechnął się drapieżnie. Fran ucieszyła się w duchu, że ma okulary przeciwsłoneczne.

Nico włączył silnik i wyjechał na drogę. Kiedy znaleźli się na wygodnej, szerokiej autostradzie, obrócił się do niej.

– Jak spędziłaś popołudnie, doktor Ristori?

Fran odgadła, że musiał przeczytać jej nazwisko w dzienniku hotelowym.

– Przyjemnie. Przejrzałam notatki, a potem poszłam popływać. Przez cały dzień nie ruszyłam się znad basenu.

– I dobrze – odparł. – Nie zawsze trzeba być rozsądnym i produktywnym. Twoje wakacje, twój wybór.

Po jego ustach błąkał się uśmiech, który powiedział Fran, że pod słowem „wybór” kryło się coś więcej niż leniwe popołudnie nad basenem. Odwróciła się i wyjrzała przez okno, na pustynny krajobraz, który wyglądał jak żywcem wyjęty z westernu. Po kilku milach skręcili w nieoznakowaną drogę wzdłuż klifu, który kończył się skalistym urwiskiem. Piasek błyszczał w słońcu, a powietrze drgało od nieznośnego upału. Nico podał Fran kapelusz z szerokim rondem, a sam wyjął z bagażnika plecak z apteczką i dwoma butelkami wody mineralnej.

– To jakieś dziesięć minut drogi stąd – powiedział, po czym ruszyli wąską ścieżką, która pięła się w górę między poszarpanymi skałami.

Gdy stanęli na szczycie klifu, ich oczom ukazał się zapierający dech w piersiach widok na dolinę zalaną złotym światłem zachodzącego słońca. Usiedli na ziemi i oparli się plecami o rozgrzaną skałę.

– Teraz musimy czekać – powiedział Nico.

Na ich oczach słońce chowało się za horyzontem. Ciepłe światło późnego popołudnia poróżowiało, a potem przybrało barwę głębokiej

czerwieni. Oczarowana Fran obserwowała ten spektakl, który nigdzie nie wydawał się tak widowiskowy, jak tutaj. Przez kilkanaście minut siedzieli w absolutnej, niezmąconej ciszy.

Kiedy zaczęło się ściemniać, Fran zdjęła okulary. Nico zrobił to samo, a potem odwrócił się do niej.

– Warto było?

Fran przytaknęła entuzjastycznie.

– O tak!

Ich oczy spotkały się i na moment pojawiła się między nimi nić porozmienia. Nić porozumienia, która wydawała się w jakiś sposób związana z samotnym, niemal osobistym pięknem natury, którego wspólnie doświadczyli.

Coś przyszło jej do głowy.

– Nie znam twojego imienia – powiedziała.

Mężczyzna uśmiechnął się i podał jej rękę.

– Nico Rossi.

Specjalnie podał swoje nazwisko rodowe. Nie chciał komplikować sytuacji.

Fran uścisnęła jego ciepłą, silną dłoń.

– Fran – powiedziała. Bez pytania wiedziała, że oboje czują to samo. Że od tej pory, cokolwiek się nie stanie, będą dla siebie kimś więcej niż ochroniarzem i klientką hotelu.

– Doktor Fran – powtórzył Nico z zastanowieniem. Spojrzał na nią i skinął głową. – Pasuje ci.

Nie puszczając jej dłoni, pomógł jej wstać.

– Musimy wrócić, zanim zajdzie słońce – powiedział i poprowadził ją z powrotem do SUV-a. – Głodna? Jeśli nie chcesz wracać do hotelu,

niedaleko stąd jest restauracja...

Pozwolił, by jego sugestia zawisła w powietrzu. Fran milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Brzmi jak miła odmiana. Chętnie ją odwiedzę.

Nico włączył silnik i odjechali, rozpraszając światłami półmrok zmierzchu. Kiedy zaparkowali przed przydrożną restauracją, panowała już kompletna ciemność. To była typowa westernowa restauracja, z przyjazną, niezobowiązującą atmosferą. Usiedli przy stoliku, z którego rozciągał się widok na pustynię, i oboje zamówili stek. Porcja Fran była tak duża, że odkroiła jedną trzecią i położyła ją na talerzu Nica.

– Musisz dostarczyć tym mięśniom białka – powiedziała z uśmiechem. Ten gest wydał jej się dziwnie bliski, ale zignorowała to uczucie. I tak było już za późno.

Nico zaśmiał się.

– W takim razie podzielę się sałatką – powiedział i popchnął miskę w jej stronę.

– Sałatki są zdrowe! – zaprotestowała i złapała miskę, chcąc popchnąć ją z powrotem. Ale wtedy ich dłonie się zetknęły i Fran odniosła wrażenie, jakby przeszył ją prąd. Nerwowo cofnęła rękę i zajęła się swoim stekiem.

Co ona robiła?

To było pytanie retoryczne. Doskonale wiedziała, co robi. Była na randce; nieoficjalnej, nieplanowanej, ale jednak randce. Najpierw obejrzeli razem zachód słońca, a teraz wspólnie jedli kolację.

Co będzie dalej?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie.

Zapytała o coś związanego z życiem na pustyni. Założyła, że skoro Nico tu pracuje, musi wiedzieć więcej niż ona. Ale nie wiedział, więc zapytali gości przy sąsiednim stoliku, którzy wyglądali na miejscowych.

Uznali, że są turystami, a Fran nie wyprowadziła ich z błędu. Uznali też, że są parą. Tego również Fran nie próbowała sprostować. A co, gdyby nią byli? Ta myśl nie chciała opuścić jej głowy. Czy to dlatego zgodziła się zjeść z nim kolację? Bo chciała więcej? O ile więcej? Chciała romansu? Nie, może raczej odskoczni. Czegoś innego niż jej idealnie poukładane życie. Czegoś, co nie zdarzy się drugi raz, bo za bardzo się od siebie różnili. Ale w tej chwili to nie miało żadnego znaczenia.

Powiodła wzrokiem po jego silnym, muskularnym ciele. Dlaczego nie? Potrzebowała czegoś nowego, czegoś, co pozwoliłoby jej przejść do porządku dziennego nad rozstaniem z Cesarem. Nowego rozdziału w życiu. Czy Nico Rossi, jakże różny od wszystkich mężczyzn w jej życiu, spełni tę potrzebę?

Nie przypominała sobie, żeby którykolwiek z poprzednich wydał jej się tak cholernie seksowny. Nawet Cesare. Jej były narzeczony byłby wręcz zdumiony, gdyby ktokolwiek użył tego określenia w stosunku do niego. Nico z kolei zapewne uważał to za oczywistość. Nie musiała mówić tego na głos, by wiedział. Nie musiała się nad tym zastanawiać ani spekulować. W tej chwili musiała tylko odpowiedzieć na pytanie, które jej zadał, przeglądając kartę deserów.

– Lody?

Fran uśmiechnęła się.

– Chętnie.

Pojechali z powrotem do hotelu. Nico zauważył, że Fran patrzy na rozgwieżdżone niebo, i coś przyszło mu do głowy.

– Co powiesz, żeby jutro zrobić wycieczkę po południowym zachodzie?

Fran obróciła się do niego.

– Jeden dzień nam wystarczy?

– Jeśli wyjedziemy wcześnie rano, powinno się udać – powiedział Nico. Przerwał na chwilę. – To jak?

– Bardzo chętnie! – odparła Fran z entuzjazmem. – Wiesz, jako fizyk teoretyczny po prostu korzystam z danych dostarczanych przez badania obserwacyjne, ale chciałabym zobaczyć, jak się je przeprowadza. Niedaleko stąd jest obserwatorium. Mogłabym do nich napisać... – Przerwała. – Chociaż dla ciebie to mogłoby być nudne.

Zastanowiła się, czy powinna była to mówić. Może to była po prostu kolejna wycieczka oferowana przez hotel? Ale nie, mało prawdopodobne.

Nie chodziło ani o jego, ani nawet o jej pracę. Chodziło o nich.

– Po drodze możesz zrobić mi kolejny wykład – zażartował Nico. – Tylko pamiętaj, że rozmawiasz z dyletantem.

– Fizyka nie jest taka trudna. To matematyka wszystko utrudnia!

Nico parsknął niskim śmiechem, od którego za każdym razem przechodził ją dreszcz. Zaparkowali za hotelem i ruszyli w stronę lobby, gdzie natknęli się na członka obsługi.

– Dobry wieczór, szefie.

Nico skinął głową i wyminął go.

– Szefie? – zdziwiła się Fran.

– Jest w moim zespole – wyjaśnił gładko Nico.

Poczekali, aż przyjedzie winda, i razem wsiedli do środka.

– Odprowadzę cię do pokoju – oznajmił Nico.

Fran nie próbowała zaprotestować. W tym momencie dużo bardziej przeszkadzała jej ograniczona powierzchnia windy. Nico stał tuż koło niej. Czy spróbuje ją pocałować? Zesztywniała, niepewna, jak się zachowa.

Ale on nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę. Fran znalazła swój pokój, otworzyła drzwi i obróciła się, żeby życzyć mu dobrej nocy.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór – powiedział. – Dobrze się bawiłem.

W jego głosie była jakaś aksamitna nuta. Stał zdecydowanie za blisko; ich twarze dzieliły centymetry. Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem Nico przymknął oczy i pochylił się do niej.

Nigdy nie przeżyła takiego pocałunku, jak ten. Niespieszny, zmysłowy, mający jeden cel: pokazać jej, co mogłaby mieć, gdyby tylko chciała.

Poddała mu się, oszołomiona rozkoszą, jaką sprawił jej dotyk jego jedwabistych ust. Pozwoliła, by pocałował ją głębiej, posmakował jej. Gdy w końcu oderwał od niej wargi, kręciło jej się w głowie.

Uśmiechnął się i zrobił krok do tyłu.

– Dobranoc, doktor Fran – powiedział. – Miłych snów.

Fran życzyła mu tego samego, a potem odprowadziła go wzrokiem do windy. Ledwo trzymała się na nogach.

Wiedziała, że czegokolwiek chce od niej ten mężczyzna, ona pragnie tego samego.

Nico nie spał dobrze tej nocy. Patrzył w ciemny sufit, targany niecierpliwością, ekscytacją i oczekiwaniem.

Dio, jak bardzo chciał z nią zostać! Ten pocałunek był jak zanurzenie języka w dzbanku miodu. Wiedział, że jej sprawił równie wiele przyjemności, ale wiedział też, że nie może jej pospieszać. Nie była imprezową hedonistką. Była dojrzałą, inteligentną kobietą, która musiała sama podjąć decyzję, w swoim czasie i na swoich warunkach.

Ale jeśli naprawdę mieli mieć romans, to nie w tym hotelu. Lubił to, że nie jest dla niej Nicolem Falconem, a spotkanie na korytarzu dowodziło, że jego blef w końcu się wyda. Lepiej będzie, jeśli udadzą się gdzieś, gdzie nikt go nie zna, a on będzie mógł dalej być dla niej zwykłym Nikiem Rossim.

Nico Rossi: jego nazwisko rodowe, które porzucił dawno temu, rozpoczynając budowę swojego imperium. Dziwnie było znowu je używać. Równie dziwna była świadomość, że podczas pierwszej rozmowy odsłonił przed nią tak wiele ze swoich najgłębszych uczuć. Wiarę w to, że nie należy akceptować życia takim, jakie jest; że wysiłkiem i determinacją można wykuć własny los.

Jego myśli powędrowały ku znanemu terytorium. Pomyślał o ostatnich planach, by założyć hotel na Manhattanie. To nie będzie łatwe, a na pewno nie tanie, ale w końcu mu się uda. Zawsze mu się udawało. Determinacja, by osiągnąć sukces, nigdy go nie opuściła. Również na bardziej cielesnych frontach. Pomyślał o urzekająco pięknej doktor Fran, po raz ostatni spędzającej noc samotnie. Uśmiechnął się, czując, jak znów ogarnia go niecierpliwość.

– Wow! – westchnęła Fran, rozglądając się z szeroko otwartymi oczami. Przed nimi wznosiła się skomplikowana konstrukcja złożona z ogromnych anten zwróconych ku niebu, by wychwycić szept najodleglejszych gwiazd. Całość była ogrodzona i niedostępna dla zwiedzających, ale Fran udało się znaleźć jednego z pracowników obserwatorium, który zgodził się ich oprowadzić. Nico był pod wrażeniem potężnej instalacji, ale prawie nic nie rozumiał z toczącej się rozmowy. Z przyjemnością natomiast przyglądał się radosnej, rozentuzjazmowanej Fran, która wydawała mu się teraz jeszcze piękniejsza.

Kiedy wyszli, złożyła mu wylewne podziękowania.

– Poranek był dla ciebie, więc popołudnie należy do mnie – odparł z uśmiechem. – Ale obiecuję, że ci się spodoba.

Pojechali nad pobliskie jezioro, gdzie zjedli lunch. Potem Nico poprowadził ją na pomost i wynajął najszybszą dostępną motorówkę.

Prędkość i wiatr na twarzy sprawiły, że Fran odebrało dech. Motorówka mknęła po jeziorze, niemal nie dotykając tafli wody. Zaklęła po włosku, a kiedy Nico się roześmiał, zdała sobie sprawę, że rozumiał każde słowo.

– Nie bój się, panuję nad tym! – odkrzyknął w tym samym języku.

Zrobił ostry zakręt, wzbijając w powietrze fontannę wody, a potem pomknął z powrotem w stronę pomostu. Tam zwolnił i odwrócił się do Fran. Jej włosy były zmierzwione, a oczy błyszczały ekscytacją. Spontanicznie otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Fajnie było?

Nie musiał pytać. Widział po jej twarzy, jaka jest odpowiedź.

Fran położyła mu głowę na ramieniu.

– Było niesamowicie.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedział i cmoknął ją w czoło.

Taki drobny gest, pomyślała Fran. Siedzieli obok siebie, a Nico pewnie prowadził motorówkę ku przystani, jak Cesare dosiadający jednego ze swoich ogierów.

Nico zauważył, że wyraz jej twarzy się zmienił.

– Co się stało? – zapytał.

Fran odsunęła się nieco.

– Myślę o mężczyźnie, którego prawie poślubiłam.

Nico zesztywniał. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że kiedyś miał ją inny mężczyzna.

– Co się stało?

– Zerwałam zaręczyny. Dostałam ofertę pracy tutaj, na Zachodnim Wybrzeżu, z laureatem Nagrody Nobla. Nie mogłam jej odrzucić. Poza tym podejrzewałam, że Cesare znalazł sobie kogoś innego.

– Musiał oszaleć, żeby wybrać inną kobietę niż ty – stwierdził Nico.

Fran zaśmiała się.

– Dziękuję, że tak uważasz. Ale wiesz, my... to nie był związek. Raczej spełnianie oczekiwań.

– Cesare? – powtórzył Nico. – Ze starego kraju?

– Owszem – odparła Fran, myśląc o tym, jak duży procent „starego kraju” pokrywały posiadłości Cesarego.

Nico z powrotem skierował motorówkę ku środkowi jeziora. Nie chciał wiedzieć nic więcej o mężczyźnie, którego prawie poślubiła. Chciał być jedynym w jej myślach. Pragnieniach...

– Zobaczmy, co jest na drugim brzegu.

Kiedy oddawali motorówkę, słońce chyliło się ku zachodowi. Fran wyglądała uroczo ze zmierzwionymi włosami i delikatną opalenizną na ramionach.

– Co teraz? – zapytał Nico.

Fran milczała przez chwilę.

– Daleko stąd do Falcone – zauważyła. – Może nawet za daleko? – Spojrzała na przybrzeżny motel.

– Nie ta liga co Falcone, ale chyba ujdzie – uznał Nico, skrywając satysfakcję. Właśnie na to liczył.

– Od razu widać, że dla nich pracujesz! – zażartowała Fran.

Mimo wszystko Fran wynajęła dwa oddzielne pokoje. Nie chodziło tylko o to, że wspólny pokój byłby zbyt oczywisty. Potrzebowała łazienki i sypialni, gdzie mogłaby doprowadzić do porządku swoje splątane włosy i mokre ubrania.

Na szczęście w motelu był niewielki sklep z pamiątkami. Fran kupiła tam rzeczy na przebranie, a potem poszła do pokoju. Kiedy godzinę później spotkali się w barze, wybuchnęła śmiechem.

Nico musiał także skorzystać z oferty sklepu, bo miał na sobie ten sam T-shirt z nazwą jeziora, co ona. Błękit koszulki pasował do jego oczu i podkreślał umięśniony tors. Nico emanował jakąś południową męskością, którą jej rodacy zdawali się wysysać z mlekiem matki.

– Wyglądasz tak włosko – powiedziała, stawiając na stole swój drink. – Zastanawiam się, skąd te błękitne oczy? Czy to jakiś normański przodek, który najechał półwysep, by założyć na nim swoje królestwo?

Nicowi spodobał się ten pomysł. Sam także założył królestwo, królestwo Falcone.

– Bardzo możliwe. A twoje szare oczy i blond włosy? Masz je po angielskiej matce?

Fran skinęła głową. Nie chciała rozmawiać o swojej rodzinie, nie chciała wciągać w to swojego pochodzenia. Przy nim była po prostu doktor Fran, tak jak on był po prostu Nikiem, i podobało jej się to.

Zapytał, jak to się stało, że została astrofizykiem.

– W szkole lubiłam się uczyć fizyki, bo tłumaczyła wszystko, co dzieje się wokół nas. Najbardziej fascynowała mnie astrofizyka. – Urwała na moment. – Mojej rodzinie mniej się to podobało. Mój ojciec przywyknął, ale moja matka...

Zamilkła. Nie chciała mu się zwierzać. Nigdy dotąd z nikim o tym nie rozmawiała.

– Twoja matka chciała, żebyś się ustatkowała i założyła rodzinę?

Fran skinęła głową i napiła się truskawkowego daiquiri.

– Tak. Mówią, że są ze mnie dumni, ale matka nigdy mi nie wybaczyła, że rzuciłam Cesarego...

Znów zamilkła, a Nico nie podjął tematu. Nie chciał, żeby myślała o swoim byłym narzeczonym.

– A co z tobą, Nico? – zapytała. – Jak to się stało, że znalazłeś się w punkcie, w którym jesteś?

Nico znieruchomiał z tequilą w połowie drogi do ust.

– Cóż, nie znalazłem się tu dzięki miłości do nauki – powiedział, zaskakując sam siebie. – W szkole nauczyłem się tylko, jak uniknąć bicia i nie dać się wciągnąć do gangu. Potem podjąłem pracę w luksusowym hotelu i wszystko się zmieniło. Zarabiałem pieniądze, niewiele, ale zawsze coś, i nareszcie widziałem przed sobą przyszłość. Udało mi się odnieść sukces mimo tego, że urodziłem się nikim i do końca życia miało tak pozostać.

Determinacja w jego głosie poruszyła Fran. Każde z nich na swój sposób przeciwstawiło się temu, czego od nich oczekiwano.

– Co z twoimi rodzicami? – zapytała.

Nico skrzywił się i napił się tequili.

– Nigdy nie poznałem ojca. A moja biedna matka... cóż, nie miała szczęścia do mężczyzn. Przez ostatniego wylądowała w szpitalu. – Spojrzenie Nica pociemniało. – Dzięki mnie on też wylądował w szpitalu. Ani trochę nie żałuję! – Znów się uśmiechnął. – Na szczęście moja matka żyła na tyle długo, żeby zobaczyć, jak wychodzę na prostą, i jestem za to ogromnie wdzięczny.

Dopił swoją tequilę i wstał, podając rękę Fran.

– Czas coś zjeść – oznajmił.

Fran pozwoliła, by pomógł jej wstać, i poszła za nim do restauracji, przez cały czas trzymając jego dłoń. Przyszło jej do głowy, że powiedzieli sobie nawzajem rzeczy, których zwykle nie mówi się po tak krótkiej znajomości. A może to właśnie dlatego, że nie znali się zbyt dobrze? Może mimo tylu różnic łączyła ich nić porozumienia?

Porzuciła tę myśl i postanowiła zamiast tego skupić się na chwili obecnej. Jej puls przyspieszył w znajomy sposób. Życie wydawało się zupełnie inne, ekscytujące i pełne przygód.

Dzięki temu, że był przy niej Nico.

ROZDZIAŁ TRZECI

– No dobrze, doktor Fran. Opowiedz mi o gwiazdach.

Fran nie mogła odmówić. Po kolacji wyszli przed motel i usiedli na ławce, z której rozpościerał się wspaniały widok na rozgwieżdżony nieboskłon. Patrząc na niego, Fran poczuła się lekka i szczęśliwa; jej codzienne życie, uniwersytet, zamki i tytuły, to wszystko wydawało się odległe i nierealne. W tej chwili istniała tylko pustynia, gwiazdy i ciepłe, silne ramię Nica.

– Od czego miałabym zacząć? – westchnęła, zastanawiając się, jak najlepiej przekazać mu swoją wiedzę. Wiedząc, że to niemożliwe.

– No dobrze. Gwiazdy. – Gestem wskazała niebo nad nim. – Płonące obłoki gazu, zasilane energią syntezy jądrowej. Płoną przez miliardy lat, a potem gasną. Niektóre są małe, a inne duże, a ich rozmiar i temperatura pozwalają nam przepowiedzieć ich przyszłość. Największe zmienią się w Supernową, która zapadnie się do czarnej dziury, podczas gdy mniejsze zmienią się w czerwone karły, tak jak nasze Słońce...

Nico słuchał jak opowiada o karłach, pulsarach i kwazarach, gwiazdozbiorach i gromadach gwiazd. Z czasem przestał się skupiać na tym, co mówi, i słyszał już tylko pasję w jej głosie, podziwiał błysk w oku, gdy opowiadała o tym, co kocha. Czuł zapach jej włosów i ciepłe, smukłe ciało przytulone do jego boku. Nagle nie chciał już więcej słuchać o gwiazdach. Położył palec na jej ustach, uciszając ją.

Umilkła i z zaskoczeniem spojrzała mu prosto w oczy, jakby wybudził ją z transu. Oczy, w których płonął ogień, niemający nic wspólnego z nocnym niebem. Ten ogień odbijał się w jej własnych oczach.

– Wystarczy opowiadania o gwiazdach? – szepnęła.

– Na teraz – szepnął Nico w odpowiedzi. Położył dłoń na jej policzku tak delikatnie, jakby była zrobiona z najcieńszej porcelany. – Tak bardzo je kochasz...

– Uwielbiam je.

Teraz to ona nieco nieśmiało wyciągnęła rękę i powiodła szczupłymi palcami po jego twarzy, badając kontury szczęki, policzków, ust.

– Gwiazdy będą płonąć przez miliardy lat... – wyszeptała, patrząc mu prosto w oczy. – Ale my mamy tylko tę noc.

Niespiesznie przysunęła się do niego i pocałowała go, czując pod wargami znajome ciepło jego skóry. Pozwalał jej się całować, a ona wsunęła palce w jego włosy, objęła za szyję. Jak długo się całowali, nie wiedziała. Wiedziała tylko, że w którymś momencie przyciągnął ją do swojego silnego ciała; jej twarde sutki otarły się o jego pierś i usłyszała własny cichy jęk. Nagle Nico porwał ją w ramiona i wstał z ławki, jakby nic nie ważyła.

Fran roześmiała się.

– Nie możesz nieść mnie przez całą drogę do motelu!

Nie odpowiedział. Poniósł ją krótką, brukowaną dróżką i postawił tuż przed drzwiami. Szarpnął klamkę, a potem chwycił dłoń Fran i, prawie biegnąc, poprowadził ją korytarzem do swojego pokoju.

W całym apartamencie paliła się tylko lampka nocna. Nico niecierpliwie pociągnął Fran w stronę czekającego łóżka. Nie potrafił dłużej opierać się pożądaniu; cokolwiek było w tej pięknej, urzekającej kobiecie, była stworzona dla niego. Ujął jej twarz w dłonie, czując pod palcami jej

miękkie, jedwabiste włosy, patrząc na nią z rozczuleniem i pożądaniem, i czymś jeszcze.

Przez chwilę po prostu patrzył w jej szare oczy, spokojne i zdecydowane. Chciała tego. Chciała być tutaj, z nim.

Pocałował ją powoli, ostrożnie; oddała pocałunek, oplatając ramionami jego silne ciało. Natychmiast poczuła, jak bardzo jej pragnie, i ta świadomość sprawiła, że ją samą przeszedł dreszcz podniecenia. Powoli, zmysłowo rozebrał ją, nie przerywając kontaktu wzrokowego i pozwalając, by ona sama zrobiła z nim to samo.

Pozwolił, by powiodła dłońmi po jego nagim, twardym torsie. W odpowiedzi położył ręce na jej jędrnych piersiach i pogładził kciukami sterczące sutki. Fran jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. Narastało w niej podniecenie, palące, nieznośne. Jakby czując jej niecierpliwość, Nico popchnął ją na łóżko; na widok jej idealnego ciała z jego ust wydobył się potok włoskich słów, na które odpowiedziała zmysłowym uśmiechem. Uniosła dłonie i jeszcze raz powiodła nimi po jego piersi, brzuchu... i szerzej otworzyła oczy, czując, jak bardzo, bardzo jest na nią gotowy.

Roześmiał się i położył się obok niej, pociągając ją na siebie. Krzyknęła cicho; zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem. Przetoczył się z powrotem na nią, chwycił jej dłonie i przycisnął do poduszki.

– Fran... – szepnął ochryple. W jego głosie było pytanie. Chciał, żeby była pewna, że tego właśnie chce.

Czuła jego absolutne opanowanie, pewność, że nie stanie się nic, czego by nie chciała. Bezgranicznie, bezwarunkowo pragnęła.

Fran pocałowała go, a potem pozwoliła, by jej głowa z powrotem opadła na poduszki. Patrzyła na niego wyczekująco, wstrzymując oddech.

Taka odpowiedź mu wystarczyła.

Opuścił się na nią, a ona rozchyliła uda, oddając mu to, czego tak desperacko pragnął. Jęknęła, czując w sobie jego palące ciepło. Wygięła się ku niemu, pragnąc całą sobą czuć jego ciało, tak blisko, jak to możliwe. Widziała po napiętych mięśniach jego twarzy, że z trudem powstrzymuje swoje podniecenie. Ale poczekał na nią. Poczekał, aż dopasuje ruchy bioder do jego rytmu, aż wzbierająca w niej rozkosz rozleje się ogromną falą, porywając ich oboje... Usłyszała swój własny krzyk, poczuła, jak przechodzi ją fala spazmów i jak jego ręce zaciskają się na jej rękach aż do bólu. Czas się zatrzymał. Wszystko się zatrzymało. Było tylko gorąco, ich złączone ciała, wreszcie zaspokojona namiętność...

Powoli, bardzo powoli, czas znów zaczął płynąć. Nico stoczył się z niej i przytulił jej drżące ciało. Odgarnął splątane kosmyki z jej twarzy i łagodnie pocałował ją w policzek, mrucząc coś, czego nie dosłyszała przez pulsowanie krwi w uszach.

Ogarnął ją absolutny spokój. Spokój zadowolenia, zaspokojenia, które zdawały się wypełniać każdy atom jej ciała. Czuła przy sobie jego zrelaksowane ciało, wyczerpane po miłosnych bojach. Zasypiając w jego objęciach, miała na ustach czuły, rozmarzony uśmiech.

– Gotowa na Wielki Kanion?

Jedli późne śniadanie w motelowym bufecie. Fran z trudem skupiła wzrok na siedzącym naprzeciwko mężczyźnie; wciąż nie doszła do siebie po nocy, która nie przypominała żadnej innej w jej życiu. Ale i on, beztrosko rozparty na krześle, nie przypominał żadnego mężczyzny, którego dotąd spotkała. Wyglądał na zadowolonego i odprężonego, i wiedziała, co jest źródłem tego zadowolenia. Dzielili je ze sobą, tak jak będą dzielić ten dzień.

A co potem? Nie chciała o tym myśleć. Będą cieszyć się każdym dniem i każdą nocą, nie zastanawiając się nad przyszłością. To jej wystarczyło.

– Północny czy południowy kraniec? – zapytał. – Jeśli wybierzemy południowy, to moglibyśmy też zahaczyć o Vegas...

Fran pokręciła głową, co ucieszyło Nica. Sam wolał unikać Vegas. Wprawdzie nie prowadził tam żadnych interesów, ale i tak istniało niebezpieczeństwo, że ktoś go rozpozna.

Przyszła mu do głowy myśl, która zakłóciła jego dobry nastrój.

– Czy twój były narzeczony zabrałby cię tam?

Niech to szlag. Dlaczego to powiedział? Zabrzmiał jak zazdrośnik, a nigdy nie bywał zazdrosny wobec kobiet. Ani nie pozwalał, żeby one były zazdrosne o niego. Nie było sensu się przywiązywać. Smutna historia jego matki była tego najlepszym przykładem. Każdy mężczyzna, w którym się zakochała, wykorzystał ją i porzucił. Przywiązanie było słabością, wystawianiem się na atak...

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że w odpowiedzi Fran parsknęła śmiechem.

– Cesare? Las Vegas byłoby ostatnim miejscem, które by odwiedził!

Cesare z pewnością uznałby Las Vegas za zbyt wulgarne i mainstreamowe na jego arystokratyczny gust.

– Czy on też jest astrofizykiem? – zapytał Nico. Sam nie wiedział, dlaczego dopytuje o tego mężczyznę.

– O Boże, nie! Cesare jest... Hm... Powiedzmy, że ma gospodarstwo rolne.

To było zbliżone do prawdy. Cesare zarządzał swoimi licznymi posiadłościami ziemskimi z wydajnością doświadczonego biznesmena.

Nico zaśmiał się z zadowoleniem.

– Chłopak ze wsi? – Dobrze było myśleć o nim jako o jakimś kopiącym ziemniaki wieśniaku.

– Mhm – mruknęła Fran.

Naprawdę musieli zmienić temat. Nie chciała go okłamywać, ale w tym egalitarnym kraju nie było miejsca dla Donny Franceski.

– No dobrze, nie musimy jechać do Vegas – powiedział Nico, wracając do swojego zwykłego, beztroskiego tonu.

Napił się kawy i skrzywił się. Fran uśmiechnęła się współczująco.

– Od razu widać twoje włoskie pochodzenie! – stwierdziła z rozbawieniem. – Żyję w Stanach już od kilku lat i dalej nie znoszę tutejszej kawy!

Nico roześmiał się. Wchodzili na niebezpieczne terytorium: wciąż brała go za pochodzącego z Włoch Amerykanina, a on wolał, żeby tak zostało. Chciał zostać dla niej zwykłym Nikiem Rossim, który z nizin społecznych wspiął się na pozycję szanowanego szefa ochrony.

– To może zachodni kraniec? Rezerwat Hualapai organizuje przeloty i spływy rzeką. Moglibyśmy też spędzić noc w jednej z chatek...

– Brzmi świetnie! – ucieszyła się Fran. Zamilkła na chwilę. – Ale i kosztownie... Podzielmy się na pół.

Nico był mile zaskoczony. Tak jak wtedy, kiedy poprosiła, żeby zapisał wynajem SUV-a na jej rachunek. Machnął ręką i powiedział, że to załatwi. Nie naciskała, co również go ucieszyło.

– Zgoda – odparł.

Widok kanionu zrobił na nich potężne wrażenie. Stanęli na krawędzi w ciszy i upale i spojrzeli na drugą stronę, ku przeciwległej ścianie. Wydawała się wznosić tuż przed nimi, choć w rzeczywistości dzieliło ich

od niej dziesięć mil głębokiego pęknięcia w ziemi, dramatycznych skalnych formacji i wąskiej wstęgi rzeki, płynącej daleko w dole.

Stali tak w milczeniu, trzymając się za ręce, aż na skalną półkę wyszła inna grupa turystów. Fran odsunęła się, żeby ich przepuścić, puszczając rękę Nica. Nico odruchowo spojrzał na swoją dłoń, która nagle wydała mu się dziwnie pusta. Pokręcił głową. To miejsce musiało tak na niego działać, nic więcej.

Zjedli lunch na świeżym powietrzu, pod baldachimem, a potem polecieli helikopterem na dno kanionu. Tam popłynęli w rejs łodzią, która spokojnie kołysała się na falach rzeki Colorado.

– To co, następnym razem rafting? – zażartował Nico.

– Nie, dzięki! – prychnęła Fran. – Taka prędkość mi wystarczy.

Nico zaśmiał się i otoczył ją ramieniem w geście, który wydawał mu się równie naturalny jak to, że przytuliła się do niego i położyła mu głowę na piersi.

Po powrocie na brzeg wsiedli do swojego zakurzonego SUV-a. Widać było po nim, że przebył długą drogę.

Ja też, pomyślała Fran.

Szybko skarciła się w myślach. Nie chciała się zastanawiać ani analizować. Chciała po prostu cieszyć się tą przygodą i przekonać się, dokąd ją zaprowadzi.

– Gdzie teraz? – zapytała, zapinając pasy.

– Może przejedziemy się na północną krawędź? – zaproponował Nico. – To daleko stąd, ale powinniśmy zdążyć.

– Zróbmy to! – zgodziła się radośnie Fran.

Znów ogarnęła ją ta ekscytacja, do której zaczynała się przyzwyczajać. Nie musiała myśleć o przyszłości – po prostu cieszyła się, że jedzie na wycieczkę, mając Nica u boku.

Ostatecznie nie pojechali prosto na północną krawędź. Zamiast tego meandrowali po rozległej Krainie Kanionów, zwiedzając Diabelskie Schody, kaniony Zion i Bryce, zatrzymując się w przydrożnych hotelach i motelach. Cieszyli się sobą nawzajem, zgodnie odkładając na bok swoje życia poza tym wakacyjnym romansem. Przeszli kilka prostych, niezbyt wymagających szlaków, po drodze kupując potrzebny sprzęt. Spokojnie, bez pośpiechu...

Dni mijały jeden za drugim, a każdy z nich przynosił nowe przygody. Zgodnie z niewypowiedzianą umową nie liczyli dni, nie pragnąc niczego więcej, niż kolejnej zapierającej dech w piersiach atrakcji. Nie myśleli o tym, co się stanie, kiedy skończą im się atrakcje. Kiedy skończy im się czas.

Pewnego dnia zatrzymali się w przydrożnej kawiarni na kawę i pączki. Jechali z powrotem na południe, w stronę północnej krawędzi, gdzie ich droga się kończyła. Fran specjalnie trzymała telefon wyłączony, włączając go tylko wtedy, kiedy chciała dowiedzieć się czegoś o kolejnym odwiedzanym miejscu. Właśnie miała sprawdzić dostępne noclegi, kiedy jej telefon rozdzwonił się, sygnalizując całą masę czekających powiadomień. Zignorowałaby je, ale w porę dostrzegła tożsamość nadawcy. Był nim jej brat, Antonio.

Z rosnącym niepokojem czytała wiadomości. Nie zauważyła, że Nico też sprawdził komórkę, i że był równie zaniepokojony, co ona.

Wiadomość wymagała jego uwagi. Ale to był zły moment. Zły moment na cynk od jednego z menedżerów, że atrakcyjna nieruchomość na Manhattanie może się wkrótce stać dostępna. Musiał zająć się tą sprawą osobiście. Całe jego ciało sprzeciwiało się tej idei. Nie chciał rozstawać się z Fran. Jeszcze nie. Zmusił się, żeby myśleć racjonalnie. Jak długo mógł

jeszcze uciekać, zanim prawdziwe życie go dopadnie? Tydzień? Dwa? Prędzej czy później koniec był nieunikniony.

Wbijał wzrok w ekran, modląc się, żeby niewygodna wiadomość zniknęła. Ale ona nie chciała zniknąć. Ta spontaniczna, hedonistyczna przygoda dobiegła końca. Niewyraźnie zdał sobie sprawę, że Fran coś do niego mówi. Jej głos był pusty, oczy pełne strachu.

– Nico... – Jej głos drżał. – Nico, mój dziadek miał zawał. Lekarze mówią, że to koniec...

Bez słowa Nico wziął ją za rękę. Podniosła na niego wzrok, z wdzięcznością zaciskając palce wokół jego dłoni.

– Muszę jechać do Anglii – powiedziała. – Moi rodzice, brat i siostra już tam są.

Nico skinął głową. Była tylko jedna możliwa decyzja. Przywołał kelnera i zapłacił rachunek. Kilka minut później byli w drodze na południe.

– Dotrzemy do McCarran w Vegas w około trzy godziny. Dasz radę kupić sobie bilet przez internet?

Fran w otępieniu skinęła głową. To nie mogła być prawda. Jej dziadek, który wydawał się równie niezniszczalny jak jego zamek, umierał. Kiedy Fran tam dotrze, być może będzie już za późno.

Ogarnęło ją poczucie winy. Od zerwania z Cesarem starała się trzymać z daleka od swojej rodziny. Nie chciała słuchać wyrzutów i obwiniania, więc bez reszty oddała się pracy, zajęła myśli czymś innym. Nagle wyobraziła sobie, co powiedziałaby jej matka, wiedząc, że wybrała się na szaloną wyprawę z hotelowym ochroniarzem. W jej sercu kłębiły się sprzeczne emocje. To była fantastyczna, cudowna przygoda, ale nie miała nic wspólnego z prawdziwym życiem. Ani z życiem uniwersyteckiej badaczki, ani z życiem dostojnej Donny Franceski. Życiem, do którego wzywano ją z powrotem. Możliwe, że właśnie w tej chwili dziadek

przekazywał swojemu następcy, jej wujkowi, diukowskie regalia. Ona też musiała tam być. Zatarg z matką w takich chwilach jak ta nie miał znaczenia.

Niewidzącym wzrokiem patrzyła na pustynny krajobraz, do którego zdążyła się tak dobrze przyzwyczaić. Nie chciała zostawiać go za sobą.

Ale jeśli nie teraz, to kiedy?

Nawet gdyby wiadomość od brata nie wezwała jej z powrotem, ile to mogłoby trwać? Kolejny tydzień? Miała swoje sprawy. Artykuły do napisania. Inne stanowisko do znalezienia, w innym mieście, a może nawet w innym kraju.

Powiedziała sobie, że tak będzie najlepiej. Ale to wcale nie zmniejszało smutku ściskającego ją za gardło na samą myśl o rozstaniu z Nikiem.

Coś do niej mówił, więc zmusiła się, żeby słuchać.

– Nie musisz się martwić walizką, którą zostawiłaś w Falcone Nevada. Dopilnuję, żeby wysłano ją do ciebie...

Podziękowała mu nieuważnie. W myślach modliła się, żeby dotrzeć do Londynu, zanim będzie za późno. Z drugiej strony miała świadomość, że jej czas z Nikiem szybko dobiega końca. Rozstali się w pośpiechu. Przyjechali kilka minut przed odprawą, więc Fran zdążyła tylko uścisnąć go na pożegnanie.

– Dziękuję!

Jej głos drżał od emocji, jej pocałunek był tak przelotny, że Nico nawet nie zdążył sam jej przytulić. Chwyciła plecak, wzięła paszport do ręki i przeszła przez bramki. Przez długą chwilę Nico patrzył za nią, nie mogąc uwierzyć, że już jej nie zobaczy. Potem odwrócił się, wyszedł z lotniska i pojechał z powrotem do Falcone Nevada.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Fran dotarła do zamku Beaucourt, był późny ranek. W bramie powitała ją jej młodsza siostra, Adrietta.

– Dziadek czuje się coraz lepiej! Pogonił lekarza i zażądał na obiad homara i bordeaux!

Fran uśmiechnęła się, z trudem pokonując zmęczenie.

– Nasz dziadek to twarda sztuka – powiedziała z czułością.

Razem poszły do sypialni. Dziadek siedział w wielkim łożu z baldachimem, oparty na poduszkach; słaby i chudy, ale dzięki Bogu żywy.

– Ciebie też tu ściągnęli? – wychrypiał na jej widok. Ale choć nadrabiał miną, Fran wiedziała, że dobrze zrobiła, przylatując do Anglii.

Mimo że bez Nica czuła się, jakby ktoś wyrwał jej wnętrzności.

Nie. Nie powinna myśleć o tym, o czym myślała przez cały dziesięciogodzinny lot: o Nicu, który jedzie SUV-em przez pustynię, wracając do Falcone. Który wchodzi do jej sypialni, pakuje i wysyła jej rzeczy na Zachodnie Wybrzeże. Zakłada smoking i wraca do pracy. Nie powinna wcale o nim myśleć. Powinna myśleć o rodzinie, o swoim dziadku, któremu udało się przetrwać. Mało prawdopodobne że dostanie na obiad wino i homara, ale najważniejsze, że wciąż jest między nimi.

Jak zwykle wszystkim rozkazywał. Powiedział jej matce, żeby przestała się mazać, a wujkowi, że diukowski diadem zostaje na jego głowie i tytuł markiza będzie musiał mu wystarczyć.

Był jeszcze jeden powód do ulgi. Matka Fran podbiegła i uściskała ją.

– Kochanie, tak się cieszę, że przyjechałaś! – zawołała ze szczerą radością.

– Jak mogłam nie przyjechać? – odparła Fran i ze wzruszeniem odwzajemniła uścisk.

Nic więcej nie mówiły, ale Fran wiedziała, że konflikt z matką minął. Nie tylko dlatego, że dziadek o włos uniknął śmierci, ale również przez wieści, które najwyraźniej pozwoliły matce zapomnieć o straconej szansie córki na dobrą partię. Adrietta wkrótce miała się zaręczyć z wicehrabią, co dało markizie okazję, by zorganizować huczne przyjęcie zaręczynowe i jeszcze huczniejszy ślub w nadchodzącym roku.

Fran cieszyła się ich szczęściem, ale działo się z nią coś dziwnego. Im dłużej pozostawała w zamku, tym bardziej dręczył ją kontrast między arystokratycznym światem Beaucourt a idyllicznym Dzikim Zachodem, który nie tak dawno przemierzała w towarzystwie Nica.

Nie powiedziała o nim swojej rodzinie. Starała się o nim nie myśleć. Mieli przelotny romans, to wszystko. Ich wspólnie spędzony czas będzie dla niej cennym wspomnieniem.

Ale nocami jej ciało tęskniło za jego dotykiem.

W miarę, jak dziadek wracał do zdrowia, czas spędzony z Nikiem zacierał się w jej pamięci. Była pochłonięta życiem Donny Franceski, wśród rodziców, rodzeństwa, kuzynów i całej reszty rodziny. Po jakimś czasie jej rodzice postanowili wrócić do Włoch, a Fran pojechała z nimi, by spędzić tydzień w osiemnastowiecznym *palazzo* w Lombardii, w którym mieszkała jako dziecko.

Wreszcie musiała wrócić do pracy. Powiedziała rodzicom, że zamierza się przeprowadzić, na co matka głośno wyraziła nadzieję, że wróci do Europy i znajdzie nowego narzeczonego.

– Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie! – dodała nieco obronnym tonem.

– Jestem szczęśliwa. Jestem szczęśliwa, kiedy pracuję – odparła spokojnie Fran.

– Ale to nie to samo! – zaprotestowała markiza. – Zobacz, jaka szczęśliwa jest Adrietta! Chcę tego samego dla ciebie. Chcę, żeby w twoim życiu był ktoś wyjątkowy...

Fran nie odpowiedziała. Do jej głowy napłynęły wspomnienia...

– Myślisz o Cesarze, prawda?

– Nie! – zaprzeczyła Fran, zanim zdążyła ugryźć się w język. Własne oburzenie zaskoczyło ją. Co się z nią działo? Pozwoliła się uwieść Nicowi, by się upewnić, że przeszła do porządku dziennego nad Cesarem. Ale to była tylko zabawa. Sympatia, koleżeństwo i wzajemny pociąg, które już minęły.

Mówiła to sobie również po powrocie na uniwersytet. Mówiła to sobie, ucząc pierwszy rok i szukając nowego stanowiska. Mówiła sobie, że skoro pogodziła się ze stratą Cesarego, w końcu pogodzi się też z utratą Nica. Mimo to, kiedy pewnego razu spojrzała na skomplikowane wykresy przedstawiające interakcje między danymi, do głowy przyszła jej niespodziewana myśl: nigdy nie dotarliśmy na północny kraniec.

I przez moment, zanim z powrotem skupiła się na wykresach, poczuła przemożny żal. Jakby zostawiła coś niedokończonego...

Nico podniósł złote pióro z antycznego biurka w swoim gabinecie i podpisał leżący przed nim kontrakt. Nieruchomość na Manhattanie należała do niego. Kosztowała grube miliony, a przerobienie jej na hotel pochłonie drugie tyle, ale jego to nie obchodziło. W zeszłym roku święcił

przejęcie Viscari Manhattan, które po kilku miesiącach mu odebrano. Za to tego hotelu nie odbierze mu już nikt.

Odłożył długopis i poczekał, aż przepełni go zadowolenie. Zamiast tego do głowy napłynęło mu wspomnienie kasyna w Falcone Nevada, gdzie ukradkiem podpisał rachunek na barze, ukrywając swoje nazwisko przed siedzącą obok kobietą. Zamiast panoramy Rzymu widział przed sobą dziki, kamienisty krajobraz spalonej słońcem Nevady, który przemierzał z Fran całymi dniami, jakby ich wspólna podróż miała się nigdy nie skończyć.

Tylko że się skończyła. Ich drogi się rozeszły. Ona studiowała tajemnice wszechświata, on zarządzał hotelowym imperium. Przypomniał sobie to uczucie bolesnej pustki, które ogarnęło go po rozstaniu z Fran na McCarran. Może powinien się z nią skontaktować? Zorganizować spotkanie? Przecież pasowali do siebie.

Wspomnienie spędzonych z nią dni i nocy sprawiło, że poruszył się niespokojnie. Łatwo byłoby znaleźć ją wśród kadry uniwersytetu. Wystarczyło, że zadzwoni.

Ale jego dłoń została tam, gdzie była.

Musiał odpuścić. Nie było sensu do niej dzwonić. Musiał pójść naprzód; zawsze tak robił. Słyszał w głowie głos matki, skrzywdzonej przez los, lamentującej nad niewiernością mężczyzn.

– Ty będziesz taki sam! – mówiła. – Wyglądasz tak jak on! Taki przystojny... a taki niewierny.

Zacisnął usta. Nie będzie taki, jak jego nieznany ojciec. Nie dopuści, by kobieta oczekiwała od niego więcej, niż potrafi jej dać.

A Fran? Czy oczekiwałaby więcej?

Nie wiedział, ale lepiej było nie pytać. Tak samo lepiej, żeby nie wiedziała, że nie jest Nikiem Rossim, ochroniarzem z Nevady. Gdyby

spróbował się z nią skontaktować, wszystko by się wydało, a to oznaczało komplikacje, wyjaśnienia...

Nie. Romans z Fran należał do przeszłości i tak powinno zostać.

Fran popatrzyła na swoje bagaże, spakowane i gotowe do wysłania promem do Wielkiej Brytanii. Miała mieszane uczucia. Udało jej się dostać pracę w Cambridge, co ucieszyło jej matkę. Ale choć trudno było znaleźć bardziej prestiżową uczelnię, Cambridge oznaczało powrót do przeszłości, do świata, z którego przyszła.

W Ameryce czuła się wolna. Czuła się doktor Fran Ristori, a nie Donną Francescą. Wolna, by pojechać na spontaniczną wycieczkę z facetem poznanym w hotelu. Opuszczenie Ameryki miało przypieczętować koniec ich romansu. Czy na pewno tego chciała? Przez cały ten czas, jaki upłynął od jej romantycznej przygody, nie udało jej się przestać o nim myśleć. Zastanawiać się, czy nie powinna mimo wszystko spróbować się z nim skontaktować.

To pytanie błąkało się na skraju jej umysłu, niezależnie ile razy mówiła sobie, że to był jednorazowy wyskok. Cudowny, radosny, ale nic więcej. Pytanie jednak powracało i teraz zdała sobie sprawę, że jej dłoń sięga po telefon. Jakby wbrew jej woli znalazła numer hotelu i zadzwoniła...

Dwie minuty później rozłączyła się, jeszcze bardziej wytrącona z równowagi. Recepcjonistka upierała się, że żaden Nico Rossi nie pracuje w hotelu Nevada ani w żadnym innym hotelu Falcone.

Fran patrzyła w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Nico zniknął bez śladu. Mógł być gdziekolwiek. Nie było żadnego sposobu, żeby go odszukać.

Rozejrzała się po swoim amerykańskim salonie, pełnym zamkniętych pudeł. Zamkniętych tak samo, jak amerykański rozdział jej życia.

Zamknięty w przeszłości, gdzie powinien pozostać.

Nico był w Londynie, w swoim apartamencie w Falcone Mayfair. Hotel był elegancką, georgiańską miejską rezydencją od południowej strony modnego placu. Był z niej na tyle zadowolony, że bez żalu oddał konkurencyjny przybytek Viscari na niedalekim placu St James. Całkiem przypadkiem miał spędzić dzisiejszy wieczór właśnie w Viscari St James jako osoba towarzysząca młodej, zdolnej projektantki, odpowiedzialnej za projekt nowego ogrodu na dachu Viscari, którego otwarcie było okazją do urządzenia snobistycznego przyjęcia.

Biorąc pod uwagę jego zatarg z Vitem Viscarim, Nico na pewno nie znajdował się na liście mile widzianych gości, ale w najmniejszym stopniu mu to nie przeszkadzało. Chciał po prostu skorzystać z okazji, by ocenić umiejętności Lorny Linhurst i być może skorzystać z nich przy projektowaniu własnych hoteli, co też zdążył jej wyznać.

Nie wyznał jej natomiast, że jego zainteresowanie jej osobą nie jest wyłącznie profesjonalne.

Poruszył się niespokojnie i poprawił smoking. Może naprawdę powinien w końcu znaleźć sobie kolejną kochankę? Miesiące, które minęły od rozstania z Fran, spędził na nadzorowaniu prac nad Falcone Manhattan, które całkowicie go pochłonęły. Ale teraz należało zamknąć ten rozdział raz na zawsze. Lorna Linhurst doskonale nadawała się do tego celu. Rozwiedziona, przed trzydziestką, bardzo atrakcyjna. Co mogłoby mu się w niej nie podobać?

Chwilę później, gdy wchodzili do Viscari St James, pomyślał to samo. Lorna miała wieczorową suknię w pociągającym odcieniu ciemnej czerwieni i starannie ułożone kasztanowe włosy. Wyglądała na lekko spiętą, ale czego innego mógł się spodziewać? Pokazywała swoje umiejętności

cennemu klientowi. Nie było nic, do czego mógłby się przyczepić. Była inteligentna i atrakcyjna. Ale nie była Fran.

Nico wiedział, że jego obecność nie przejdzie niezauważona. Nie umknęło jego uwadze, że pracownik obsługi, który zaprowadził ich do windy, sięgnął po telefon, gdy tylko się odwrócili – zapewne po to, by ostrzec swojego szefa. On sam niewiele sobie z tego robił. Nie przyszedł tutaj dla konfrontacji z rozpuszczonym playboyem Vitem Viscarim, ale po to, żeby ukraść mu jego projektantkę ogrodów, jeśli spodoba mu się jej praca.

Gdy tylko weszli do ogrodu dachowego, Nico z miejsca uznał go za arcydzieło. To był jedyny w swoim rodzaju zielony zakątek wysoko nad hałaśliwymi, zatłoczonymi ulicami Londynu. Pozwolił, żeby Lorna go oprowadziła, pozwolił sobie opowiedzieć o trudnościach związanych z zaprojektowaniem ogrodu na dachu budynku mieszkalnego, o upodabnianiu systemów odwadniających do szemrzących strumieni i sprytnym ukrywaniu szybów wentylacyjnych za roślinami.

Gdy dotarli na kraniec ogrodu, Nico zatrzymał się i spojrzał na Lornę.

– Zastanów się, jak przeprowadziłabyś modernizację ogrodów w Falcone Firenze – powiedział nieco łagodniejszym, mniej biznesowym tonem. – Omówimy je przy lunchu.

Lorna wyraźnie się ucieszyła z perspektywy tak prestiżowego zlecenia. To tylko upewniło Nica, że wpadł na dobry pomysł. Zmierzył wzrokiem jej kasztanowe włosy, głęboko osadzone oczy i pełne usta. Łatwo będzie mu ją uwieść. Ale czy tego właśnie chciał?

Bycie z Lorną pozwoli mu w końcu ruszyć naprzód. Wyrzucić Fran ze swojej głowy i zamknąć za nią drzwi. Z nią było inaczej niż z każdą inną kobietą, ale to niczego nie zmieniało. Wchodził w romanse, nie w relacje. Fran była tylko jedną z wielu.

Oderwał wzrok od Lorny i spojrzał w stronę grupy ludzi zgromadzonych na brukowanej dróżce przed długą szklarnią, w której znajdowała się restauracja. Widział stąd Vita Viscariego krążącego między gośćmi i witającego kobiety cmoknięciem w policzek. Aparycja gwiazdy filmowej sprawiała, że z łatwością je oczarowywał. Na myśl o tym, jak beztrosko dziedzic Viscari zdobywał wszystko, czego chciał, usta Nica wykrzywił grymas pogardy.

Poruszył się niespokojnie. Zobaczył, co chciał zobaczyć, więc mógł wracać do domu. Lorna na pewno będzie chciała zostać i święcić swój triumf.

Ale kiedy chciał się z nią pożegnać, ktoś w tłumie gości zwrócił jego uwagę.

Zamarł.

Wysoka, smukła kobieta w długiej niebieskiej sukni i z haftowaną jedwabną chustą na ramionach rozmawiała z dwójką innych gości. Kobieta, którą po raz ostatni widział na sali odpraw lotniska McCarran. Kobieta, co do której sądził, że już nigdy jej nie zobaczy.

I dwie rzeczy stały się jasne.

Po pierwsze, wcale nie zapomniał o doktor Fran.

Po drugie, Lorna Linhurst przestała dla niego istnieć.

Fran uśmiechała się, słuchając, jak żona Cesarego opowiada o swoim synku. Obok nich stał Cesare i patrzył na ukochaną z czułością, z jaką nigdy nie spojrzał na Fran, nawet w trakcie ich krótkiego narzeczeństwa.

Fran przestąpiła z nogi na nogę. Nagle poczuła się niespokojna, ściśnięta przylegającą suknią od jednego z jej ulubionych mediolańskich projektantów. Szafirowy naszyjnik obciążał jej szyję. Była w pełnym

makijażu, ze starannie ufryzowanymi włosami. Dziwnie było znów pokazywać się wystrojoną jak księżniczka na przyjęciach takich jak to.

Wróciła do pracy, ale ograniczała swoje życie towarzyskie do minimum. Od czasu do czasu odwiedzała dziadka w Beaucourt, ciesząc się, że wraca do zdrowia, a przed świętami planowała wycieczkę do Włoch na przyjęcie zaręczynowe siostry. Ale wróciła do Anglii, żeby pracować, a nie imprezować. Ten wieczór był wyjątkiem. Zgodziła się towarzyszyć Cesaremu i Carli, ponieważ hotel należał do jej kuzyna, Vita. Był tu też kuzyn Fran, Harry, hrabia Cranleigh. Wszyscy razem nadawali arystokratycznego tonu temu snobistycznemu przyjęciu na prośbę Carli.

Sama Carla właśnie wylewnie dziękowała jej za przyjście.

– Tak się cieszę. Wiesz, że dla Vita zrobiłabym wszystko – mówiła.

– Od tego ma się rodzinę – odparła z uśmiechem Fran. – I przyjaciół – dodała, spoglądając na Cesarego.

Wciąż uważała go za przyjaciela i cieszyła się, widząc go szczęśliwie zakochanego w Carli. To dowodziło, że zerwanie zaręczyn było dobrym pomysłem.

Znów poczuła niepokój. Łatwo jej przyszło porzucić Cesarego, gdy w perspektywie miała ekscytującą pracę ze sławnym noblistą. Ale z Nikiem było zupełnie inaczej… Jego błękitne oczy błyszczały, kiedy się uśmiechał, śmiał się z nią i porywał ją w swoje silne ramiona...

Z trudem oderwała od niego myśli. Starała się ze wszystkich sił ignorować targające nią emocje, które pojawiały się od czasu do czasu i odbierały jej spokój ducha.

Cesare pytał o jej nową pracę, a Carla mówiła coś o muzeum Fitzwiliama w Cambridge i jego zbiorze renesansowych malowideł. Fran słuchała ich jednym uchem, pochłonięta wspomnieniami. Jej wzrok błądził po ogrodzie w poszukiwaniu czegoś, na czym mogłaby się skupić. Nie było

sensu myśleć o Nicu, który należał do przeszłości. Sięgnęła wzrokiem między gośćmi, przez brukowany taras, kamienne fontanny i ścieżki, wzdłuż których rosły krzewy.

I znieruchomiała.

Na skrzyżowaniu ścieżek stało dwoje ludzi. Kobieta w ciemnoczerwonej sukni i mężczyzna w takim samym smokingu, jak wszyscy inni goście. Niepodobny do żadnego innego gościa. Mężczyzna, którego nie powinno tu być.

Ale był.

I na jego widok ogarnęła ją niechciana, zakazana, niepowstrzymana radość.

Nico ruszył do przodu, ale zaraz się zatrzymał. Fran także go zauważyła; poznał to po jej twarzy. Ścisnęło go w żołądku. Czuł się otępiały, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny, wydusił powietrze z jego piersi. Nie potrafił zebrać myśli.

Jak robot obrócił się do stojącej obok kobiety.

– Przepraszam na moment. – Jego głos zdawał się dobiegać z daleka.

Znów ruszył przed siebie. Fran szła w jego stronę, tak szybko, jak pozwalały jej na to szpilki.

– Nico! Co ty tu robisz?!

Przez moment Nico miał wrażenie, że w jej szeroko otwartych oczach jest coś więcej niż zaskoczenie. Gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, wszystko inne przestało istnieć. A potem zdał sobie sprawę, że spotkanie jej tutaj oznaczało całkowite zdemaskowanie. Nie było czasu na wymyślanie wymówek. Jedyne, co mógł zrobić, to sycić oczy jej widokiem, oddychać zapachem jej włosów, tak znajomym, jakby rozstali się wczoraj.

Dopiero po chwili zauważył, że Fran mówi dalej.

– Teraz pracujesz tutaj? – pytała. – W Viscari?

Nic z tego nie rozumiała. Czy to dlatego nie znalazła go w Falcone? Zmienił pracodawcę? Ale tak naprawdę nie obchodziły jej powody jego zniknięcia. Liczył się tylko szalejący w niej huragan uczuć.

Nico, och, Nico! Jego imię rozbrzmiewało w jej głowie, kiedy pochłaniała go stęsknionym, wygłodniałym wzrokiem. Był tutaj, przed nią! Prawdziwy, żywy!

Jej mocne przekonanie, że to był tylko przelotny romans, w jednej chwili wyparowało. Krew wrzała jej w żyłach, ciało reagowało w ten sam pierwotny sposób co wtedy, kiedy pierwszy raz go zobaczyła. To było równie niepowstrzymane, jak fala wspomnień, które zalewały jej umysł. Jego aksamitne usta, silne ramiona, rozkosz, którą jej sprawiał... To wszystko wciąż było żywe w jej pamięci. A jego fizyczna obecność równie nieoczekiwana, co cudowna!

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że z jakiegoś powodu jej nie odpowiada. Zmusiła się, by skupić się z powrotem na chwili obecnej.

Nico wiedział, że powinien coś powiedzieć. Nie miał wyboru. Ale nie potrafił dobrać właściwych słów, nie był w stanie zdobyć się na nic innego niż wpatrywanie się w nią z utęsknieniem. I nawet jeśli jakaś część jego umysłu zauważyła, że jej szafirowy naszyjnik, suknia i wysoko upięte włosy nie pasują do jej zwykłego, casualowego image’u, zignorował to. Liczyło się tylko to, że wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Jak mógł pozwolić jej odejść? W porównaniu z tym wszystkie jego życiowe zasady nagle wydały się nieistotne.

– To... to skomplikowane. – Zmusił się, żeby odzyskać neutralny wyraz twarzy, zebrać myśli. Musiał wiedzieć, jak to rozegrać. Co zrobić, kiedy się dowie, że wcale nie pracuje w Viscari St James...

Widział, jak zareagowała na jego obojętność. Jak cofnęła się o krok.

– Przepraszam... – powiedziała cicho.

Poniewczasie zdała sobie sprawę, że jeśli Nico naprawdę pracował tutaj, w Viscari w Londynie, to może nie powinien zadawać się z gośćmi. Może nie panowały tutaj tak luźne obyczaje, jak w Falcone Nevada. Może powinien skupić się na pilnowaniu bezpieczeństwa gości takich, którzy błyszczeli niczym klejnoty. A może...

Może była ostatnią osobą, którą miał ochotę zobaczyć?

Przypomniała sobie, co powtarzała sobie przez ostatnie miesiące. Jeśli chciał się z nią skontaktować, mógł to zrobić. Wiedział, gdzie mieszkała, gdzie pracowała. Ale tego nie zrobił. Co to oznaczało?

Odpowiedź była oczywista. Nie był już nią zainteresowany.

Czując ściskanie w gardle, patrzyła, jak podchodzi do nich piękna kobieta w czerwonej sukni. Nico znalazł sobie kolejną kochankę. Kłębiły się w niej emocje, zaskakując ją swoją siłą. A potem zniknęły i zastąpiło je coś zupełnie innego.

Piękna kobieta lekko dotknęła ramienia Nica.

– Wybaczy mi pan na moment, panie Falcone? Właśnie widziałam kogoś, z kim powinnam porozmawiać...

Fran gwałtownie wciągnęła powietrze.

Jak ona go nazwała? Pan Falcone? To niemożliwe.

To nie mogła być prawda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak gdyby w zwolnionym tempie Nico zdjął dłoń Lorny z rękawa. Skinął głową, a jego twarz pociemniała jak burzowe niebo. Kobieta uśmiechnęła się i pospiesznie się oddaliła, jakby wyczuwając napiętą atmosferę.

Fran patrzyła na Nica. Nica Rossiego. Który pracował w ochronie Falcone Nevada.

Pan Falcone.

– Powiedz, że się przesłyszałam. – Jej głos był równie pusty, jak dziura ziejąca w jej piersi.

– Nie, nie przesłyszałaś się. – Jego głos zabrzmiał oschle. – Nazywam się Nicolo Falcone.

Fran wpatrywała się w niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Powiedziałeś, że nazywasz się Nico Rossi.

– Owszem. To nazwisko, pod którym się urodziłem. Zmieniłem je na Falcone w chwili, kiedy postanowiłem coś zrobić z moim życiem.

Fran zrobiła krok do tyłu. Krew tak głośno pulsowała jej w uszach, że ledwo słyszała jego słowa.

– Dlaczego mnie okłamałeś?

W jego oczach błyszczały emocje. Tych samych błękitnych oczach, w które patrzyła tak wiele razy, które wyrażały radość, śmiech i pożądanie.

– Nie okłamałem cię. Po prostu ci nie powiedziałem.

Jego głos zdawał się dobiegać z bardzo daleka. Jak gdyby mężczyzna, którego znała, oddalał się od niej. Bo nigdy nie istniał. Pustka w jej sercu była wręcz namacalna. Czuła się pusta, jak wydrążona skorupa. Nagle zauważyła, jak wyraz twarzy Nica się zmienia. Usłyszała za sobą kroki, a potem głos. Niski, władczy.

– Francesco, wszystko w porządku?

U jej boku stanął Cesare, w swoim najlepszym hrabiowskim wydaniu, całym sobą dając do zrozumienia, że Fran jest pod jego opieką. Rzucił nieufne spojrzenie stojącemu naprzeciw mężczyźnie. Spojrzenie, które żądało wyjaśnień.

Przestraszona i oszołomiona Fran chwyciła go za ramię.

– Cesare... – szepnęła słabo.

Widziała, że Nico usłyszał jej szept. Nico, sławny miliarder, właściciel hotelu w którym się zatrzymała podczas konferencji. A także wielu innych.

Ale tak się składało, że ten, w którym teraz byli, należał do kogoś innego. U jej drugiego boku stanął Vito Viscari, wbijając wzrok w Nica.

– Falcone... – Jego głos ledwo skrywał wrogość.

Nico skinął tylko głową. Z zaciśniętymi ustami odwzajemniał zimne, stalowe spojrzenie właściciela hotelu.

– Nie przypominam sobie, żeby twoje nazwisko było na liście gości, Falcone.

– Nie uznałem tego za konieczne.

– Czegóż innego móglbym się po tobie spodziewać? – Vito zamilkł na chwilę. – Po co tu przyszedłeś? Podziwiać? Zazdrościć?

– Ocenić – padła odpowiedź.

– I jaka jest twoja ocena, Falcone? – Spojrzenie Vita niczego nie zdradzało, ale Fran czuła, że to prowokacja.

– Całkiem imponujące – odparł Nico, jak gdyby nie chciał prawić mu komplementów, ale też nie zamierzał poniżać się kłamstwem.

Vito uniósł brew.

– Miło z twojej strony.

Wrogość między nimi była namacalna. Oszołomiona Fran dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że dołączył do nich ktoś jeszcze. Harry, jej kuzyn, stanął obok Vita ze swobodną pewnością siebie kogoś, kogo rodzina sprawowała rządy od pięciuset lat.

– Cześć – powiedział wesoło, całkowicie nieświadomy napiętej atmosfery. – Nadzwyczaj przyjemny wieczór, dziękuję, Vito. – Uniósł kieliszek do gospodarza i spojrzał pytająco na stojącego naprzeciw mężczyznę.

Minęło kilka sekund, zanim Vito przypomniał sobie zasady savoir-vivre.

– Falcone, pozwól, że przedstawię ci moich gości... – Ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem, jakby zaznaczając, że jego rywal do nich nie należy. – Lord Cranleigh. – Wskazał Harry’ego, który uniósł kieliszek. – Na pewno znacie się z hrabią di Mantegna. A może nie...? A ta dama tutaj to kuzynka lorda Cranleigha, córka markizy d’Arromento, Donna Francesca di Ristori.

Franscesca zobaczyła, jak wyraz twarzy Nica się zmienia. Zesztywniał, szeroko otwierając oczy.

– Donna... Francesca.

Dwa proste słowa, jak spadające z wysokości głazy. Jedno za drugim. Nico przeniósł wzrok na mężczyznę, którego ramię kurczowo ściskała. Mężczyznę, którego nazwała Cesarem.

Cesare. Wieśniak kopiący ziemniaki. Dopiero teraz dopadła go ironia własnych słów. Cesare był hrabią di Mantegna. Wyrafinowanym

światowcem, właścicielem rozległych włości i tytułu, którego historia sięgała tysiąc lat wstecz. To był mężczyzna, o którym mówiła mu tamtego dnia, w innym świecie, w innym życiu, kiedy siedziała obok niego w motorówce. Ona, kobieta, która śmiała się razem z nim, podróżowała z nim, kochała się z nim...

Jego wnętrzności skręciły się boleśnie.

Doktor Fran, która opowiadała mu o gwiazdach. Doktor Fran, która przytulała się nocą do jego piersi. Doktor Fran, która nie przejmowała się, że ma romans z kimś, kogo brała za szefa ochrony...

Ale nie była tą osobą. Pochodziła ze świata, który w niczym nie przypominał wolnego, demokratycznego społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Jej świat był światem sztywnego protokołu i starożytnych tytułów, krwi błękitnej od stuleci. Światem *palazzos* i *castellos,* przodków, których dzieje zapisano w annałach historii. Światem, który nie miał nic wspólnego z nim, nuworyszem, ulicznym bękartem.

Popatrzył na nią, a potem na stojących wokół niej mężczyzn. Sprawiali wrażenie, jakby chcieli ją ochronić; utrzymać z daleka od takich, jak on. Stała wśród nich w swojej królewskiej sukni, z lśniącymi na szyi szafirami... Donna Francesca...

Nie kobieta, którą znał. Którą myślał, że zna.

Odwrócił się. Czuł się zraniony, zgnieciony. Odszedł, nie przejmując się tym, jak to będzie wyglądać. Wyminął pozostałych gości, podszedł do windy i wcisnął przycisk. Jego twarz była stalową maską. Jego oczy błyszczały emocjami, których nie odważyłby się nazwać.

Ale wiedział, co to jest i dlaczego boli go jak nóż wbity w serce.

– Nico, poczekaj!

Czyjaś dłoń złapała drzwi, które otworzyły się z powrotem. Fran wpadła do środka, chwytając się poręczy, by nie upaść na szpilkach. Drzwi

zamknęły się za nią i winda zaczęła zjeżdżać.

– Nico...

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia – przerwał jej ostro Nico. – Donno Francesco.

Fran wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

– Nie mów tak do mnie!

Oczy Nica błysnęły.

– Ależ tym właśnie jesteś – wycedził.

– I co z tego?

We Fran kotłowało się milion emocji naraz. Nie wyobrażała sobie gorszego sposobu, żeby Nico poznał jej prawdziwą tożsamość. Władczy, pompatyczny Cesare, wściekły Vito, beztroski panicz Henry... i ona.

Ale on też nie był zwykłym Nikiem Rossim! Na myśl o tym znów przeszył ją ból.

– Ty za to nazywasz się Nicolo Falcone! – Wzięła drżący oddech. – Nigdy o tym nie wspomniałeś. A ja nie wspomniałam o tytule, który w Ameryce nie znaczy kompletnie nic!

Nico zacisnął usta.

– Ale teraz jesteśmy w Europie, a ty jesteś Donną Francescą, o czym uznał za stosowne poinformować mnie Viscari.

– Tak, bo pod takim imieniem mnie zna! Jego kuzynka poślubiła Cesarego, mojego byłego narzeczonego!

– Ach, tak. Samego hrabiego di Mantegna! – Głos Nica ociekał wzgardą.

– Tak, i co z tego? Jest przyjacielem rodziny. Znam go od dziecka!

Nico zmrużył oczy. Oczywiście, że był przyjacielem rodziny. Kim innym mógłby być? Ci arystokraci wszyscy znali się nawzajem – znali

i trzymali się razem, chroniąc swoje przywileje, chroniąc samych siebie przed takimi, jak on.

Nie miał nic wspólnego z tymi ludźmi. Ani z kobietą, która okazała się częścią tego przeżartego zgnilizną świata. Nie była tym, za kogo ją brał. Ta świadomość bolała go niczym sztylet w sercu.

– Donna Francesca, twoja rodzina i twoi przyjaciele ani trochę mnie nie obchodzą! – warknął. Płonął w nim gniew na nich, na nią, na siebie...

Jej twarz była ściągnięta bólem.

– Nico, proszę, nie mów tak!

Wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć go tak, jak dotykała go tyle razy. Ale się zawahała. Trzymał ją na dystans. Odrzucał. Odpychał. Ją i wszystko, co ich łączyło...

Przypomniała sobie, jak stali w windzie tamtego wieczoru po przejażdżce o zachodzie słońca i zastanawiała się, czy ją pocałuje. To był sam początek, zanim zostali przyjaciółmi, a potem kochankami.

Jak ten zimny, gniewny mężczyzna mógł być tym samym człowiekiem? Jego przemiana sprawiała, że miała ochotę krzyczeć z żalu.

Nie odpowiedział na jej pełen rozpaczy krzyk. Nie reagował, odcinał się od niej. Winda zatrzymała się i drzwi zaczęły się otwierać. Odwrócił się, zamierzając wyjść. Nie zamierzała uganiać się za nim po hotelowym lobby! Zanim zdążył przekroczyć próg, Fran impulsywnie nacisnęła przycisk i drzwi się zamknęły, a winda pomknęła z powrotem w górę.

Nico warknął z gniewu i odwrócił się do niej. Emocje szalały w nim, wyrywały się spod kontroli.

– Dość!

Na oczach Fran zmienił się nie do poznania. Wiedziała, że jest twardy i bezwzględny, odkąd pierwszy raz go zobaczyła, ale ta bezwzględność nigdy nie była skierowana przeciw niej.

A teraz tak się stało. Przeszywało ją zimne, stalowe spojrzenie, należące nie do Nica Rossiego, ale Nicola Falconego. Potężnego biznesmena, mającego pod swymi rządami tysiące pracowników, właściciela setek nieruchomości rozsianych po całym świecie. Nicolo Falcone, który sam zbudował swoje imperium, osiągnął sukces wyłącznie żelazną siłą woli.

Z ludźmi takimi, jak on nie należało zadzierać.

Sięgnął do panelu sterującego i nacisnął przycisk. Winda stanęła między piętrami.

– Donno Francesco – zaczął zimnym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Będę wdzięczny, jeśli nie będziesz próbować mnie zatrzymywać. Będę również wdzięczny, jeśli nie będziesz więcej próbowała się ze mną kontaktować.

Wcisnął kolejny przycisk, a drzwi otworzyły się na jednym z pięter.

– Dobranoc, Donno Francesco.

Stał bez ruchu, dając do zrozumienia, że ma wyjść. Francesca patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem. Smutna. Pokonana. Samo patrzenie na jej ból było udręką, ale Nico nie dopuszczał do siebie żadnych emocji.

W końcu obróciła się na pięcie i wyszła, tak sztywno, jakby była wyrzeźbiona z marmuru.

Przez sekundę, która wydawała się trwać wieczność, Nico trzymał otwarte drzwi. Potem jej sylwetka zniknęła mu sprzed oczu, a winda ruszyła w dół. Poczuł się, jakby spadał.

Nie chciał spędzić w tym hotelu ani chwili dłużej. Miał ochotę biegać, krzyczeć; bezczynność byłaby w tej chwili nie do zniesienia. Porzucił pomysł wezwania swojej limuzyny i skierował się pieszo w stronę Mayfair.

Fran mechanicznie dotarła do końca korytarza i popchnęła drzwi prowadzące na klatkę schodową. Musiała wrócić na przyjęcie;

doświadczenie nauczyło ją, że konwenanse są ważniejsze niż uczucia. Mimo to z trudem zachowała opanowanie. Znów zobaczyć Nica... dowiedzieć się, kim jest, i samej zdradzić przed nim tożsamość...

Ale czy to był tylko szok? Nico wydawał się wściekły, że okazała się Donną Francescą. A ona? Czy to, że w rzeczywistości był Nicolem Falconem, budziło w niej gniew? Zatrzymała się w połowie schodów. Właściwie, czy tak nie było lepiej? Skoro ona była Donną Francescą, a on Nicolem Falcone, to...

Myśli przelatywały jej przez głowę. Szok, choć ogromny, nie zdołał całkiem przesłonić uczucia, które w pierwszej chwili ogarnęło ją na jego widok.

Radości.

Wmawianie sobie, że Nico należy do przeszłości, było bez sensu. Znów poczuła, jak wzbiera w niej nadzieja...

I nagle ją olśniło. Ujrzała oczami wyobraźni piękną brunetkę u jego boku. Nico znalazł sobie nowy romans. To dlatego ją odrzucał, ignorował.

Ruszyła przed siebie, czując w sercu nieznośną pustkę.

– Vito! – zawołała Eloise Viscari, podchodząc do męża. – Czy to prawda? Czy Nicolo Falcone naprawdę był na tyle bezczelny, żeby się tu pojawić?

Fran zesztywniała, słysząc jego imię. Przyjęcie na dachu już się skończyło, ale Vito zaprosił ją, Harry’ego, Cesarego i Carlę na nieformalną kolację w swoim apartamencie. Fran wolałaby już iść, ale osoba z jej sfery nie mogła unikać towarzyskich zobowiązań.

Wiedziała, że Cesare na nią patrzy. Znał ją dostatecznie dobrze, żeby nie dać się zwieść jej pozornemu opanowaniu, ale miała nadzieję, że powstrzyma się od pytań.

Sama zadawała sobie te same pytania, a co gorsza, nie znała na nie odpowiedzi.

– Tak, przyszedł z Lorną Linhurst – potwierdził sztywno Vito.

– Pewnie albo jest jego najnowszą kochanką, albo ostrzy sobie zęby na pracę w Falcone – stwierdziła Eloise. – U nas na pewno jej więcej nie znajdzie!

– Falcone? – wtrącił Harry. – To ten facet, którego nam przedstawiłeś? Ten ze złamanym nosem? Gra w rugby?

– Nie – odparł Cesare. – Jest właścicielem sieci hoteli Falcone.

– Niemożliwe! – skomentował wesoło Harry i ugryzł kawałek tarty. – Wygląda jak jakiś bandzior.

– To określenie doskonale do niego pasuje – oznajmił ponuro Vito. – Zwłaszcza w interesach.

Harry spojrzał na niego pytająco, ale w tym momencie wtrąciła się Carla.

– W zeszłym roku przejął część hoteli Viscari. Szybko je stracił, ale to była paskudna sprawa. – Nagle zmieniła ton. – Właściwie to też moja wina. Powinnam była powstrzymać moją matkę od sprzedania swoich udziałów...

Eloise dotknęła jej ramienia.

– Nie martw się tym, Carla. Już po wszystkim.

– Tylko dlatego, że twoja matka odkupiła hotele Vita!

– Żaden problem. Miała pieniądze, żeby pomóc, więc pomogła – odparła beztrosko Eloise. – A co do Falconego, pozbyliśmy się go. Jest wściekły, ale co to kogo obchodzi?

Fran uważnie przysłuchiwała się rozmowie. O czym oni mówili?

– W każdym razie teraz zajął się pozyskiwaniem nowych nieruchomości – mówiła dalej Eloise. – Ostatnio kupił coś na pustyni

w Nevadzie.

Harry spojrzał na Fran.

– Czy to nie tam byłaś na konferencji, kiedy dziadek miał zawał?

Wszystkie oczy zwróciły się na Fran. Z trudem utrzymała spokojny ton.

– Możliwe. Z tego, co pamiętam, tamten hotel dopiero co został otwarty.

– I jak wyglądał? – zapytała z ciekawością Eloise. – Powiedz coś więcej. Warto znać swoich wrogów!

– Był bardzo luksusowy – przyznała Fran. – Położony w pięknym miejscu, na środku pustyni. – Przed oczami stanął jej pierwszy wieczór z Nikiem, kiedy razem oglądali zachód słońca. Zamrugała i wspomnienie zniknęło.

– Ostatnio pobudował się w Nowym Jorku, słyszeliście? – wtrąciła Carla. – Nie mógł odebrać hotelu Vitowi, więc założył własny.

Eloise uniosła dłoń.

– Koniec gadania o przeklętym Falconem i jego hotelach, które nie mogą się równać z Viscari!

Uniosła kieliszek i spojrzała na męża, który właśnie rozmawiał półgłosem z Cesarem.

– Kochanie, skup się! Chcemy wznieść toast za twój sukces!

Śmiejąc się, wszyscy stuknęli się kieliszkami. Ale kiedy Fran opuściła swój, zdała sobie sprawę, że Cesare stoi koło niej.

Pochylił do niej głowę.

– Czy to dlatego Falcone z tobą rozmawiał? – szepnął. – Spotkaliście się w Nevadzie?

Fran przełknęła nerwowo.

– Przelotnie – skłamała, w duchu modląc się, żeby dał jej spokój.

Cesare zacisnął usta.

– W takim razie mam nadzieję, że weźmiesz sobie to, co zaraz powiem, do serca. Zmartwiłem się, widząc cię z nim, a Vito podziela moje zmartwienie. – Zamilkł na chwilę. – Nicolo Falcone jest znanym kobieciarzem...

– Cesare, dziękuję ci za troskę, ale...

Cesare uśmiechnął się sztywno.

– Tak, wiem, to nie moja sprawa. Ale wiele nas łączy i myślę, że jako twój przyjaciel mogę sobie pozwolić na udzielenie ci rady. Nie chcę, żeby ktoś taki jak on sprowadził cię na złą drogę. Jeśli ci się narzucał...

Fran pokręciła głową. Pomyślała, że przecież to ona mu się narzucała. To ona koniecznie chciała się z nim rozmówić...

– Po prostu zaskoczył mnie jego widok – powiedziała nieco napiętym głosem. – Nie wiedziałam, że próbował przejąć Viscari.

– Pisali o tym w gazetach, ale byłaś wtedy w Stanach – powiedział Cesare. – Między Falcone a Viscari panuje zacięta rywalizacja.

Podszedł do nich Harry, uwalniając Fran od konieczności odpowiedzenia.

– Fran, wychodzę na miasto. Masz klucze do mieszkania, prawda?

Fran przytaknęła. Cała rodzina od czasu do czasu korzystała z mieszkania ojca Harry’ego w Chelsea, kiedy akurat przebywali w Londynie. Wciąż miała mętlik w głowie, a to, czego się dowiedziała, tylko pogarszało sytuację. Nie chciała zostawać na przyjęciu ani chwili dłużej.

Wykorzystując wyjście Harry’ego jako wymówkę, pożegnała się i wyszła. Gdy tylko znalazła się sama w samochodzie, jej umysł znów zaczął odtwarzać wszystko, co usłyszała.

Czy to dlatego Nico był na nią wściekły? Bo była gościem Vita Viscariego? Bo ujrzał w niej sprzymierzeńca swojego największego wroga? Bo znalazł sobie nową kochankę i nie chciał jej więcej widzieć? Jak to możliwe, że jej Nico, który ją przytulał, śmiał się z nią, kochał się z nią, nagle stał się dla niej obcym człowiekiem?

Ich romans mógł dobiec końca, ale nie była w stanie pogodzić się z myślą, że ich ostatnim wspomnieniem po sobie pozostanie ta paskudna kłótnia.

Rozstali się jako przyjaciele. Nie chciała zapamiętać go jako wroga.

Niewidzącym wzrokiem patrzyła na przesuwające się za oknami ulice. Wyjeżdżając na duży plac w Mayfair, nieoczekiwanie ujrzała majestatyczny budynek, na którym wisiała niebieska flaga ze złotym sokołem.

– Zatrzymaj samochód!

Kierowca zjechał na krawężnik. Oczom Fran ukazał się złoty napis nad wejściem: Falcone Mayfair. Siedziała, świadoma, że kierowca czeka na dalsze instrukcje. Świadoma, że kieruje nią impuls, któremu nie potrafi się oprzeć.

Jaka była szansa na to, że przypadkiem trafi na hotel Falcone? To musiał być znak. Znak, żeby odważyła się na to, co chodziło jej po głowie. Z mocno walącym sercem wysiadła z samochodu i weszła do hotelu. Dumnie wyprostowana skierowała się prosto do recepcji. Bycie Donną Francescą, wnuczką diuka Revinscourt, czasami się przydawało.

– Dobry wieczór – powiedziała z uprzejmym, wystudiowanym uśmiechem. – Chciałabym się dowiedzieć, czy pan Falcone już wrócił. Jestem z nim umówiona.

Recepcjonistka była miła, ale ostrożna.

– Tak mi się wydaje, proszę pani, ale muszę sprawdzić. – Podniosła słuchawkę telefonu. – Dobry wieczór, panie Falcone. Ktoś czeka na pana

w recepcji. – Spojrzała wyczekująco na Fran.

Fran uśmiechnęła się. Serce waliło jej w piersi, ale nie dała po sobie nic poznać.

– Lorna Linhurst – powiedziała spokojnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nico siedział za biurkiem w swoim apartamencie, bezskutecznie usiłując skupić się na analizie procentu obłożenia. Jego myśli wciąż wędrowały ku ostatniej osobie, o której miał ochotę myśleć. Prawie jakby wciąż stała przed nim, na tamtym dachu, prawdziwa, żywa i piękniejsza niż kiedykolwiek.

Odsunął krzesło i ponurym wzrokiem potoczył po salonie. Jego apartament mieścił się na najwyższym piętrze georgiańskiej kamienicy, na którym kiedyś mieszkała służba. Niektórzy powiedzieliby, że to idealne miejsce dla niego. Na nieszczęście dla nich, cała rezydencja była teraz w jego rękach, tak jak dziesiątki innych luksusowych posiadłości. Nieźle, jak na dzieciaka ze slumsów! Dzieciaka ze slumsów, któremu udało się nawiązać romans z samą córką markizy.

Donna Francesca.

Jej tytuł w praktyce nic nie znaczył, ale wciąż dowodził nieskalanej błękitnej krwi, setek lat nadań, przywilejów, herbów i pałaców. Mariaży i koligacji, mających na celu odseparowanie się od zewnętrznego świata i zachowanie wszystkich tych dóbr wyłącznie dla siebie.

Owszem, Włochy były teraz republiką, ale arystokrację niewiele to obchodziło. Może i nie trzymali już w rękach realnej władzy, ale całą resztę mieli podaną na tacy. Nie zapracowali na swój dobrobyt; po prostu odziedziczyli go po przodkach. Tak jak Vito Viscari odziedziczył swoje imperium, spychając na bok każdego, kto mógł mu w tym przeszkodzić.

Przepełniła go znajoma gorycz. Znów pomyślał o kobiecie, która stała przed nim tego wieczoru, kobiecie z ociekającego luksusem świata arystokracji. Był wściekły; wściekły, że nie okazała się tą, za jaką ją uważał. Że nie była doktor Fran Ristori, ze złotymi włosami i urzekającym uśmiechem, i ciałem, które z jego własnym zdawało się tworzyć jedność...

Wspomnienie zabolało go jak cios sztyletu.

Pomyśleć, że kiedykolwiek rozważał odnowienie z nią kontaktu. Dzięki Bogu, że tego nie zrobił! Dzięki Bogu, że postąpił tak, jak postępował przez całe życie. Poszedł dalej.

Kimkolwiek była, ich relacja była skończona. Tak naprawdę co go obchodziło, że była córką markizy?

Na jego biurku zadzwonił telefon.

– Słucham?

Kto mógł go niepokoić o tej godzinie? Nie miał ochoty na przyjmowanie gości, ale kiedy recepcjonistka wymieniła nazwisko Lorny Linhurst, odetchnął z ulgą. Może jej odwiedziny były nieoczekiwane, ale to była okazja, którą należało wykorzystać.

Czyż nie wmawiał sobie, że poszedł dalej? Teraz naprawdę mógł siebie o tym przekonać. Otworzy szampana i jasno da jej do zrozumienia, że interesuje go coś więcej, niż jej umiejętności w zakresie projektowania ogrodów.

– Powiedz pani Linhurst, że chętnie się z nią zobaczę – powiedział recepcjonistce.

Rozłączył się i podszedł do barku, z którego wyjął idealnie schłodzoną butelkę szampana. Postawił ją na stoliku obok dwóch kieliszków, a potem przygasił światło, by jego intencje nie pozostawiały wątpliwości.

Ktoś zapukał do drzwi. Otworzył je, przywołując na twarz powitalny uśmiech.

– Lorna, cóż za miła niespodzianka... – zaczął ciepło.

A potem uśmiech spełzł z jego twarzy.

Fran weszła do środka, zanim Nico zdążył zareagować.

– Co, do diabła...?

W jego głosie nie było już ani krzty ciepła.

– Nico, muszę z tobą porozmawiać! – Fran obróciła się i spojrzała prosto na niego. Znów uderzyła ją jego fizyczna obecność. Wciąż był w smokingu, ale górny guzik koszuli miał odpięty i zgubił gdzieś muszkę. W ciągu tych kilku godzin jego podbródek pokrył się lekkim zarostem, który nadawał surowości jego obliczu. Ileż razy wodziła palcami po tych szorstkich włoskach, przytulona do jego boku...

Zbladła, słysząc z jego ust potok włoskich przekleństw. Nica nie obchodziło, że Fran go rozumie; jego umysł przepełniała czysta wściekłość. Szok. A także coś więcej. Zdał sobie sprawę, że nie ma żadnego sposobu, by Lorna pomogła mu o niej zapomnieć. Wpatrywał się w jej niebieską jedwabną suknię, szafiry oplecione wokół smukłej szyi, złote włosy upięte wysoko na głowie. La Donna Francesca w całej swojej arystokratycznej wspaniałości.

Dopiero teraz doszło do niego, co powiedziała. „Muszę z tobą porozmawiać”. Przeszyła go kolejna fala gniewu. Nie chciał! Nie miała prawa go zmuszać!

– Nie mam ochoty słuchać tego, co masz do powiedzenia, Donno Francesco – oświadczył chłodno.

Coś błysnęło w jej oczach. Nico z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że jest nie mniej wściekła niż on.

– Bardzo mi przykro, Nico, ale musisz mnie wysłuchać! Nie pozwolę ci się tak traktować!

Nico zmrużył oczy. Mówienie mu tego było bardzo złym pomysłem.

– Nie używaj swoich arystokratycznych sztuczek! Nie robią na mnie wrażenia. Wyjdź stąd w tej chwili!

Chciał otworzyć drzwi, ale Fran zagrodziła mu drogę.

– Nico, nie rób tego! – Jej głos zadrżał. Ledwo panowała nad emocjami, ale musiała wytrwać.

– Posłuchaj mnie. Między nami nie musi tak być! To ja, Fran. Nie zrobiłam ci żadnej krzywdy. Posłuchaj... – Wzięła drżący oddech. – Nie wyżywaj się na mnie! Nie mam nic wspólnego z tym, co zaszło między tobą a Vitem. Nawet nie wiedziałam, że próbowałeś przejąć jego firmę! Skąd miałabym wiedzieć? Nawet nie wiedziałam, że jesteś Nicolem Falcone. Dopilnowałeś, żebym się nie dowiedziała!

– A ty dopilnowałaś, żebym ja się nie dowiedział! – warknął Nico.

– Bo to było nieistotne! – odgryzła się Fran. – Tak jak teraz. – Zamilkła i spróbowała choć trochę się opanować. – Nico, proszę, nie zachowuj się tak. Było między nami coś dobrego... Nie niszczmy tych wspomnień.

Jej głos się załamał. Stała z rękami wyciągniętymi w stronę Nica w błagalnym geście, a on patrzył na nią z góry, nieruchomy i nieugięty.

Ale za jego maską obojętności coś się ruszało. Rosło, potężne i niepowstrzymane jak fala przypływu. Patrzył, jak jej piersi unoszą się i opadają, jak klejnoty na jej szyi migoczą w półmroku. Kobieta, którą chciał zostawić za sobą, w przeszłości, gdzie było jej miejsce. Przeszłości, która teraz wyciągała po niego ręce, a on niemal nie potrafił oprzeć się pokusie...

– To, co było między nami, było dobre, Nico! Nie zasłużyłam na twoją wrogość...

Coś zmieniło się w jego oczach. Coś, co rosło w siłę razem z ciepłem wzbierającym w jego ciele na widok jej smukłego ciała...

Jakby wbrew własnej woli zrobił krok w jej stronę. Nie dotknął jej wyciągniętej ręki. Zamiast tego jego palce musnęły jej policzek.

– Chcesz, żebym ci przypomniał, co było między nami? – Teraz jego głos był niski, zmysłowy.

Fran zesztywniała.

– Nico, nie! Nie przyszłam tutaj, żeby... – Nie dokończyła. Drżącą dłonią odepchnęła jego palce. – Wiem, że masz kogoś innego. Wiem, że to, co było między nami, dobiegło końca.

Po twarzy Nica przemknął wyraz bólu.

– Nie ma innej kobiety...

Któż inny mógłby się równać z tą, która znikąd pojawiła się z powrotem w jego życiu i zawróciła mu w głowie? Tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz ją zobaczył...

Tak jak będzie zawsze.

Prawda przeszyła go jak rozpalony do białości sztylet. Zawsze będzie jej pragnął. Głupotą byłoby myśleć inaczej.

Patrzył, jak wyraz jej twarzy się zmienia. Jej źrenice się rozszerzyły, policzki poróżowiały, oddech przyspieszył. Jej ręce opadły wzdłuż boków, zbyt słabe, by go odepchnąć, gdy położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie.

Poddała mu się z cichym, błagalnym westchnieniem. Położył rękę na jej piersi i ścisnął, miękką i delikatną. Przeszyło go pożądanie. Świat wokół nich przestał istnieć. Usłyszał jej jęk, jęk rozkoszy, który zdążył tak dobrze poznać.

– Nico...

– Przypomnieć ci, co było między nami? – powtórzył ochryple. Przymknął oczy i pocałował ją.

Jego pocałunek był zmysłowy, niespieszny. Fran znów jęknęła; głos w jej głowie krzyczał, że przecież nie po to tu przyszła. Mimo to nie miała siły, by powstrzymać Nica. Rzuciła torebkę na ziemię i położyła dłonie na jego ciepłej, twardej piersi. Przyszła po zrozumienie, po to, by zawrzeć z nim pokój...

Przyszła po to.

Nie mogła się dłużej oszukiwać, że jest inaczej.

– Nico, Boże... Nico! – jęknęła i oddała jego pocałunek, gwałtownie, niecierpliwie. Pożerało ją gorące, niepowstrzymane pożądanie. Istniał tylko Nico, jego usta i ręce. Czuła, że pragnie jej tak mocno, jak ona niego.

Nico zaniósł ją na rękach do sypialni i położył na łóżku. Coś mówił, ale nie wiedział, co. Wiedział tylko, że jej pragnie. Logika nakazywałaby to przerwać, skończyć, ale logiczne myślenie nie docierało do niego. Ani nie mógł, ani nie chciał się jej oprzeć. Chciał ją tylko posiąść, odzyskać to, co należało do niego...

Gdy tylko w nią wszedł, oplotła go udami i przycisnęła do siebie. Przylgnęła do niego tak mocno, jakby się bała, że odejdzie, zniknie. Kochali się gwałtownie, niecierpliwie, bez opamiętania; kochali się, dopóki wzbierająca w nim fala rozkoszy nie załamała się, dopóki nie usłyszał własnego, chrapliwego krzyku. Poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego, raz za razem, w nieskończoność. Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim ich ciała zwiotczały, zanim opadł na łóżko i przytulił ją do piersi, mocno, czując uspokajające się powoli bicie jej serca. Pozwolił, by jego oczy się zamknęły i pochłonął go sen, z Fran w jego ramionach, w jedynym właściwym dla niej miejscu...

Fran poruszyła się. Czuła się senna, ociężała. Przesunęła dłonią po prześcieradle, szukając ciepłego, bezpiecznego ciała Nica... Ale jego tam

nie było. Otworzyła oczy i ujrzała go przed sobą. Patrzył na nią w bezruchu, ubrany tylko w biały szlafrok.

– Musisz stąd iść – powiedział. Wyciągnął rękę i włączył lampkę nocną. – Musisz stąd iść – powtórzył.

Z jego twarzą było coś nie tak. Wyglądała jak wyrzeźbiona w kamieniu.

– To, co właśnie zrobiliśmy, nigdy nie powinno się było wydarzyć. To był błąd.

Fran poczuła, jak jej puls przyspiesza. Tylko tyle. Nic więcej. Przepełniająca ją pustka zdawała się być reakcją obronną organizmu, niepozwalającą jej się załamać.

To było jedyne, co nie pozwalało jej się załamać.

Nico wziął kolejny głęboki oddech.

– Zostawię cię samą, żebyś mogła się ubrać. Mój szofer odwiezie cię do domu.

Odwrócił się. Fran miała ochotę krzyczeć, ale nie zrobiła tego. Nie mogła tego zrobić. Zamiast tego wstała, znalazła swoją bieliznę, sukienkę, a nawet szafirowy naszyjnik. Ubrała się, trzęsącymi się rękami upięła włosy i przeszła do salonu.

Nico podniósł wzrok. Pusty, beznamiętny. Bez słowa podał jej torebkę.

Fran odebrała ją, uważając, by ich palce przypadkiem się nie dotknęły. Wymamrotała podziękowanie i skierowała się ku wyjściu. Dopiero w drzwiach na moment odwróciła głowę. Jej gardło było tak ściśnięte, jakby oplatał je drut kolczasty.

– Żegnaj, Nico. – W jej głosie nie było nawet cienia emocji. – Nie będę więcej zawracać ci głowy. Daję słowo.

A potem wyszła i Nico zniknął z jej pola widzenia.

Na zawsze.

Nico wpatrywał się pustym wzrokiem w zamknięte drzwi. Wyrzucił ją, bo chciał to zrobić. Bo musiał to zrobić. Kiedy obudził się z drzemki i zrozumiał, co się stało, poczuł się, jakby ktoś uderzył go w brzuch. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Tylko to się liczyło, tylko to miało jakikolwiek sens. Nie ból przeszywający jego serce ani ziejąca w nim nieznośna pustka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fran w pośpiechu minęła majestatyczne mury kaplicy King’s College, trzęsąc się pod naporem lodowatego wiatru. Czy może to dlatego, że złapała jakąś chorobę? Od tygodnia nie czuła się najlepiej. Prawdę mówiąc, choroba była jej ostatnim zmartwieniem. Pustka i samotność były dużo, dużo gorsze.

Jak mogła sobie na to pozwolić? Jak mogła pozwolić Nicowi, żeby jej to zrobił?

Jej myśli odpłynęły, ale pozostawiły w sercu gorzki ciężar. Znów przeszedł ją dreszcz, a wraz z nim nudności. Powinna była odwołać to spotkanie, ale było za późno. Cesare pewnie już na nią czekał.

Przyjechał do Cambridge z Carlą, która chciała przeprowadzić wywiad z tutejszym historykiem sztuki i zaproponował Fran, żeby zjadła z nim lunch. Nie potrafiła mu odmówić, ale, prawdę mówiąc, nie miała najmniejszej ochoty na życie towarzyskie. Nie miała ochoty na nic oprócz pracy, która pozwalała jej skupić myśli na czymś innym niż bolesne wspomnienia.

Spojrzała na imponujące budynki uczelni i ogarnęło ją uczucie klaustrofobii. Cambridge zdawało się zamykać wokół niej, więzić ją w potrzasku. Wiekowe tradycje i zabytki uczelni nie wydawały jej się już tak fascynujące, jak kiedyś. Spędziła za dużo czasu w Stanach, posmakowała ich nieograniczonej przestrzeni, wolności...

Mimo woli przypomniała sobie, jaką dokładnie wolność odnalazła w Stanach. Znów stanowczo odepchnęła od siebie tę myśl. Liczyło się tylko tu i teraz. Lunch z Cesarem, choć nie miała na niego ochoty. Wiedziała, że jej wzburzenie nie umknie jego uwadze. Wiedziała, że będzie szukał przyczyny. A jeśli ją odkryje, czekała ją kolejna trudna rozmowa, której mogłaby nie znieść.

Znów ogarnęły ją nudności. Odetchnęła głęboko, ale to niewiele pomogło. Jej piersi wydawały się bardziej wrażliwe niż zwykle, a brzuch wzdęty. Zmarszczyła brwi. Takie objawy zwykle towarzyszyły jej zwykle przed okresem, ale od tego dzielił ją co najmniej tydzień. Chyba że...

Zamarła. Nie, to nie mogła być prawda! Po prostu nie mogła! Do jej głowy napłynęły wspomnienia z nocy, która nigdy nie powinna się była wydarzyć. Na pewno Nico założył prezerwatywę. Musiał to zrobić! Ale teraz nie potrafiła sobie przypomnieć niczego prócz gorączkowych pieszczot i pożogi namiętności, która ogarnęła ich oboje.

Wydała zduszony okrzyk. Zawróciła w stronę centrum i ruszyła do najbliższej apteki.

Nie wiedziała, jak udało jej się przeżyć następne dwie godziny. Cesare musiał zauważyć, że jest rozkojarzona, ale szczęśliwie nie skomentował tego. Tylko raz, kiedy udzieliła odpowiedzi całkowicie niezwiązanej z pytaniem, zapytał, czy wszystko w porządku. Przewróciła oczami i powiedziała, że chyba się przeziębiła, a potem zmieniła temat na przygotowania do hucznego przyjęcia zaręczynowego Adrietty, na które Cesare i Carla oczywiście byli zaproszeni.

Kiedy zbierali się do wyjścia, Cesare uprzejmie odsunął jej krzesło. Zamyślona i zdezorientowana, strąciła na ziemię swoją torebkę, z której wysypała się cała zawartość. Rzuciła się, żeby pozbierać rozsypane przedmioty, zanim Cesare zauważy kupiony w aptece test ciążowy.

– Francesca!

Przycisnęła torebkę do piersi, jakby chcąc ją ukryć przed jego wzrokiem. Ale spojrzenie Cesarego powiedziało jej, że jest już za późno.

– To nie twoja sprawa, Ces! – krzyknęła gniewnie.

Cesare zesztywniał. Fran natychmiast pożałowała swoich ostrych słów. Wzięła drżący oddech.

– Tak, wiem, że próbujesz mnie tylko ochronić. Już ci mówiłam, że nie musisz!

Cesare patrzył na nią badawczo.

– Jeśli test będzie pozytywny, zamierzasz mu o tym powiedzieć?

Fran przygryzła wargę. Sama nie znała odpowiedzi na to pytanie.

– Ojciec ma prawo wiedzieć, Francesco.

Fran z bólem przymknęła oczy.

– Ces, proszę! Nie chcę o tym rozmawiać. Nawet nie wiem, co wykaże test. Wiem tylko, że jeśli okaże się pozytywny, Nicolo się nie ucieszy.

Cesare nie odpowiedział. Wyszli z restauracji w ponurym milczeniu. Dopiero na chodniku odwrócił się do niej.

– Ojciec ma też obowiązek wiedzieć – oznajmił poważnie.

– Może nie być takiej potrzeby! – przerwała mu Fran, chcąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę. – To mój problem i ja muszę go rozwiązać. O ile jest jakikolwiek problem.

Ale godzinę później, patrząc na niebieską kreskę, musiała przyjąć do wiadomości, że ma bardzo, bardzo poważny problem.

Nico wrócił do Rzymu. Nowy hotel na Manhattanie okazał się olbrzymim sukcesem. Nowe fortuny przyciągały nowe fortuny, a jeśli chodzi o stare… cóż, nie były u niego mile widziane.

Ani ci, którzy je posiadali.

Zacisnął usta. Nie, nie chciał widzieć u siebie starych fortun ani starych tytułów. Nawet pod postacią pięknej blondynki… Fran raz na zawsze przestała być częścią jego życia. Musiał o niej zapomnieć.

Nagle na jego biurku zabrzęczał telefon. Dzwoniła sekretarka.

– Ma pan gościa, Signor Falcone – powiedziała nieco niepewnie. – Nie był umówiony, ale to… hrabia di Mantegna…

Nico w jednej chwili znieruchomiał.

– Wpuść go – powiedział i rozłączył się. Przez jego głowę przelatywały gorączkowe przypuszczenia, a żadne z nich nie wróżyło nic dobrego. Wstał zza biurka i stanął na środku pomieszczenia.

Cesare di Mondave, hrabia di Mantegna, wszedł do gabinetu pewnym krokiem. Sposób, w jaki się poruszał – jak gdyby cały świat należał do niego – sprawił, że Nico natychmiast zapałał do niego jeszcze większą antypatią.

– Falcone. – Wzrok Cesarego był nieprzenikniony.

– Signor di Mondave. – Nico odwzajemnił jego beznamiętne spojrzenie.

Po twarzy hrabiego przemknęło coś, czego Nico się nie spodziewał. Rozbawienie?

– Nie przyszedłem tu, by z tobą walczyć, Falcone – oznajmił. – Nie chcesz usiąść?

– Chcę. – Nico nie ruszył się z miejsca.

– Chcesz – potwierdził Cesare i, nie czekając na zaproszenie, usiadł na fotelu przed biurkiem Nica. Nie mając innego wyjścia, Nico usiadł naprzeciwko. Co to miało znaczyć?

– Wyświadczam ci przysługę, Falcone – oznajmił Cesare di Mondave. – Oczywiście pod warunkiem, że nie masz najmniejszego pojęcia, z jaką sprawą do ciebie przyszedłem.

Nico zmrużył oczy.

– A jest nią…?

Mężczyzna milczał przez chwilę i Nico z pewnym zdziwieniem domyślił się, że zbiera się na odwagę. Chwilę później zrozumiał, dlaczego.

– Czy jesteś świadomy, Falcone, że Francesca może być w ciąży?

Nico gwałtownie wypuścił powietrze.

– Co takiego?!

– Nie zaprzeczasz, że to możliwe?

Coś w głosie Cesarego powiedziało Nicowi, że wcale nie był pewny tego, co właśnie powiedział. Dostrzegł w tym szansę. W jego głowie panował chaos, ale kiedy się odezwał, jego głos był chłodny i opanowany.

– Naprawdę wydaje ci się, że to twój interes?

Teraz to Cesare zmrużył oczy.

– Donna Francesca zawsze będzie pod moją opieką – warknął. – Dlatego tu jestem. A teraz, skoro wiesz, możesz zrobić to, co jest twoją powinnością.

Przez głowę Nica przelatywały setki chaotycznych myśli naraz, ale nie zwracał na nie uwagi. Nie mógł. Nie teraz, kiedy musiał podjąć decyzję, która mogła się okazać jedną z najważniejszych w jego życiu.

Cesare zerwał się z miejsca i uderzył pięścią w biurko.

– Jeśli nie wiesz, Falcone, to żałuję, że nie mogę cię rzucić na pożarcie bezpańskim psom! – Wyprostował się i spojrzał z góry na Nica. – Masz dwadzieścia cztery godziny, zanim Francesca się dowie, że ci powiedziałem. Jest w Rzymie, w mieszkaniu rodziców.

To powiedziawszy, obrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu.

Nico bardzo powoli usiadł z powrotem za biurkiem.

Jego adrenalina wyparowała. Nie miał siły, żeby ruszyć palcem. Chaos w głowie zniknął, zastąpiony przez jedno wyraźne pragnienie.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do sekretarki.

– Znajdź mi rzymski adres markizy d’Arromento. Natychmiast!

Fran siedziała przy laptopie i pisała wypowiedzenie, które zamierzała złożyć swojemu profesorowi. Nie mogła kontynuować pracy w Cambridge ani nawet zostać w Europie. Była zbyt rozproszona, żeby myśleć o pracy; dlatego po przyjęciu zaręczynowym Adrietty przyjechała tu, do Rzymu. Udawanie szczęśliwej i beztroskiej wymagało od niej ogromnego wysiłku, ale wiedziała, że nie może rozczarować rodziców i siostry. Co gorsza, na przyjęciu był też Cesare. Fran nie miała wątpliwości, że skoro nie poinformowała go, że test wyszedł negatywnie, domyślił się prawdy.

Instynktownie dotknęła brzucha. Nico jeszcze nie zdradzało zmian, jakie zachodziły w jej ciele. Dopiero za kilka tygodni powinny się pojawić pierwsze oznaki ciąży. Pomyślała, że to trochę jak z gwiazdami. Niektóre z nich wypalają się, jeszcze zanim ich światło dotrze do ziemi. Tak samo będzie z nią; kiedy jej ciąża stanie się widoczna, dawno jej już tutaj nie będzie. Nico nigdy nie pozna prawdy. Bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Miała wrażenie, że przygniata ją ogromny ciężar. Jedyne, co była w stanie robić, to uciekać. Zacząć nowe życie, najdalej jak to możliwe. Nie było innej opcji.

Zadzwonił dzwonek u drzwi. Fran zignorowała go, ale po chwili zadzwonił znowu. I znowu.

Wstała i poszła otworzyć. Prócz niej w wysokim, przestronnym apartamencie nie było nikogo. Rodzice mieli pokojówkę, ale Fran dała jej wychodne, pragnąc samotności.

Nacisnęła klamkę i zobaczyła przed sobą Nica.

Wszedł, nie czekając na zaproszenie, i zamknął za sobą drzwi.

– To prawda? – zapytał prosto z mostu.

Fran zamrugała.

– O czym mówisz?

– Jesteś w ciąży?

– Skąd...?

– Mantegna mi powiedział – wycedził Nico.

Szalały w nim emocje, których nie potrafił opanować. Miał zawroty głowy, skręcało go w żołądku. Wzburzony, w ostatniej chwili zauważył, jak Fran osuwa się na ziemię.

Oszołomiona i półprzytomna, Fran niejasno zdała sobie sprawę, że Nico jednym ruchem znalazł się przy niej. Podtrzymał ją silnym ramieniem, nie pozwalając jej upaść. Jak we śnie pozwoliła się zaprowadzić do salonu i posadzić na obitej jedwabiem osiemnastowiecznej kanapie. Nico stanął przed nią: wysoki, władczy, żądający prawdy.

Prawdy, którą przed nim ukrywała. Jaki sens miało mówienie mężczyźnie, który jej nie kocha, że nosi jego dziecko? W myślach przeklęła Cesarego za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

– Powiedz mi! – krzyknął Nico. Coś przemknęło po jego twarzy. – Muszę wiedzieć!

Fran wzięła głęboki oddech, który zabolał tak, jakby miała w płucach żyletki. Zebrała się na odwagę i śmiało spojrzała Nicowi w oczy.

– Nie, Nico, nie musisz wiedzieć. Nie chciałam, żebyś wiedział. Co by to zmieniało?

Wstała i z siłą, której istnienia u siebie nie podejrzewała, mówiła dalej.

– Nico, to, co wydarzyło się w Stanach, było tylko przelotnym romansem. Oboje o tym wiedzieliśmy. A to, co wydarzyło się w Londynie, było błędem. – Zacisnęła usta. – O tym też oboje wiedzieliśmy. Zgadzam się z tym, co wtedy powiedziałeś.

Wypowiedziała te słowa tak spokojnie, jakby spokój nie był ostatnią rzeczą, jaką czuła.

– Błędem, który ma swoje konsekwencje – odparł krótko Nico.

– Konsekwencje, które wezmę na siebie. – Fran uniosła podbródek. – Zamierzam zamieszkać w Stanach. Obiecuję, że nie będziesz musiał zawracać sobie mną głowy. Dam sobie radę jako samotna matka. Mam fundusz powierniczy, nie muszę pracować...

– Nie. Nic takiego się nie stanie. – Oczy Nica były niebieskie i chłodne jak szafiry. – Powiem ci, co się stanie. Weźmiemy ślub.

Fran wytrzeszczyła oczy, zbita z tropu.

– Nie mówisz poważnie...

– A ty nie myślisz chyba, że postanowiłbym zrobić cokolwiek innego! – Nico przerwał, by odetchnąć. Kotłowały się w nim emocje, których za nic nie umiał pojąć.

Fran patrzyła na niego, jakby oszalał. Jakby oświadczyny były ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała.

– Nico, powiedziałeś wprost, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. A teraz mówisz o małżeństwie?

– Oczywiście! Co innego miałbym zrobić?

Fran pokręciła głową. Nigdy nie czuła się tak zdezorientowana, jak teraz. Jej kolana nagle zrobiły się miękkie jak z waty, więc usiadła na kanapie.

Tymczasem Nico kontynuował.

– Pobierzemy się, to wszystko. Musimy ustalić, gdzie zamieszkamy. Jeśli to konieczne, mogę przenieść główną siedzibę na Zachodnie Wybrzeże, ale jeśli zamierzasz na razie odpuścić pracę, Rzym najbardziej by mi pasował. Musimy kupić odpowiedni dom albo mieszkanie, ale to nie będzie problemem, więc...

Fran uniosła dłoń.

– Nico, przestań! Już zaczynasz planować, a jeszcze nie wiadomo, czy... czy my...

– Nie ma innej możliwości – przerwał Nico.

Nie pozwoli, by jego dziecko spotkał los bękarta. Nawet jeśli to oznaczało ślub z kobietą, z którą nigdy nie ożeniłby się z własnej woli. Która reprezentowała wszystko, czego nienawidził.

– Nico, daj mi trochę czasu...

– Nie mamy czasu! Zrozum, musimy pobrać się najszybciej, jak to możliwe. Jeśli musisz poczynić jakieś przygotowania, to weź się za nie od razu.

Najchętniej wziąłby szybki kameralny ślub. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał poznać markizę i markiza, jej rodziców, a także jej przeklętych arystokratycznych krewnych. Ilu ich było? Pewnie dziesiątki...

Francesca odezwała się, wyrywając go z zamyślenia.

– Nico, posłuchaj mnie. Nie wyjdę za ciebie. Nie ma takiej potrzeby.

– Oczywiście, że jest – warknął w odpowiedzi. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Dlaczego tworzyła dodatkowe problemy?

Przez chwilę patrzyli na siebie, a napięcie między nimi wydawało się niemal namacalne. A potem gniew Nica niespodziewanie się ulotnił, zastąpiony przez coś innego.

Fran nosiła jego dziecko. Było tam, w jej brzuchu, swą niewidzialną obecnością spajając ich ze sobą. Tworząc między nimi więź silniejszą niż

wszystko, co ich dzieliło.

Wiedziony nagłym impulsem, wziął ją za ramiona i poczuł, jak drgnęła z zaskoczenia. Nawet przez ubranie czuł jej ciepło. Zapach jej ciała drażnił jego zmysły. Patrzyła na niego, zmieszana i niepewna. Jeśli tak, on musiał być pewny za nich oboje.

– Fran... – Po raz pierwszy od miesięcy wypowiedział jej imię. Miesięcy, przez które chciał zostawić ją za sobą, w przeszłości.

Ale nie była już częścią przeszłości. Przez tamtą szaloną noc stała się jego teraźniejszością... i przyszłością.

Wziął głęboki oddech.

– Fran, możemy sprawić, że wszystko się ułoży. To nie będzie szybkie ani łatwe, ale musimy to zrobić.

Fran popatrzyła na niego smutno.

– Żadne z nas tego nie chce, prawda?

Nico nie odpowiedział. Nie musiał; Fran znała odpowiedź. Widziała ją w jego oczach, czuła w jego dłoniach, zaciśniętych na jej ramionach. Silnych dłoniach, które niegdyś pieściły jej ciało...

Nie. To nie było miejsce ani czas, żeby o tym myśleć. Z walącym sercem cofnęła się, zmuszając Nica, żeby ją puścił.

– Myślę, że powinieneś już iść – powiedziała ze znużeniem. – Oboje potrzebujemy czasu, żeby... żeby się z tym pogodzić.

Nico nie ruszył się z miejsca.

– Ale rozumiesz, że nie mamy innego wyjścia, niż wziąć ślub?

Te słowa znów zawisły między nimi. Niezrozumiałe, nierealne. Trudniejsze do ogarnięcia umysłem niż najskrytsze tajemnice wszechświata.

A jednak musiała stawić im czoło.

– Pewnie masz rację.

Wydawała się pokonana, pogodzona z losem. Tak jak wtedy, kiedy wyszła z windy. Kiedy powiedział, żeby odeszła i więcej nie wracała.

A teraz sam do niej wrócił. Nie miał wyboru; oboje nie mieli wyboru.

Fran przejechała dłonią po włosach.

– Nie wiem, co myśleć... co zrobić.

– Teraz nic. Odpocznij. Wieczorem wrócimy do tego tematu. – Głos Nica był spokojny i rzeczowy.

Fran podniosła wzrok.

– Nicp, nie dzisiaj. Nie mogę. Jestem umówiona na kolację z Cesarem i jego żoną.

Nicp już chciał jej powiedzieć, żeby zmieniła plany, ale w ostatniej chwili wpadł na inny pomysł.

– W takim razie pójdę z tobą – oświadczył.

Cholerny Cesare przeżyje jego towarzystwo. Przychodząc z Fran, ogłosi wszem i wobec, że są teraz parą. Jej arystokratyczni krewni i znajomi nie będą mieli innego wyboru, jak zaakceptować ten stan rzeczy.

Fran patrzyła na niego z mieszanymi uczuciami. Może Nico naprawdę powinien z nią pójść? Może powinni zachowywać się jak zaręczona para, jeśli tym właśnie byli? A od kogo lepiej zacząć, jak nie od Carli i Cesarego? Uśmiechnęła się pod nosem. Ostatecznie to Cesare przysłał tu Nica, więc powinien przewidzieć taki rozwój sytuacji.

Ale czy naprawdę tego chciała? Żeby Nico ożenił się z nią z przymusu? Żeby ona wyszła z przymusu za niego?

Kłębiły się w niej sprzeczne emocje. Może Nico miał rację? Może jej uczucia nie miały znaczenia, a ślub był jedyną opcją?

– O której mam po ciebie przyjechać?

Z pewną ulgą skupiła uwagę z powrotem na teraźniejszości. Wciąż nie potrafiła sobie wyobrazić, że ma wyjść za stojącego przed nią mężczyznę; tego samego, który wyrzucił ją z łóżka i powiedział, że nigdy więcej nie chce mieć z nią do czynienia.

– Hm... Może koło ósmej? Mamy się spotkać o ósmej trzydzieści, a wiadomo, jakie korki są o tej porze. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Nico, mamy się spotkać w Viscari. Pewnie wolałbyś, żeby...

Nico uśmiechnął się z ponurą determinacją.

– Dam sobie radę – odparł. Wyjął z kieszeni wizytówkę i podał jej. – Tu masz mój numer telefonu.

Biorąc od niego kartonik, Fran nie mogła nie zauważyć ironii sytuacji. Mieli się pobrać, a nawet nie mieli swoich numerów.

– Lepiej dam ci też mój – powiedziała.

Nico podał jej drugą wizytówkę i swoje pióro. Fran znała tę markę, luksusową i absurdalnie drogą. Nico Rossi, który pracował jako ochroniarz w Falcone Nevada, nigdy nie pozwoliłby sobie na coś takiego. Na moment stanęło jej przed oczami wspomnienie i coś w niej pękło...

Oddając pióro, zmusiła się, żeby na niego popatrzeć. Mężczyzna, który przed nią stał, nie był Nikiem Rossim. Nazywał się Nicolo Falcone i miał poślubić kobietę, której nie chciał, bo przez przypadek zaszła z nim w ciążę...

Zmusiła się, żeby przestać o tym myśleć.

– W takim razie do wieczora – powiedziała.

– Do wieczora – odparł, po czym schował pióro i wyszedł z apartamentu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Do Viscari – polecił Nico, kiedy wyjechali spod domu markizy d’Arromento na ulicę.

Jego kierowca obejrzał się na niego, jakby się upewniając, że się nie przesłyszał.

– Dobrze słyszałeś – dodał ponuro Nico.

Nie postawił nogi w Viscari Roma, odkąd rzucił tamtą pracę tyle lat temu, kiedy to rozpieszczony mały arystokrata dostał stanowisko, na które on sam tak ciężko pracował.

Obok niego siedział powód, dla którego miał tam wrócić.

Fran miała na sobie szytą na miarę koktajlową sukienkę i długi, podwójny sznur pereł, które pasowały do kolczyków. Włosy upięła w elegancki kok na karku. Wyglądała w każdym calu jak arystokratyczna Donna Francesca.

Przypomniał sobie skromną sukienkę, którą miała na sobie w dniu, kiedy się poznali. Stwierdził wówczas, że pasuje do okazji, ale nie oddaje jej zapierającego dech w piersiach piękna.

Ta, którą teraz miała na sobie, z pewnością podkreślała jej urodę. Mimo to oddałby fortunę, by odzyskać dawną Fran.

Ale tamta Fran nigdy nie istniała. Zawsze była Donną Francescą, nawet jeśli twierdziła, że jest inaczej. Nie było sensu o tym myśleć. Powinien się skupić na obecnej sytuacji, czyli na zbliżającym się ślubie Nicola Falconego i Donny Franceski di Ristori.

– Myślałaś o ślubie? – odezwał się.

– Szczerze mówiąc, nie – przyznała Fran.

Przez cały dzień nie potrafiła zebrać myśli. Ta sytuacja wciąż wydawała jej się niemożliwa, nierealna; równie nierealna jak to, że miała zjeść kolację w Viscari z Nicolem Falconem.

Napisała Carli, że przyjdzie z nią Nico, niczego nie dodając. Carla musiała wiedzieć, że Cesare postanowił wtrącić się w jej życie. Skoro tak, niech teraz radzą sobie ze skutkami swoich działań.

Niespokojne myśli krążyły jej po głowie, nie dając spokoju.

– Możemy wybrać którykolwiek z moich hoteli – mówił Nico. – Chyba że wolałabyś u siebie?

Zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie mieszka. Jakiś zamek albo pałac, ale gdzie? Będzie musiał to sprawdzić.

– Nie. Myślę, że któryś z twoich hoteli brzmi lepiej. Może za granicą?

Nie powinna była dodawać „za granicą”. Od razu przyszedł jej do głowy Falcone Nevada, otoczona pustynią oaza luksusu, gdzie wzięła Nica za jednego z jego pracowników i wyruszyła z nim w podróż, którą zapamięta na zawsze. Która przyprowadziła ją tutaj.

– W takim razie może Karaiby? – zaproponował Nico. – Mam tam kilka ładnych hoteli.

– Jestem pewna, że każdy z nich będzie dobry – odparła.

Nie chciała sprawiać wrażenia, jakby jej to nie obchodziło. Po prostu myśl o poślubieniu Nica wciąż wydawała jej się czystą abstrakcją.

– Eee... Obejrzę je w internecie... – dodała, poniewczasie udając zainteresowanie.

Samochód zatrzymał się przed imponującym frontem Viscari Roma. Nico okrążył auto i otworzył drzwi Fran, która wysiadła z gracją. Na jej

widok ścisnął mu się żołądek. *Per Dio*, jaka ona jest piękna...

Szybko się opanował. Nie żenił się z nią dla jej piękna, ale dlatego, że była z nim w ciąży. Nie wolno mu o tym zapominać.

Podszedł do nich lokaj; po jego spojrzeniu Nico odgadł, że został rozpoznany. Uśmiechnął się kwaśno, przeczuwając zbliżające się kłopoty. Fran natomiast zdawała się nieświadoma sytuacji.

– Mamy się spotkać z Cesarem i Carlą przy barze – powiedziała.

Nico rozejrzał się po lobby. Za recepcją zauważył znajome przejście techniczne, prowadzące do piwnicy, w której kiedyś pracował, na samym dole hotelowej hierarchii.

Z ponurym grymasem na twarzy skierował się do baru. Hrabia i hrabina już na nich czekali. Cesare wstał, pocałował Fran w policzek na powitanie, a potem obrócił się do Nica.

– Falcone. – Podał mu rękę na powitanie.

Przez moment Nico nie wykonał żadnego gestu. Potem uścisnął wyciągniętą dłoń.

– Signor di Mondave.

Dłoń Cesarego była szczupła, ale silna. Gdy wymienili uprzejmości, hrabia przedstawił mu swoją żonę, która już przywitała się z Fran.

– Witaj, hrabino – powiedział Nico.

Oczy żony Cesarego błyszczały ciekawością. Jej ciemna karnacja kontrastowała z eteryczną urodą Fran, a sukienka w kolorze ciemnego karmazynu stanowiła ciekawą przeciwwagę dla jasnoturkusowej kreacji koleżanki. Mimo woli Nico zastanowił się, czy miał okazję wcześniej ją zobaczyć. Może jako mała dziewczynka biegała po korytarzach Viscari Roma? Ostatecznie była krewną Vita Viscariego.

Wszyscy usiedli w fotelach. Przez moment panowała cisza, jakby dopiero teraz dotarło do nich, dlaczego znaleźli się tu w tak

nieoczekiwanym towarzystwie. Ale zanim milczenie zrobiło się niezręczne, przerwało je nadejście kelnera.

– Proszę o campari z wodą – powiedziała Fran.

Nico przypomniał sobie, że dokładnie tego samego drinka zamówiła wtedy, kiedy się poznali. Czy ona też o tym pamiętała? Zbladła lekko, potwierdzając jego przypuszczenia.

Zamówił martini i odchylił się na fotelu, krzyżując nogi. Był w Viscari Roma, na terytorium wroga, a w dodatku w towarzystwie byłego narzeczonego kobiety, którą zamierzał poślubić. Ktoś inny, znalazłszy się w takiej sytuacji, odchodziłby od zmysłów od zdenerwowania. Ale ponieważ był Nicolem Falcone, który własnym wysiłkiem przeszedł drogę od dzieciaka ze slumsów do milionera, zamierzał doskonale się bawić.

– Francesca i ja właśnie zastanawialiśmy się, gdzie weźmiemy ślub – oznajmił, z miejsca przejmując kontrolę nad rozmową. Nie chciał żadnych wątpliwości co do powodu, dla którego się tam znalazł. – Obecnie Karaiby wysuwają się na prowadzenie. Mam tam kilka nieruchomości do wyboru.

– To brzmi bardzo romantycznie – powiedziała wesoło hrabina, sącząc drinka.

To nie był najlepszy dobór słów i na moment zapadła niezręczna cisza. Przerwała ją Fran, automatycznie poddając się wyuczonym zasadom etykiety.

– Nigdy nie byłam na Karaibach – powiedziała gładko. – Którą wyspę warto odwiedzieć?

Zgodnie z jej przewidywaniami rozpoczęła się dyskusja na temat różnorodności karaibskich wysp i dostępnych tam atrakcji. Wszystkie wydawały się idealnymi miejscami, by wziąć spontaniczny ślub... choć to słowo wciąż zupełnie nie oddawało sytuacji, zważywszy, że od podjęcia decyzji nie minął nawet dzień.

Ślub. Wystarczyło jedno słowo, by Fran znów ogarnęła burza emocji, które z trudem udało jej się opanować. Na szczęście temat Karaibów wystarczył do chwili, kiedy dyskretnie podano im menu. Potem rozmowa zeszła na jedzenie, a następnie na wybór wina. Podszedł do nich sommelier, by pomóc dokonać najlepszego wyboru spośród zbiorów przepastnych piwnic Viscari Roma. Nico podniósł wzrok i rozpoznał mężczyznę.

– *Ciao*, Pietro.

Oczy sommeliera rozbłysły, ale prócz tego nie okazał radości na jego widok.

– Dobry wieczór, Signor Falcone – powiedział tylko.

Nico wiedział, dlaczego, i docenił jego profesjonalizm. Ale nie zamierzał utrzymywać dystansu w stosunku do mężczyzny, z którym pracował, kiedy obaj byli jeszcze nastolatkami.

Uśmiechnął się.

– Jak się miewają Maria i dzieci?

Pietro poślubił swoją ukochaną, jedną z pokojówek. Dzieci szybko przyszły na świat.

Pietro skinął głową w sposób, jaki nie przekraczał granic relacji między gościem a członkiem personelu.

– Wszyscy mają się dobrze, Signor Falcone.

Nico uśmiechnął się szerzej.

– Miło mi to słyszeć.

Widział, że Fran patrzy na niego pytająco. Hrabia udawał, że nic się nie dzieje. Jego żona z ciekawością przyglądała się scenie.

– Pamiętaj, gdyby kiedyś znudziła ci się praca w Viscari, zawsze możesz dać mi znać...

Pietro nic nie odpowiedział.

Nico przeniósł wzrok z powrotem na swoich rozmówców.

– Pietro i ja dobrze się znamy – wyjaśnił. – Oboje zaczęliśmy tu pracować jeszcze jako nastolatkowie.

Fran otworzyła usta, ale nim zdążyła się odezwać, ktoś stojący za plecami Nica uprzedził ją.

– Chcesz mi odebrać kolejnego pracownika, Falcone?

Nico obrócił się niespiesznie. Nadejście Vita nie zdziwiło go. Był przygotowany na tę sytuację.

– Tylko, jeśli chcą poprawić swoje perspektywy na przyszłość. Sam zrobiłem kiedyś to samo – powiedział znacząco.

Vito Viscari nie zadał sobie trudu, by na to odpowiedzieć.

– Czy to dlatego zaszczyciłeś nas swoją obecnością? Szukasz nowych pracowników?

Jego spojrzenie, ton, postawa – wszystko emanowało wrogością. Nico był tego w pełni świadomy. Ale zanim zdążył odpowiedzieć, wtrąciła się hrabina.

– Vito, pisałam do ciebie. Pewnie jak zwykle nie przeczytałeś. – Mówiła spokojnie, ale w jej głosie czaiła się determinacja. – Signor Falcone przyszedł z Francescą.

Vito zmrużył oczy.

– Doprawdy?

– Tak jest – potwierdziła Fran, wiedząc, że najwyższy czas ratować sytuację. Uniosła podbródek. – Mam nadzieję, że to nie problem, Vito?

Vito uśmiechnął się. Sztywno, lecz profesjonalnie. Tak, jak należy uśmiechać się do wpływowych i cennych gości, jakim bez wątpienia była Donna Francesca di Ristori.

Tymczasem w Nicu już zaczynało się gotować, jak za każdym razem, kiedy spotykał Vita Viscariego. Nie dotyczyło to tylko okresu, kiedy na krótko przejął połowę udziałów w jego firmie. W tamtych czasach mógł wejść prosto na zebranie zarządu Viscari i odczytać listę nieruchomości, które zamierzał przenieść do Falcone.

Przeszył go znajomy gniew. Teściowa Vita obróciła wniwecz triumf Nica. Nepotyzm po raz kolejny odebrał mu to, co mu się należało za jego ciężką pracę.

– Nie ma najmniejszego problemu – powiedział Vito do Franceski.

Skinął w stronę Pietra, jakby dopiero teraz się zorientował, że jego goście czekają na konsultację z sommelierem.

– Bardzo przepraszam, że przeszkodziłem – dodał. – Życzę miłego wieczoru.

To powiedziawszy, oddalił się. Cesare zapytał o coś Pietra i obaj mężczyźni pogrążyli się w rozmowie na temat gatunków wina. Nico się nie wtrącał, świadomy, że Fran chciała z nim porozmawiać.

– Nie wiedziałam, że tu pracowałeś – powiedziała.

Mówiła powoli, z namysłem; Nico wiedział, że przypomina sobie rozmowę w motelu, kiedy opowiadał jej o swojej młodości. Do jego głowy napłynęło więcej wspomnień, wspomnień o wszystkim, co działo się w tamtym tanim motelu nad brzegiem jeziora.

Zmusił się, żeby wrócić do rzeczywistości. Pietra nie było nigdzie w zasięgu wzroku, zapewne poszedł przynieść zamówione wino.

– Tak, tutaj zaczynałem, w wieku szesnastu lat. Policja dała mi wybór: albo to, albo zostaną mi postawione zarzuty za pobicie człowieka, który pobił moją matkę.

Mówił na tyle głośno, żeby hrabia i hrabina go usłyszeli. To, że ich zszokuje, nie obchodziło go.

Cesare zesztywniał. Carla wyglądała na wstrząśniętą. Po chwili hrabina się zreflektowała.

– Dlatego się tu znalazłeś? Cieszę się. Mój przybrany ojciec zawsze starał się dawać młodzieży z trudnych środowisk dobry start w życiu.

– O tak – odparł sucho Nico. – Lubił dawać nam dobry start, o ile znaliśmy nasze miejsce i trzymaliśmy się go.

– W twoim przypadku ewidentnie mu się nie udało – mruknął sucho Cesare.

Oczy Nica błysnęły.

– Ewidentnie – zgodził się.

Podszedł do nich maître i poinformował ich, że stolik jest nakryty. Wszyscy wstali. Nico zauważył, że Fran wygląda na zamyśloną, i podał jej ramię.

– Pozwoli pani?

Nieco zaskoczona, położyła dłoń na jego ramieniu i podążyli za hrabią i hrabiną do luksusowo urządzonej jadalni. Nico poczuł delikatny, wyrafinowany zapach jej perfum. Już miał się do niej uśmiechnąć, kiedy jego uwagę przyciągnął inny gość. Rozpoznał w nim znanego dziennikarza. Hrabina też go zauważyła. Szepnęła coś do męża, który skinął głową.

– To było nieuniknione.

Nico wiedział, co Carla miał na myśli. Pochylił się do Fran.

– Wygląda na to, że jutro będziemy w gazetach – ostrzegł ją.

Fran rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

– Znam tego dziennikarza – powiedziała hrabina. – Nie będzie złośliwy, ale na pewno będzie snuł domysły.

– Może też podzielić się nowiną ze swoim kolegą z rubryki finansowej – dodał Cesare.

Fran przymknęła oczy. Nie chciała czytać o sobie i Nicu w porannej gazecie. Powinna była to przewidzieć. Rzym aż huczał od plotek; żyjąc w Stanach, zdążyła o tym zapomnieć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że inni goście również mogli ich rozpoznać. Że wieści mogą dotrzeć do jej rodziców. Nie chciała, żeby się dowiedzieli w ten sposób.

Westchnęła i spojrzała na Nica.

– Niech robi, co chce – powiedział tylko.

Podano pierwsze danie, a konwersacja szczęśliwie wróciła na neutralne tory. Fran widziała, że Cesare stara się zachowywać swobodnie, choć roztaczał wokół siebie subtelną, nieświadomą aurę wyższości. Carla natomiast zachowywała swoją zwykłą bezpośrednią pewność siebie.

Ale to nie jej gospodarze przyciągali uwagę, ale mężczyzna u jej boku.

Nico.

Nie, nie Nico. Nicolo Falcone.

Zerknęła na niego. Na jego twarzy malował się ten sam władczy wyraz, co podczas ich katastrofalnej rozmowy w Viscari St James. Wyluzowany facet, z którym spędziła cudowne dni w Stanach, zniknął. To był ambitny, bogaty człowiek sukcesu; mężczyzna, który prawie się nie uśmiechał...

Przez jej umysł przemknęło wspomnienie czarującego uśmiechu i ciepłego spojrzenia błękitnych oczu. Zamrugała i wspomnienie zniknęło. Znów miała przed sobą Nicola Falconego, który złośliwie komentował włoski system ostrzegania przed trzęsieniami ziemi. Fran wiedziała, że ten temat żywo interesuje Cesarego, którego średniowieczny zamek w Apeninach był na nie wyjątkowo narażony.

– Myślałem nad założeniem górskiego kurortu, ale to zbyt ryzykowne – mówił Nico.

– Szkoda. Tym terenom przydałaby się inwestycja – odparł Cesare.

Oczy Nica błysnęły. Czyżby to była zawoalowana krytyka?

– Czymś takim powinni się chyba zająć przede wszystkim właściciele ziemscy?

– Czy arystokraci, tacy jak hrabia, woleli wydawać swoje fortuny na przyjemności, zamiast inwestować w swoje ziemie?

– Owszem – przyznał Cesare, a jego aura wyższości stała się jeszcze bardziej wyczuwalna. – Znacząco poprawiłem kondycję finansową moich posiadłości. Mój ród robi to od stuleci.

Sięgnął po kieliszek wina, a na jego palcu błysnął złoty sygnet z rodowym herbem: lwem gotującym się do skoku. Nico poczuł znajome ukłucie gniewu, tak jak wtedy, kiedy podszedł do nich Vito.

– Mam nadzieję, że przyjedziecie kiedyś z Francescą do Castello Mantegna! – wtrąciła wesoło Carla. – Jest przepiękny. Dla mnie, oczywiście, najważniejsza jest tamtejsza kolekcja dzieł sztuki.

Zaczęła opowiadać o zbiorach swojego męża. Fran włączyła się do rozmowy, komentując te, które widziała podczas ostatniej wizyty. Nagle zamilkła. Ostatni raz była w *castello* z okazji zaręczyn, które świętowała z jego rodziną. A teraz miała poślubić zupełnie innego mężczyznę. Musiała poślubić innego mężczyznę.

Poczuła, jak wzbierają w niej emocje, i nieświadomie pogładziła się po brzuchu. Pomyśleć, że gdzieś w środku było dziecko; dziecko, którego ojcem jest mężczyzna u jej boku. Które połączy ich ze sobą. O ile to w ogóle było możliwe...

– Wszystko w porządku? – zapytał Nico.

W jego głosie była troska. Nie o nią, rzecz jasna, ale o dziecko, które nosiła: jego syna lub córkę.

Fran postanowiła wykorzystać tę okazję.

– Jestem trochę zmęczona – przyznała. – To był długi dzień, zwłaszcza dla kogoś w moim stanie...

Na moment przymknęła oczy, czując falę zmęczenia. To naprawdę był długi dzień.

– Może po prostu zrezygnuję z deseru i napiję się kawy – dodała.

Wszyscy zrobili tak samo, co ucieszyło Fran. Ucieszyło ją też, że dzięki wysiłkom Carli rozmowa pozostała cywilizowana. A Nico... Westchnęła w duchu. Nico wciąż udowadniał, że nie jest tym mężczyzną, którego znała.

W końcu wieczór dobiegł końca. Wsiadając do samochodu, Fran westchnęła ciężko.

– Co się stało? – zapytał Nico, siadając koło niej.

Fran popatrzyła na niego, niepewna, co odpowiedzieć.

– Po prostu nie jestem przyzwyczajona, że jesteś... no wiesz, sobą.

– Myślisz, że ja nie mam tak samo? – odparł ostro Nico, tym samym tonem, którego używał przez większość wieczoru.

Fran nie odpowiedziała.

– A zatem, skoro udało mi się spędzić cały wieczór w towarzystwie hrabiego i hrabiny di Mantegna, mogę się spodziewać, że przedstawisz mnie swoim rodzicom?

Po twarzy Fran przemknął cień.

– Najpierw muszę im powiedzieć. Lepiej niech dowiedzą się ode mnie niż z jakiejś wstrętnej gazety. – Westchnęła ciężko. To wszystko było takie skomplikowane. – Nie wiem, kiedy. Muszę wrócić do Cambridge. Ale może wybiorę trasę przez Mediolan i zajrzę do rodziców...

– Mogę cię podwieźć – przerwał Nico. – Powiesz im przy mnie. Nie ma sensu odwlekać. Im szybciej, tym lepiej. Musimy to zrobić.

Fran zamknęła oczy. To prawda, musieli to zrobić: powiedzieć jej rodzicom, zorganizować wesele, wziąć ślub...

Urwała, nie chcąc myśleć o tym, co będzie dalej.

Zatrzymali się przed mieszkaniem jej rodziców i Nico pomógł jej wysiąść. Na szczęście odprowadził ją tylko do drzwi.

– Wpadnij jutro na lunch – powiedział. – Wyślę po ciebie samochód.

Fran pokręciła głową.

– Nie mam ochoty wychodzić na miasto. Dzisiaj było dostatecznie ciężko.

Nico spoważniał.

– Musimy porozmawiać. Trzeba ustalić kilka rzeczy.

– W takim razie wpadnij na lunch do mnie – zaproponowała.

Ustalili godzinę, a potem Nico wsiadł do samochodu i odjechał. Wyczerpana, Fran ledwo wdrapała się na schody. Jeszcze poprzedniego wieczoru sądziła, że będzie samotną matką, a teraz... Teraz miała zupełnie nowe problemy, którym będzie musiała stawić czoło.

– Chodź, wejdź do jadalni. Mam tylko chleb i sałatkę, ale mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Nie korzystam z usług gosposi.

Fran poprowadziła Nica do pokoju, który bardzo przypominał ten, który widział poprzedniego dnia. Te same antyczne meble, odziedziczone, oczywiście, nie kupione, olejne obrazy na ścianach i srebrna zastawa. Typowe wyposażenie miejskiej rezydencji arystokraty.

Uśmiechnął się kwaśno.

Zajął miejsce, które wskazała mu Fran. Dziś była ubrana bardziej zwyczajnie, w eleganckie spodnie i zieloną koszulę. Nie miała makijażu i nic w jej wyglądzie nie wskazywało na to, że jest w ciąży.

Przez moment Nico zastanawiał się, czy nie powinien zażądać dowodu. Co, jeśli to był tylko fałszywy alarm?

– Coś się stało? – zapytała Fran, siadając naprzeciwko niego i sięgając po lnianą serwetkę.

Nico podniósł wzrok. Czyżby odgadła, o czym myśli?

– Coś ci się nie podoba? – dodała.

W jej głosie była wyzywająca, niemal wroga nuta, jakiej Nico nigdy dotąd u niej nie słyszał. Mimo woli przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie w Falcone, kiedy rzuciła mu wyzwanie, żeby wymienił trzech astrofizyków. Wtedy to było żartobliwe przekomarzanie się. Teraz była Donną Francescą, wyrażającą swoje niezadowolenie z krytycznej oceny aranżacji wnętrza.

Pokręcił głową.

– Skądże. Wszystko jest tu bardzo eleganckie.

– Staroświeckie – poprawiła Fran. – Ale podoba mi się. To miejsce nie zmieniło się od czasu moich dziadków... a nawet dłużej – dodała, starając się, by jej głos brzmiał swobodnie.

Wymagało to jednak wysiłku. Przypomniała sobie, jak kiedyś mogła toczyć z Nikiem niekończące się rozmowy. Dlaczego ta była tak trudna i nużąca?

– Częstuj się – powiedziała, wskazując zastawiony stół.

Przypomniała sobie czasy, w których jedli wspólnie wszystkie posiłki. Kupowali je w małych, lokalnych marketach, a potem znajdowali najbliższy punkt widokowy i jedli prosto z papierowych torebek...

Odepchnęła od siebie te myśli.

– Myślę, że miałeś rację co do Karaibów – powiedziała, patrząc, jak nakłada sobie na talerz świeże bułeczki i szynkę. – Powinniśmy wziąć ślub w jednym z twoich hoteli... Ale sami. – Przerwała i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. – Tak będzie łatwiej dla moich rodziców, a skoro ty nie masz rodziny...

Przerwała. Nie powinna była o tym wspominać.

Nico rzucił jej ponure spojrzenie.

– Pasuje mi – burknął i zaczął jeść.

Ta lakoniczna odpowiedź w żaden sposób nie przypominała sposobu, w jaki rozmawiali w Stanach. Wyrażała... obojętność. Werbalne wzruszenie ramion, wskazujące, jak mało go to obchodzi.

Fran zbladła i przesunęła widelcem po talerzu liść sałaty. Nie była ani trochę głodna i zbierało jej się na wymioty.

I to nie przez ciążę.

– To będzie dla nich trudne, Nico. Nie mogę nic na to poradzić. Ślub z konieczności nie jest czymś, czego rodzice chcą dla swoich dzieci. – Westchnęła ciężko. – Tak jak nieplanowana ciąża.

Nico wbił w nią przeszywające spojrzenie niebieskich oczu.

– Czy prosiłem cię, żebyś przyszła do mnie tamtej nocy?

Z satysfakcją stwierdził, że Fran zbladła.

– Nie obwiniaj mnie o sytuację, w której się znalazłaś – mówił dalej. – Jesteś za to odpowiedzialna tak samo, jak ja. Wyraźnie powiedziałem, że nie chcę kontynuować naszej... znajomości... ale ty nalegałaś.

Jego głos był tak samo lodowaty jak tamtego wieczoru w windzie. Fran westchnęła ciężko i odłożyła widelec.

– Nie próbuję cię obwiniać! Mówię tylko, że nikt nie powinien być zmuszany do małżeństwa dla dobra dziecka. – Przymknęła oczy, czując, jak przepełnia ją fala goryczy. – A to ty się upierasz, żeby wziąć ślub, nie ja! Mówiłam, że nie przeszkadza mi bycie samotną matką...

– Ale mi przeszkadza. Twoje zdanie niczego nie zmienia.

Nico ponuro odsunął od siebie talerz. Stracił cały apetyt. Patrzył na kobietę, z którą nie chciał się żenić z konieczności; która pochodziła ze świata, którego nienawidził. Która wyraźnie dawała do zrozumienia, że uważa małżeństwo z dzieciakiem ze slumsów za ogromny problem dla siebie i swojej arystokratycznej rodziny.

Odszukał jej spojrzenie. Jej twarz była blada i spięta i na moment, tylko na moment, jej cierpienie przejęło go do głębi. Ale potem zaczął mówić i było już za późno.

– Wyjdziesz za mnie, Donno Francesco. Nie zgodzę się na żadne inne rozwiązanie. Nie chcę więcej słyszeć o samotnym macierzyństwie. – Jego oczy były wąskimi odłamkami czystego szafiru. – Powiedz swoim rodzicom, co chcesz; to nie mój problem.

Wstał i odrzucił z pogardą swoją nieużywaną serwetkę.

– Jedyne, na czym mi zależy, to nasze dziecko. Tylko i wyłącznie.

Wyszedł z pokoju, czując, jak serce wali mu w piersi. Fran trzęsła się i patrzyła na porzucony posiłek. To była katastrofa.

To nie miało szans się udać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nico usiadł za biurkiem w swoim gabinecie, wciąż przepełniony gniewem. Teraz jednak jego gniew był skierowany na samego siebie. Jak mógł tak łatwo stracić nad sobą panowanie? Co mu z tego przyszło?

Zaklął paskudnie, ciesząc się w duchu, że nikt go nie słyszy.

Świadomość tego, że wyżył się na ciężarnej kobiecie, paliła jego sumienie. Mimo to nie potrafił nic poradzić na wściekłość ogarniającą go za każdym razem, kiedy o niej pomyślał. Tak bardzo nie chciał się z nią żenić!

Poprawka: nie chciał się żenić z Donną Francescą di Ristori. Dostawał ją bowiem w komplecie z całym mnóstwem krewnych, z którymi nie chciał mieć nic wspólnego. Problem stanowiło to, kim była. Cała jej osoba...

Jego umysł nawiedziło przelotne wspomnienie. Kiedyś nie była tą osobą. Kiedyś była kimś zupełnie innym...

Nie. Zawsze była Donną Francescą, po prostu on o tym nie wiedział.

Ponuro powiódł wzrokiem po swoim gabinecie, ociekającym nowoczesnym, minimalistycznym luksusem, który kupił za pieniądze. Przypomniał sobie apartament markiza, pełen dzieł sztuki i antycznych mebli, które podkreślały różnice między nimi: między córką markiza i miliarderem-dorobkiewiczem z najgorszych dzielnic Rzymu.

Przywileje, odziedziczone bez wysiłku prawo do bogactwa, arystokracji i zajmowania ważnego miejsca w społeczeństwie. To był jej świat. Nie jego.

Ze złością włączył komputer. Po co rozmyślać nad rzeczami, których nie mógł zmienić? Miał dużo zaległej pracy.

Nie wiedział, na jak długo pogrążył się w sprawach firmy. Z transu wyrwało go dopiero wejście sekretarki.

– Signor Falcone, ma pan gościa.

Podniósł głowę znad ekranu. Ogarnęło go silne uczucie déjà vu; nie minęło czterdzieści osiem godzin od czasu, gdy jego sekretarka tymi samymi słowami zapowiedziała hrabiego di Mantegna, który przyszedł, by obrócić jego życie do góry nogami.

– Kto to?

– Doktor Ristori – powiedziała ostrożnie sekretarka. Musiała zauważyć, że jest w złym humorze.

Nico znieruchomiał. Tak to chciała rozegrać? Udawać, że nie jest tym, kim jest?

Odchylił się na fotelu i polecił, żeby wpuścić Fran do gabinetu.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała od progu.

Wstał i obszedł biurko, wskazując dwa fotele przysunięte do stolika, gdzie zwykle przeprowadzał nieformalne spotkania. Zdał sobie sprawę, że czuje się równie spięty jak wtedy, kiedy wparował tu jej były narzeczony. Na wszelki wypadek zachowując neutralny wyraz twarzy, czekał na jej ruch.

Usiadła na jednym z foteli i odłożyła torebkę na delikatny stolik. Przez dłuższą chwilę milczała.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz, Nico?

Nico zmarszczył brwi. Nie wiedział, czego się spodziewał, ale na pewno nie tego.

– Nie nienawidzę cię – odparł sztywno.

Fran pokręciła głową.

– Nieprawda. Wrogość do mnie wręcz z ciebie promieniuje. Pomyślałabym, że to dlatego, że jestem w ciąży, ale nie chodzi tylko o to, prawda? Jest tak od chwili, kiedy Cesare i Vito wyrzucili cię jak psa z tamtego przeklętego przyjęcia na dachu.

Wzięła drżący oddech. Nie było jej łatwo zebrać się na odwagę, żeby przyjść tutaj i stawić czoło Nicowi, ale musiała to zrobić. Jeśli ich małżeństwo miało jakąkolwiek szansę funkcjonować, trzeba było rozwiązać tę sprawę, zanim będzie za późno.

– Powiedz mi, Nico. Powiedz mi w twarz. Dlaczego jesteś na mnie taki wściekły? – Wzięła kolejny oddech. – Tamta noc, za którą mnie winisz... nie chciałam, żeby się tak skończyła. Chciałam się tylko z tobą pogodzić, nic więcej. Rozstaliśmy się jako przyjaciele. Nie rozumiem, dlaczego fakt, że oboje mamy inną tożsamość, tak bardzo utrudnił naszą relację. Chcę, żebyś mi to wytłumaczył.

Nico ani razu się nie odezwał, ale widziała, że z trudem zachowuje opanowanie. Nie obchodziło jej to. Zmusiła się, by powiedzieć to, co miała do powiedzenia, a teraz oczekiwała odpowiedzi. Odpowiedzi, których nie dostała tamtej nocy w hotelu.

Nico patrzył na nią swoimi intensywnie niebieskimi oczami, które niegdyś płonęły żądzą dla niej, lecz teraz były zimne jak lody Arktyki, tak odległe jak najwyższe warstwy atmosfery...

– To bardzo proste – powiedział w końcu. – Nie podoba mi się to, kim jesteś.

Przez kilka sekund Fran patrzyła na niego w osłupieniu.

– Nie... nie rozumiem – wyjąkała.

– Nie podoba mi się wszystko, co sobą przedstawiasz! – warknął. – Nie lubię świata, z którego pochodzisz. Nie lubię twojego byłego narzeczonego,

hrabiego di Mantegna, i nie lubię mężczyzny, z którym jest spokrewniona jego żona: rozpieszczonego playboya Vita Viscariego, który dostał wszystko na srebrnej tacy, nie wkładając w to żadnego wysiłku. Nie lubię tego świata i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. A będę miał. Bo muszę się z tobą ożenić.

Fran w milczeniu wysłuchała jego tyrady. Gdy w końcu się odezwała, jej głos był cichy i smutny.

– Nie mogę nic poradzić na to, kim jestem. Ja też mam coś do powiedzenia. – Wzięła głęboki oddech. – Nie lubię tego, kim ty jesteś. Nicolo Falcone. Nie lubię tego człowieka i nie chcę za niego wychodzić.

Wstała, instynktownym gestem zasłaniając brzuch. Czuła, jak adrenalina pulsuje jej w żyłach. Było jej niedobrze.

Popatrzyła na Nica, który siedział nieruchomo na swoim fotelu. To dziwne; wyglądał całkiem jak mężczyzna, którego znała dawno temu. Wesoły, wyluzowany, pełen łobuzerskiego uroku. Ale ten tu ani trochę go nie przypominał.

– Jesteśmy obcymi ludźmi – powiedziała cicho – a obcy ludzie nie powinni brać ślubu. Żegnaj, Nico.

Przyciskała rękę do brzucha. Gdzieś tam było ich wspólne dziecko. Kiedyś będzie musiała rozwiązać tę sprawę, ale nie teraz.

– Później będziemy musieli ustalić kwestię opieki nad dzieckiem. Teraz nie jestem w stanie o tym myśleć.

Popatrzyła na Nica i jej serce przeszył ostry odłamek szkła. Nie pozwoliła sobie go poczuć.

– Wychodzę – powiedziała. – Proszę, nie próbuj mnie zatrzymywać.

Nie zrobił tego. Pozwolił jej wyjść ze swojego gabinetu, swojego biurowca, swojego życia.

Zabierając ze sobą ich dziecko.

Nie potrafił jej powstrzymać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fran wsiadła do hotelowego autobusu na lotnisku San Francisco. To był długi lot, który poprzedzało kilka ciężkich dni. Opuściła Rzym tego samego popołudnia, kiedy pokłóciła się z Nikiem, i udała się do Cambridge. Powiedziała swojemu profesorowi, że musi zrezygnować z posady z ważnych przyczyn osobistych. Następnie odpowiedziała na czekający w skrzynce mejl, przyjmując zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną na uniwersytecie w Południowej Kalifornii, gdzie aplikowała, kiedy odkryła, że jest w ciąży z mężczyzną, który jej nie chciał.

Gardło ścisnęło jej się z żalu. Cóż za ironia losu: teraz to ona nie chciała jego. Nie takiego, jakim był naprawdę. Teraz to on chciał jej, lub raczej dziecka, które miała urodzić.

Wciąż chciał się z nią ożenić. Wysyłał jej esemesy i mejle, które ignorowała tak samo, jak wszystkie inne próby komunikacji. Bo wiedziała, co w nich jest. Jego pierwsza wiadomość powiedziała wszystko.

„Rozumiem, że jesteś wzburzona, ale nie możemy tego tak zostawić. Kiedy się uspokoisz, możemy porozmawiać. Na razie zostawię cię w spokoju. Potem odwiedzę cię w Cambridge i wszystko sobie wyjaśnimy. Nie mamy wyboru”.

Usunęła tę wiadomość. A także wszystkie inne. Dopiero siedząc w hali wylotów na lotnisku Heathrow, wysłała mu ostatni esemes.

Meldując się w hotelu i słysząc dookoła znajomy amerykański akcent, nieco się uspokoiła. Traktowała Stany jak swój drugi dom. Z drugiej strony

do jej głowy napłynęły wspomnienia, które przyniosły ze sobą inny, własny ból. Wspomnienia wysokiego, czarnowłosego mężczyzny z niebieskimi oczami i uśmiechem pustynnego wilka.

Którego straciła na zawsze.

Nico wpatrywał się w słowa na ekranie telefonu, jakby liczył, że nagle nabiorą sensu. Niestety, tak się nie stało. Były czystą abstrakcją.

„Nico, nie wyjdę za ciebie. To by nas tylko unieszczęśliwiło. Ty nie jesteś mężczyzną, którego zapamiętałam, a ja nie jestem kobietą, którą ty zapamiętałeś. Lepiej nam będzie bez siebie. Nie próbuj zmienić mojego zdania. Mamy ponad pół roku, żeby ustalić kwestie opieki nad dzieckiem. Na pewno uda nam się dojść do porozumienia, ale obecnie nie jestem w stanie się tym zająć".

Jak to możliwe? To oczywiste, że musieli wziąć ślub. To był jej obowiązek tak samo, jak jego! Tylko że...

Dla niej to wcale nie było oczywiste.

„To by nas tylko unieszczęśliwiło".

Im dłużej czytał te słowa, tym bardziej coś w nim narastało. Coś, czego nie znał i nie rozumiał. Jak wulkan, który dotąd uznawano za uśpiony... niesłusznie.

Spojrzał na poprzednie zdanie.

„Nie jesteś mężczyzną, którego zapamiętałam, a ja nie jestem kobietą, którą ty zapamiętałeś".

To była kropla, która przepełniła czarę. Nie potrafił się dłużej powstrzymywać. Ciśnienie w jego głowie wybuchło i zalało go potokiem wspomnień o kobiecie, za jaką brał ją kiedyś. Każda chwila, każdy bolesny szczegół wspólnie spędzonego czasu. Ale oprócz niewyobrażalnego bólu przyniosły mu coś jeszcze, czego nigdy nie spodziewałby się tam znaleźć.

Objawienie.

Podniósł telefon i zadzwonił do swojej sekretarki.

– Wyczarteruj mi samolot do Cambridge. Natychmiast!

Kiedy Fran zeszła z pokładu samolotu w Las Vegas, przed oczami stanął jej tamten letni dzień, kiedy żegnała się tu z Nikiem. Plecak przerzucony przez ramię, przelotny pocałunek...

Przypomniała sobie, jak Nico wypożyczył na wycieczkę hotelowego SUV-a. Jak jeden z ochroniarzy pozdrowił go po powrocie.

– Dobry wieczór, szefie.

– Jest w moim zespole – wyjaśnił swobodnie Nico.

Mógł dodać, że jego zespół liczył tysiące ludzi, rozsianych po całym globie. Że przez cały ten czas był Nicolem Falcone, a ona niczego nie zauważyła...

Wyjechała z Vegas i skierowała się na drogę numer piętnaście, prowadzącą na północny-wschód. Będzie musiała zatrzymać się gdzieś na noc, ale to nie powinno być problemem. Problem pojawi się później, bliżej celu jej podróży. Było całkiem prawdopodobne, że w drodze dopadnie ją śnieżyca, ale jej to nie obchodziło. Jechała przed siebie, zaciskając usta.

Nico wykorzystywał swoją pozycję. Wiedział o tym i nie obchodziło go to. Z pełną świadomością używał mieszkanki władczej arogancji i uroku osobistego, by zdobyć informacje, których potrzebował.

Jego oczy ciskały gromy. Gdzie ona była, do diabła? Nie było jej w Cambridge. Pracownica dziekanatu rzuciła mu przepraszające spojrzenie.

– Obawiam się, że minął się pan z nią. Z tego co wiem, wyjechała do Kalifornii na rozmowę kwalifikacyjną.

Wyszedł z niczym, zły i sfrustrowany. Za drzwiami zadzwonił do swojej ochrony w Mayfair.

– Macie mi kogoś wyśledzić – rozkazał.

Rezultaty poszukiwań przeszły jego najśmielsze oczekiwania. Gdy tylko usłyszał, dokąd poleciała Fran, ogarnęło go to samo uczucie co wtedy, kiedy wysłała mu tamten mejl.

Nadzieja.

Fran westchnęła z ulgą. Na szczęście nie padał śnieg, a droga była otwarta. Wjechała między wysokie drzewa iglaste, zostawiła samochód w najodleglejszym punkcie parkingu i ruszyła w stronę miejsca, w którym chciała się znaleźć.

By przypomnieć sobie to, co nigdy się nie zdarzyło. Co już się nie zdarzy.

Usiadła na jednej z ławek, w zapiętej pod szyję kurtce narciarskiej, którą kupiła po drodze. Popatrzyła na przechodzących turystów z plecakami, ubranych jeszcze cieplej niż ona i gotowych do marszu mimo siarczystego mrozu. Niebo było zasnute chmurami, ale nie psuło to widoku.

Dziesięć mil kanionu. Dziesięć mil do miejsca, gdzie stała w letnim upale. Siedziała i patrzyła na niemożliwą do pokonania przestrzeń z tamtego punktu do tego, w którym znajdowała się teraz.

Nie mogła wrócić. Nie mogła wrócić do tego, co odeszło. Ten czas minął.

Czy nie to właśnie powtarzała sobie przez te wszystkie miesiące? Ta podróż, tutaj, teraz, miała tylko jeden cel. Pożegnać tamten czas. Odpuścić.

Dotknęła brzucha i zaczęła mówić do swojego nienarodzonego dziecka. W zimnym powietrzu jej głos brzmiał cicho, lecz przejrzyście. Mówiła na głos to, co musiała powiedzieć, tu gdzie nikt nie mógł jej usłyszeć.

– Zabrałam cię tu, żeby kiedyś móc powiedzieć, że tu dotarłam. Ale sama, tylko z tobą. Chcę, żebyś wiedziało, że kiedyś stałam na tamtym brzegu i był to najważniejszy moment w moim życiu. Po prostu wtedy o tym nie wiedziałam.

Myślała, że jest sama i nie słyszy jej nikt, prócz maleńkiej istoty w jej brzuchu. Ale myliła się.

– Ja też o tym nie wiedziałem.

Fran wydała zduszony okrzyk, słysząc za sobą ten głęboki, ochrypły głos, nie do pomylenia z żadnym innym. Obróciła się.

To był Nic.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fran poderwała się z ławki, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak...? – Najbardziej banalne, najmniej istotne pytanie.

Nico ruszył w jej stronę. Tak jak ona miał na sobie kurtkę narciarską i grube zimowe buty.

– Moi ochroniarze cię znaleźli – wyjaśnił. – Są dobrzy w swoim fachu. Zawsze się cieszyłem, że wzięłaś mnie za jednego z nich.

– Sam mi tak powiedziałeś.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Nico? Tutaj? To nie miało żadnego sensu.

– Ty też mówiłaś mi różne rzeczy.

Fran westchnęła.

– Oboje myśleliśmy, że tego właśnie chcemy. Ukryć prawdę przed sobą nawzajem.

– Owszem – zgodził się Nico. – Myśleliśmy. – Zamilkł i patrzył na nią przez chwilę. – A teraz? Czego chcemy teraz?

Fran spuściła wzrok.

– Różnych rzeczy, których nie można pogodzić. Zmuszasz się, żeby się ze mną ożenić, a ja tego nie chcę. Nie chcę wychodzić za mężczyznę, który mnie nienawidzi. Mężczyznę, którego nie lubię właśnie z tego powodu.

– Tak? – Głos Nica był spokojny, wyważony. Jak gdyby balansował na ostrzu, zdolnym przeciąć jego życie na pół.

– Tak! – W jej głosie zabrzmiała zawziętość. Jak to możliwe, że odnalazł ją tutaj, tysiące kilometrów od Rzymu? Że prowadzili tę rozmowę, która była stratą czasu i wysiłku?

Emocje paliły ją w gardło. Sprawiały, że głos wydawał się wyrwany siłą z jej krtani.

– Och, Nico, nie powinieneś był tu przyjeżdżać. To nic nie da. Nic nie zmieni. Wciąż jesteś Nicolo Falcone, a ja jestem Donna Francesca. Jesteśmy obcymi ludźmi. Obcymi ludźmi, którzy nie akceptują siebie nawzajem; obcymi ludźmi, którzy przez przypadek spłodzili dziecko, ale nie stali się przez to mniej sobie obcy.

Nico skinął głową. Trzymał emocje na wodzy, ponieważ było to niezbędne. Tak jak przez całą podróż z Cambridge do Salt Lake City, a potem tutaj, mając za jedyną wskazówkę to, co odkryła jego ochrona. Tak wiele zależało od tego, czy uda mu się odnaleźć ją na czas.

– Tak – powiedział, tym samym spokojnym, opanowanym głosem. Ręce trzymał w kieszeniach, by nie zauważyła, jak mocno zaciska pięści. – Tak, arystokratka Donna Francesca i nuworysz Nicolo Falcone są sobie obcy. – Wziął głęboki oddech. – Ale jest też dwoje ludzi, którzy nie są.

Znów przerwał. Miał tylko jedną szansę, by właściwie dobrać słowa.

– Dwoje ludzi, którzy poznali się jako obcy, ale rozstali się jako kochankowie. Nico Rossi i doktor Fran.

Doktor Fran. Dawne, pieszczotliwe przezwisko poruszyło jakąś nutę w jej sercu. Miała ochotę krzyczeć, ale milczała. Milczała i stała nieruchomo, niezdolna do czegokolwiek oprócz wysłuchania tego, co miał jej do powiedzenia.

Nico patrzył jej prosto w oczy, modląc się, by pojęła znaczenie tego, co usiłował jej przekazać. By uwierzyła.

– Fran, jak myślisz? Dlaczego nie powiedzieliśmy sobie nawzajem, kim jesteśmy? Dlaczego przedstawiliśmy się sobie w ten, a nie inny sposób? Bo nie chcieliśmy być postrzegani przez pryzmat stereotypów. Chcieliśmy się od tego uwolnić. – Musiała go zrozumieć, musiała...

Fran otworzyła szerzej oczy. Po czym usłyszała swój własny głos.

– Tutaj, w Stanach, nigdy nie musiałam być Donną Francescą – wyznała. – Mogłam być po prostu... sobą. Osobą, którą zostałabym, gdyby nie moje urodzenie. Bez oczekiwania, że poślubię mężczyznę takiego jak Cesare i zostanę jego hrabiną, spełniając marzenia mojej matki zamiast własne.

Nico powoli skinął głową.

– Lubiłem to, że uważasz mnie po prostu za jednego z ochroniarzy. Nie musiałem być Nicolem Falcone, nie musiałem niczego udowadniać. Nie musiałem udowadniać, że przewyższam Viscari pod każdym względem.

Wyraz twarzy Fran się zmienił.

– Pamiętam, jak mówiłeś, że akceptowanie zastanego stanu rzeczy to defetyzm…

– Pamiętam pasję w twoim głosie, kiedy opowiadałaś mi o gwiazdach. – Nico spojrzał na nią w sposób, od którego jej opór zaczął mięknąć. – I nie tylko wtedy.

Fran jęknęła z bólem.

– To już minęło. Tak mi powiedziałeś tamtej nocy, kiedy przyszłam do twojego hotelu.

Oczy Nica błysnęły.

– Mówiłem do Donny Franceski. – Wziął drżący oddech i zmusił się, by powiedzieć to, co wiedział, że jest prawdą. – Wykorzystałem to, że nią jesteś, żeby cię wyrzucić. Ale to nie był prawdziwy powód. Okłamywałem i ciebie, i siebie.

Zacisnął usta i spuścił wzrok.

– Przez całe życie bałem się, że stanę się taki, jak mój ojciec. Ten człowiek opuścił moją ciężarną matkę, zostawił ją na pastwę losu. Dlatego tak bardzo nalegałem, żebyśmy się pobrali. Od zawsze robiłem wszystko, żeby nie pójść w jego ślady, a najłatwiej było to osiągnąć, nie dopuszczając do siebie żadnej kobiety. Rozstając się z nimi, zawsze czułem ulgę; ulgę, że nie zaangażowały się na tyle, by czegoś oczekiwać. To samo zrobiłem z tobą. Tylko że... Ty nie byłaś taka, jak one. Od początku byłaś inna. Wyjątkowa. Różniłaś się od wszystkich kobiet, jakie poznałem do tej pory. – Wziął kolejny oddech. – Dlatego kiedy zobaczyłem cię tamtego wieczoru w Londynie, wstrząsnęło mną coś, czego nigdy wcześniej nie pozwoliłem sobie poczuć. Sprawiłaś, że wszystkie inne kobiety przestały się liczyć. I to pokazało mi... Pokazało mi niebezpieczeństwo...

Urwał.

– Musiałem znaleźć coś, co pozwoliłoby mi utrzymać cię na dystans. Twoja tożsamość posłużyła mi za wymówkę.

Twarz Fran pociemniała. Teraz to ona musiała stawić czoło prawdzie. Prawdzie, którą ukrywała przed samą sobą.

– Wmawiałam sobie, że tamtej nocy, kiedy przyjechałam do twojego hotelu, chciałam się po prostu z tobą pogodzić. Ale to nie była prawda. Przyjechałam, ponieważ pierwsze, co poczułam na twój widok, to radość. Wszechogarniająca radość. Jedyne, czego pragnęłam, to odzyskać Nica, którego poznałam tutaj. To był powód, do którego nie chciałam się przyznać przed sobą samą.

Przepełniały ją tak silne emocje, że ledwo mogła oddychać. Ledwo mogła na niego patrzeć. Podeszła do barierki, która oddzielała taras od skalistego urwiska. Popatrzyła przez bezkres kanionu w stronę przeciwnego brzegu, gdzie niegdyś stali razem, trzymając się za ręce.

A teraz...?

Pytanie wisiało w powietrzu, w ziejącej przed nią przepaści.

– Nigdy tu nie dotarliśmy – odezwał się za nią Nico. – Aż do teraz.

Fran nie odpowiedziała. Po chwili wahania Nico podszedł i stanął obok niej.

– Aż do teraz – powtórzył.

A ona wciąż nie potrafiła odpowiedzieć.

Nico znów się odezwał, tym samym cichym, głębokim głosem.

– Czymże są imiona? Nico Rossi czy Nicolo Falcone. Doktor Fran czy Donna Francesca. Czymże są imiona w porównaniu z tym, kim jesteśmy? Dlaczego miałyby nas więzić? Dlaczego my mielibyśmy więzić siebie samych? Dlaczego miałbym się stać taki, jak mój ojciec, tak jak on porzucić swoje dziecko? Jeśli akceptowanie zastanego stanu rzeczy jest defetyzmem, to zakładanie, że będę taki jak mój ojciec, jest jeszcze większym defetyzmem. – Wziął kolejny oddech. – Byłem tchórzem. Dlatego właśnie cię odrzuciłem, wmawiając sobie, że tak będzie najlepiej.

– Zastanawiałam się, czy się do ciebie nie odezwać – odparła Fran, ostrożnie dobierając słowa. – Ale nie miałam jak cię znaleźć, więc musiałam pogodzić się z myślą, że to koniec. Że muszę pójść dalej. Ale to nie było łatwe. To nadal nie jest łatwe. – Popatrzyła mu w oczy. – Nie było łatwo powiedzieć ci, że nie chcę cię poślubić.

Napięcie Nica był wręcz namacalne.

– W takim razie dlaczego nie zapytasz samej siebie, dlaczego to nie jest łatwe?

Jego pytanie nie było oskarżycielskie. Po prostu wypowiedział na głos to, o czym oboje myśleli. Zażądał odpowiedzi. Fran nie potrafiła mu jej udzielić. Gardło ściskało jej się boleśnie, po policzkach spływały jej łzy.

Po chwili milczenia to Nico zabrał głos, z wzrokiem utkwionym w horyzoncie.

– Twoja odpowiedź jest taka sama, jak moja. Przyszedłem tu z tego samego powodu, by odpowiedzieć na to samo pytanie. Tu, do miejsca, do którego nigdy nie dotarliśmy.

To mówiąc, wyciągnął rękę i otoczył nią jej dłoń, splatając z nią palce.

– Do miejsca, gdzie w końcu udało nam się dotrzeć. Razem.

Fran nie potrafiła dłużej powstrzymywać płaczu. Szlochając głośno, ścisnęła palce Nica; wówczas on przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno jej wstrząsane łkaniem ciało. Trzymał ją i czekał, aż się uspokoi, wspierając ją swoją siłą w potoku łez.

– Nie odchodź – szepnął, ściskając ją mocniej. – Nie zniosę tego, jeśli odejdziesz.

Te słowa wyrwały się prosto z jego serca, z miejsca, z którego istnienia nie zdawał sobie dotąd sprawy. Fran nie była w stanie wykrztusić odpowiedzi; zamiast tego mocniej przycisnęła dłonie do jego ciała w geście desperacji.

– Fran, tacy jesteśmy naprawdę. Wiedzieliśmy o tym, ale nic z tym nie zrobiliśmy. Pozwoliliśmy, by życie zabrało nas w różnych kierunkach. Nigdy więcej nie powinniśmy na to pozwolić.

Pomógł jej usiąść na ławce i sam usiadł obok, wciąż oplatając ją ramieniem. Zapłakana, przycisnęła twarz do jego piersi.

Nico pocałował jej włosy.

– Chcesz, żebym pierwszy to powiedział? To, co naprawdę jest między nami?

Położył dłoń na jej podbródku i uniósł twarz, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Mówiłaś, że było nam ze sobą dobrze, ale to było coś więcej. Pasowaliśmy do siebie jak ludzie, którzy powinni spędzić razem resztę życia. To właśnie mieliśmy, ale nie odważyliśmy się powiedzieć tego na głos. Dlatego chciałem powiedzieć ci to, co zostało przemilczane. Tu i teraz.

Wziął głęboki oddech, nie odrywając od niej wzroku. Przepełniały go emocje tak silne, że niemal nie do wytrzymania. Ale odezwał się znowu, a każde jego słowo wiązało ich ze sobą na zawsze.

– Wiem, że ty też to czujesz, Fran. – Zamilkł, jak gdyby natłok emocji na moment odebrał mu głos. – I zawsze będziesz to czuć. To, że jesteśmy sobie przeznaczeni, ponieważ się kochamy.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył głęboko w oczy.

– Kochają się Nico Rossi i doktor Fran. A także Nicolo Falcone i Donna Francesca, jeśli zaakceptujemy ich w sobie nawzajem. Oni też mogą się kochać.

Jego głos się zmienił. Zabrzmiała w nim jakaś smutna, gorzka nuta.

– Wiem, że twoja rodzina mnie nie zaakceptuje. Nuworysza, bękarta ze slumsów...

Fran położyła mu palec na ustach. Teraz to ona musiała być silna. Musiała uśmierzyć jego troski, raz na zawsze.

– Jak możesz tak mówić? Jesteś miliarderem! Pewnie masz dziesięć razy tyle pieniędzy, co mój ojciec.

Zdjęła jego dłonie z twarzy i uścisnęła je mocno.

– Nie chcę, żebyś nienawidził mnie za to, jaka się urodziłam. Nie mogę nic na to poradzić, tak samo jak ty.

– Wiem – przyznał. – Ale o wszystko, co mam, musiałem walczyć zębami i pazurami. Zawsze gardziłem ludźmi, którzy po prostu dostali to w prezencie. Nienawidziłem ich od chwili, kiedy w moim życiu pojawił się

Vito Viscari i odebrał mi kierowniczą posadę, na którą harowałem przez całe lata. Kiedy jego teściowa oddała mu udziały, które udało mi się wyrwać z jego rąk...

Fran położyła głowę na jego piersi i przez chwilę słuchała bicia serca. Potem wyprostowała się i spojrzała mu poważnie w oczy.

– Nico, nie możesz pozwalać, by kierowały tobą takie uczucia. – Położyła jego rękę na swoim brzuchu i przycisnęła do niej swoją. – Nasze dziecko, Nico. Będzie miało i moje, i twoje dziedzictwo. Jego dziadkiem będzie markiz, a po tobie odziedziczy twoje miliardy. Jego też będziesz nienawidził za to, jakie się urodziło?

Nico przez długą chwilę się nie odzywał. Jego milczenie wystarczyło jej za odpowiedź.

– Widzisz? – powiedziała łagodnie.

Na myśl o rosnącym w niej dziecku przepełniła ją wdzięczność i spokój. Dziecko, matka, ojciec. Rodzina.

Ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem wtuliła się w ciało mężczyzny, z którym udało jej się dokonać tego cudu. Przyjechała tutaj, żeby ostatecznie go pożegnać. Ale zamiast żalu tliła się w niej radość, ta sama co wtedy w Londynie. Ale i więcej... o tyle więcej!

Czy to możliwe, że naprawdę będą razem?

Trzymał rękę na jej brzuchu, a ona trzymała dłoń na jego dłoni. Pod spodem rosło ich dziecko, i na myśl o tym Fran po raz pierwszy westchnęła z zachwytu. Dopiero teraz naprawdę uświadomiła sobie, co to oznacza, ponieważ dopiero teraz naprawdę byli razem. Nico i Fran... Nicolo i Francesca. Razem z dzieckiem, które poczęli, wkrótce zostaną rodziną.

Jej serce przepełniała miłość; miłość do dziecka i do mężczyzny, który był jego ojcem. Miłość, jakiej nigdy nie doświadczyła, z której istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy...

Podniosła głowę i popatrzyła Nicowi w oczy.

– Czy to sen? – W jej oczach była radość, a zarazem tęsknota.

Jego szafirowe oczy błyszczały jak błękitne płomienie. Ku swej niewymownej radości dostrzegała w nich echo tych samych emocji, które kłębiły się w jej wnętrzu.

– Jakkolwiek mnie nazwiesz, będę u twojego boku. Jesteś moją piękną, wyrafinowaną Donną Francescą i moją doktor Fran, która rozpala swoją pasją i niebiosa, i mnie.

Fran czule ujęła jego twarz w dłonie.

– Mówiłam ci, że cię nie lubię, Nicolo Falcone, ale to nieprawda. Dla mnie dalej jesteś Nikiem i zawsze nim będziesz. Nikiem Rossim, mężczyzną, w którym się zakochałam, odkąd pierwszy raz go zobaczyłam. A jeśli już wtedy cię podziwiałam... nie ma słów, żeby opisać, jak bardzo podziwiam cię teraz, kiedy wiem, co osiągnąłeś. Stoczyłeś tyle walk i wygrałeś je wszystkie.

– Nie udało mi się przejąć Viscari – zauważył.

Fran zbyła to machnięciem ręki.

– Cieszę się, że ci się nie udało. Nie musisz niczego udowadniać ani Vitowi, ani nikomu innemu.

Przerwała na chwilę, zastanawiając się, jak najlepiej ubrać w słowa to, co miała do powiedzenia.

– Nico, z własnej branży wiem, że jedyne, czego każde z nas potrzebuje, to chęć samodoskonalenia się. Nie muszę udowadniać, że jestem lepsza niż inni naukowcy; po prostu muszę odkryć coś, czego inni jeszcze nie odkryli. Nie nienawidzę moich kolegów po fachu za to, że próbują osiągnąć to samo. Tak jak i ty nie musisz niczego udowadniać Vitowi! Masz swoje wspaniałe imperium, które stworzyłeś własną ciężką pracą. Ciesz się nim. – Uśmiechnęła się ciepło. – Po prostu cieszmy się

tym, co mamy. Nie tylko pracą, ale też sobą nawzajem i naszym dzieckiem. To jest warte więcej niż badania i hotele!

Nico spojrzał na nią ze wzruszeniem.

– Moja mądra ukochana – szepnął.

Powiódł dłońmi po jej brzuchu, ku miękkim wybrzuszeniom piersi. Serce zabiło jej mocniej; dostrzegła w jego oczach znajomy błysk. Ochryple wymruczał jej imię, a ona wspięła się na palce i z westchnieniem rozchyliła usta.

Jego pocałunek był niespieszny i zmysłowy. Jej puls przyspieszył jeszcze bardziej, i mimo siarczystego mrozu zrobiło jej się gorąco. Niecierpliwie wsunęła dłoń pod jego kurtkę, pragnąc poczuć pod palcami jego umięśnione ciało, za którym tak tęskniła. Wyszeptała jego imię. Chciała jego i tylko jego, na zawsze...

Nagle Nico wstał, porywając ją na ramiona.

– Nico! Co ty robisz?

Jego oczy błyszczały pożądaniem, niecierpliwym i niepowstrzymanym.

– Musimy wynająć jedną z tych chatek w lesie. Teraz!

Fran roześmiała się.

– Są zamknięte na zimę.

Zaskoczony i nieco rozczarowany, odstawił ją na ziemię. Przytuliła go.

– Będziemy musieli znaleźć jakiś nocleg poza parkiem – powiedziała. Odsunęła się i odszukała w torebce kluczyki od samochodu.

– Kto pierwszy dotrze do motelu, ten grzeje łóżko! – krzyknęła i puściła się biegiem w stronę parkingu.

Nico złapał ją, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

– Pojedziemy moim – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Wyślę kogoś po twój. Ponieważ od teraz, moja droga Fran, wszędzie

jeździmy razem.

Znów porwał ją na ręce i posadził w swoim wynajętym samochodzie. Sam usiadł obok.

– Gotowa do drogi?

Przechylił się nad siedzeniem i znów ją pocałował, przypieczętowując tym akt, który miał związać ich ze sobą na zawsze.

– Ta będzie trwać całe życie, i jeszcze dłużej – dodał. A Fran westchnęła z radością i zadowoleniem, które miały nie opuścić jej już nigdy.

– Jedźmy, gdzie nas oczy poniosą. Razem. Zawsze razem.

Nico włączył silnik i uśmiechnął się łobuzersko, w tak dobrze znany jej sposób.

– Brzmi nieźle. – Wykręcił i wyjechał na drogę. – Ale zatrzymamy się w pierwszym napotkanym motelu, okej?

Jego spojrzenie, pełne zmysłowej obietnicy, nie pozostawiało miejsca na sprzeciw. Fran roześmiała się. Czuła się lekka i beztroska jak wiatr.

– Zgoda!

EPILOG

Mimo ognia trzaskającego w wielkim kamiennym kominku w głównej sali zamku Beaucourt panowało przejmujące zimno.

Fran i Nico podeszli do starszego mężczyzny stojącego przy palenisku. Podczas gdy Fran witała się z ciotką, wujkiem i kuzynami, on nie spuszczał z Nica podejrzliwego spojrzenia.

– A zatem wydaje ci się, że poślubisz moją wnuczkę? – odezwał się diuk Revinscourt.

– Owszem – potwierdził Nico.

– Ha! Słyszałem, że masz sporo pieniędzy, ale nic poza tym!

– To prawda.

– Hotele, tak?

– Tak.

Odpowiadał spokojnie, nie dając się sprowokować. Fran poradziła mu, żeby tak zrobił, ale i tak postąpiłby w ten sposób.

– I zamierzasz urządzić ślub w jednym z nich?

– Nie chciałam konkurować z Adriettą – wtrąciła Fran. – Nico pozwolił mi wybrać dowolny ze swoich hoteli.

– Wybrała prywatną wyspę na Karaibach – dodał Nico.

– Karaiby? Nie masz czegoś bliżej? Słyszałem, że Falcone Mayfair nic nie brakuje! – zirytował się diuk.

– Na Karaibach jest cieplej o tej porze roku – wyjaśnił Nico.

– Nie spodziewajcie się, że specjalnie tam dla was polecę! – burknął diuk. – Nie w moim wieku!

– Rozumiemy, dziadku – wtrąciła uspokajająco Fran. Nie wspomniała, że dokładnie z tego powodu jej ojciec zasugerował takie rozwiązanie. Tak jak ona uważał, że bez zrzędliwego starego diuka będzie dużo przyjemniej. – Ale urządzamy przyjęcie zaręczynowe w Falcone Mayfair i oczywiście jesteś na nie zaproszony.

– Hm. – Diuk zmierzył wzrokiem przyszłego męża swojej wnuczki. – Nie ukrywam, że wolałbym, żebyś nie był kolejnym przeklętym cudzoziemcem, jak twój teść. Ale moja wnuczka zrobi, co chce, jak jej matka. Doktor astrofizyki... na co to komu potrzebne? Tak samo na świecie jest dostatecznie dużo hoteli, jak na mój gust. Ale jeśli chcecie być razem, nic mi do tego.

Spojrzał na swojego wnuka, Harry’ego, który właśnie wymieniał z Fran wymowne spojrzenia.

– Poza tym ten idiota, który kiedyś zajmie moje miejsce, mówił, że nauczy cię grać w rugby. Silny mężczyzna przyda nam się w drużynie.

Harry wyszczerzył zęby.

– Co roku urządzamy mecz. Drużyna z zamku na drużynę z wioski. Wioska zawsze wygrywa, ale ty możesz zostać naszą sekretną bronią!

– Chętnie pomogę wam wygrać – odparł na wszelki wypadek Nico.

Mocniej uścisnął dłoń Fran, która uśmiechnęła się do niego. Doskonale sobie poradził, tak jak wcześniej z jej rodzicami. Zamiast niechętnego i chłodnego przyjęcia, którego oboje oczekiwali, markiz serdecznie uścisnął dłoń Nica i poprosił go o radę, jak przekształcić jeden ze swoich pałaców w luksusowy hotel. Adrietta oznajmiła, że chciałaby spędzić miesiąc miodowy w Falcone Seychelles, ponieważ na zdjęciach w internecie sprawiał wrażenie raju na ziemi.

Reakcja jej matki, Lady Emmy, również była niespodziewanie entuzjastyczna.

– Dzięki Bogu, że Francesca w końcu zgodziła się kogoś poślubić! – westchnęła, po czym ostrzegła Nica, że jej córka już raz zerwała zaręczyny.

– Nie ma powodów do obaw, mamo – odparła Fran i cmoknęła matkę w policzek. – Nie zrobię tego. Bo widzisz, kocham Nica, a on kocha mnie.

A potem wzięła głęboki oddech i wyjaśniła, dlaczego ślub musi odbyć się tak szybko, jak to możliwe.

Reakcja matki zaskoczyła ją równie mocno, jak reakcja jej rodziców na zaręczyny zaskoczyła Nica. Markiza pisnęła z podekscytowaniem, a jej mąż uroczyście uścisnął dłoń Nica. Ku swemu zaskoczeniu Nico zdał sobie sprawę, że został przyjęty do rodziny.

Teraz, w obecności dalszych krewnych Fran, działo się to samo. Jej ciotka, markiza, wystąpiła naprzód.

– Chodźcie za mną! Nie zamierzam tu marznąć, kiedy mężczyźni gadają o rugby. Bawialnia jest dużo cieplejsza, a poza tym najwyższy czas wznieść toast za młodą parę!

Z energią osoby przyzwyczajonej do władzy zagoniła ich do sąsiedniej komnaty, gdzie już czekał na nich szampan.

Fran dyskretnie nachyliła się do Nica.

– Mówiłam, że dziadek cię polubi! – szepnęła. – Może się wydawać wyniosły, ale lubi ludzi, którzy nie dają się mu zastraszyć. Mam nadzieję, że ty też polubisz moją rodzinę!

Nico widział szczere wzruszenie w jej oczach.

– Wiesz, nic nie poradzą na to, że są arystokratami – zażartowała.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ignorować ich niefortunne pochodzenie – obiecał poważnie Nico. Obiecałby wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

Fran roześmiała się z ulgą.

– Teraz ostatnie, co ci zostało, to pogodzić się z Vitem Viscarim.

Tym razem Nico spoważniał. Jego spojrzenie pociemniało, ale Fran nie pozwoliła się onieśmielić.

– Nico, nie możesz wiecznie toczyć wojny. To nie jest jego wina, że odziedziczył hotele Viscari ani że jego teściowa odkupiła twoje udziały. To, że dostał tamtą pracę, też nie zależało od niego. Nawiasem mówiąc... – Wzięła głęboki oddech. – Rozmawiałam o tym z Carlą i Eloise. Nie krzyw się tak, już tego nie zmienisz.

Nico rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

– I co uknułyście?

Czuł, że dał się podejść, ale z jakiegoś powodu pozwolił jej mówić. Miało to pewnie związek z faktem, że kochał ją tak bardzo, że oddałby za nią życie.

– No dobrze. Uważamy, że ty i Vito powinniście założyć międzynarodowy program stażów dla młodzieży z trudnych środowisk. Nie tylko obsługa hotelowa, ale też finanse i zarządzanie. Coś jak globalny uniwersytet dla przemysłu hotelowego.

Nico zmrużył oczy.

– Fundacja Falcone... – powiedział. Podobało mu się brzmienie tych słów. Podobał mu się ten pomysł.

– Właściwie, to powinna być fundacja Viscari-Falcone.

– To znaczy, Falcone-Viscari?

Fran machnęła ręką.

– Jak chcesz! Ustalcie to ze sobą. Możecie nawet założyć dwie oddzielne fundacje. Ale chodzi mi o to, że możecie współpracować. Ty i Vito. Dla wspólnego celu. – Jej głos się zmienił, złagodniał. – Ostatecznie,

gdyby tamto się nie przydarzyło, nie byłbyś dzisiaj tym, kim jesteś, prawda?

Jej głos zadrżał. Nico chwycił jej dłoń i pocałował ją, a potem przycisnął ją sobie do serca.

– Nie byłbym tym, kim jestem, gdyby nie ty, *mio amore.*

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Fran przepełniała taka radość i wzruszenie, że niemal nie mogła tego znieść.

Nagle usłyszała obok siebie głos ciotki.

– Zostawcie to gruchanie na później, gołąbeczki, i napijcie się szampana.

Mówiąc to, podała im dwa kieliszki. Nagle zawahała się.

– Wolno ci? – zapytała siostrzenicę. – Dzwoniła dzisiaj do mnie bratowa. Mówiła, że zostanie babcią.

– Co takiego? – wtrącił Harry, który musiał usłyszeć ostatnie zdanie. – Szybko ci poszło, Falcone. Więcej szampana dla mnie! – dodał radośnie i bez ceregieli wyjął kieliszek z ręki Fran.

– Tylko nie przesadź z drinkami – dodał, zwracając się do Nica. – Jutro rano masz pierwszy trening. Ustalimy, na której pozycji sprawdzasz się najlepiej. Na pewno gdzieś z przodu, ale gdzie...

Fran zamknęła mu dłonią usta.

– Zamknij się, Harry – powiedziała przyjaźnie.

– No dobrze. – Zdjął jej rękę z twarzy, nie wyglądając w najmniejszym stopniu na urażonego. – Powiedzcie mi coś więcej o tej prywatnej wyspie, na której macie wziąć ślub. Brzmi fajnie! Nie mogę się doczekać imprezy.

Fran parsknęła śmiechem.

– Na pewno nie będziesz z nami imprezował, Harry. Spędzimy miesiąc miodowy w domku na plaży na drugim końcu wyspy. Całkiem sami! –

ostrzegła z uśmiechem.

Podszedł do nich jej wujek i podał Fran szklankę soku. Potem poprosił wszystkich o ciszę.

– Mój ojciec chciałby powiedzieć kilka słów – oznajmił.

Wszyscy obrócili się do diuka, który siedział na fotelu przy kominku tak dumnie, jakby to był tron.

– Chciałbym wznieść toast za najnowszego członka naszej rodziny – oznajmił silnym, głębokim głosem patriarchy, który zdawał się przeczyć jego sędziwemu wiekowi. – Wykazał się niezwykłym rozsądkiem, wybierając za żonę moją wnuczkę, i dla mnie to wystarczający powód, by powitać go w naszych szeregach.

Wśród słuchaczy rozległy się śmiechy.

– Jeśli zaś chodzi o moją wnuczkę... cóż... – Jego głos się zmienił i ku swemu zaskoczeniu Fran rozpoznała w nim wzruszenie. – Ktoś, kto zaczyna z niczym, a kończy mając więcej niż ktokolwiek z nas, musi mieć coś w sobie. Cokolwiek to jest, moja wnuczka to zobaczyła i pokochała go za to.

Odetchnął i wzniósł kieliszek.

– Za Francescę, jej przyszłego męża i mojego prawnuka!

Rozległy się entuzjastyczne wiwaty, zwłaszcza w wykonaniu Harry’ego. Fran odwróciła się do Nica z oczami pełnymi czystej, niezmiernej radości.

– Za nas, Nico. Za mnie, za ciebie i za nasze dziecko. Na zawsze razem.

– Za nas – szepnął w odpowiedzi.

Stuknęli się kieliszkami.

– Za miłość – powiedzieli unisono.

Słońce zachodziło nad Karaibami. Nico i Fran trzymali się za ręce, a ksiądz wypowiadał słowa sakramentu małżeńskiego.

Stojąc w małej kaplicy pod gołym niebem, Fran słyszała, jak jej matka pociąga nosem. Podejrzewała, że ojcu też powilgotniały oczy. Oprócz jej dziadka w uroczystości brała udział cała jej rodzina i choć wiedziała, że przybyli tu dla nich obojga, jeszcze przed ceremonią odbyła z Nikiem poważną rozmowę.

– Ten ślub jest też dla twojej matki, Nico. Matki, która wychowała cię na człowieka, którym jesteś. Silnego, odważnego i zdeterminowanego. A także... – Jej głos zadrżał lekko. – A także dla ojca, którego nigdy nie poznałeś. Nie wiemy, dlaczego was opuścił. Może są powody, których ani ty, ani twoja matka nie poznaliście. Ale wiem, że ty będziesz dla naszego dziecka ojcem, jakim on nigdy nie był dla ciebie. Nasze dziecko, a także jego przyszli bracia i siostry będą mieli ojca, z którego będą mogli być dumni. Możemy sprawić, że tak będzie, Nico. Razem. I czy wyrosną na naukowców, jak ja, czy na biznesmenów, jak ty, będziemy je kochać i akceptować. I będziemy kochać i akceptować siebie nawzajem.

Jej słowa dźwięczały mu w głowie, gdy ksiądz wypowiadał zdanie, które każdy pan młody i panna młoda pragną usłyszeć.

– Możesz pocałować pannę młodą.

I to właśnie zrobił Nico: obdarzył Fran długim, czułym, namiętnym pocałunkiem. A Fran, jego piękna, ukochana panna młoda, która odbierała mu dech za każdym razem, kiedy na nią patrzył, oddała jego pocałunek, skąpana w złotym blasku zachodzącego słońca.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG